



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – LUTY 1 (108) 2009

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Rajmund Jarosz – właściciel Truskawca i jednocześnie burmistrz
Drohobycza przed Domem Zdrojowym w Truskawcu.
Artykuł pt. „Truskawiec” zamieszczamy wewnątrz numeru na s. 28.*

Spis treści

Kazimierz Wesołowski – Refleksje na koniec 2008 roku	1
Ks. Stanisław Turkowski – Zorganizowane tajne nauczanie na Kresach Wschodnich podczas drugiej wojny światowej	2
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	5
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	5
Ryszard Legutko – Zbudujmy muzeum Kresów (Przedruk z „Rzeczpospolitej” z 13–14.12.2008 r. z dodatku Plus Minus)	11
Andrzej Kamiński – Pamiętamy, nigdy nie zapomnimy Kresów	12
Helena Wiewiórska – Kresowianie na obczyźnie	13
Marek Zabierowski – Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w 1945 r.	14
Władysław Stążka – „Mortui sunt ut liberi vivamus”	17
Ksiądz kanonik Stanisław Draguła (Przedruk artykułu redakcyjnego z „Wrocławskiej Gazety Polskiej” z czerwca – lipca 2007 r. – fragmenty)	19
Bernard Klyszejko – Medal im. Napoleona Cybulskiego dla prof. Remigiusza Węgrzynowicza	20
Stanisław Wiatr-Partyka – <i>Nad Wołyniem</i> – wiersz	21
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Jerzy Duda – Dwudziestolecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW	22
Jolanta Kołodziejska – 20-lecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW	24
Listy od Henryka Kardynała Gulbinowicza	26–27
Prof. Stanisław Sławomir Nicieja – Truskawiec	28
Jan Arski – W Pile o 90. rocznicy odzyskania niepodległości i 20-leciu TMLiKPW	37
Maria Zaleska Czajkowska – Złoczowianie oddają hołd Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II	39
Alina Młyńska-Wójcik – Szanujmy wspomnienia... ..	40
Alfred Janicki – Gimnazjum pamięcią kresową stoi	42
Grażyna Hońdo – Jubileusz 150-lecia Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orłów Lwowskich w Tarnowie	43
O Lwowie bałakali	46
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Aleksandra Antonina Owsieńska	47
Śp. Wiktor Poliszczuk	48
Śp. Piotr Tężycki	48
Śp. Jadwiga Robotycka	49
Śp. Edward Rudnicki	49
Śp. Witold Ząbek	49
Piotr Marek Stański – Wspomnienie o Krystynie Moszumańskiej-Nazar	50
List do Redakcji od Zdzisława Piwki	51
List do Redakcji od Ryszarda Kicaka	51
List do Redakcji od lwowian	52
List do Pana Prezydenta od Bożeny Sobolewskiej	52
Lista Ofiarodawców	52

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto bankowe
 Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Refleksje na koniec 2008 roku

2008 rok jest rokiem pełnych bolesnych jak i radosnych rocznic.

Wśród nich obchodziliśmy 20. rocznicę powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa – organizacji skupiającej nie tylko urodzonych tam na naszych Kresach, ale i tych, którzy darzą je sympatią i zachowują w sercu. Obchodziliśmy 65. rocznicę bolesnych wydarzeń na Wołyniu, a także radowaliśmy się z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości i obrony Lwowa. Nie zapomnieliśmy też o naszych paniach, którym odrodzona Polska nadała wszystkie prawa obywatelskie. Stało się to w 1918 r. W odchodzącym roku przypadła 10. rocznica śmierci Zbigniewa Herberta – lwowiaka. Z tej okazji Sejm RP podjął w lipcu ub. r. uchwałę o ustanowieniu roku 2008 Rokiem Herberta. „Zbigniew Herbert. Portrety i autoportrety z archiwum pisarza” to tytuł wystawy monograficznej poświęconej poecie, która zakończyła cykl wydarzeń Roku Zbigniewa Herberta. Wystawę otwarto 10 grudnia w gmachu Biblioteki Narodowej w Warszawie. W przeddzień 10. rocznicy śmierci Z. Herberta odbył się też w Warszawie spektakl plenerowy zatytułowany „Herbert: rekonstrukcja poety”, a który był punktem kulminacyjnym obchodów Roku.

W pierwszą rocznicę śmierci Jerzego Janickiego w Domu Spotkań z Historią w Warszawie przypomniano Jego sylwetkę i rodzinne miasto Lwów.

Odbył się też pokaz filmu „Lwów tam i u mnie” w reżyserii J. Janickiego i J. Gębskiego oraz „Tońko, czyli legenda o ostatnim batiarze”, jak i wiele innych. Janicki był pomysłodawcą i uczestnikiem wielu audycji telewizyjnych o Lwowie, jego kulturze i historii. Pośmiertnie odznaczony Złotym Medalem „Gloria Artis”.

Opuścił nas na zawsze wybitny aktor filmowy i teatralny Włodzisław Głiński. Przeżył 87 lat, a urodził się w Astrachaniu. W okresie międzywojennym zaczął występować jako aktor w teatrach lwowskich i wileńskich. Zadebiutował w wielu 12 lat rolę Jasia w inscenizacji bajki „Jaś i Małgosia”. W okresie wojny związał się z AK, po aresztowaniu był więźniem Majdanka i Sachsenhausen-Oranienburga. Po wojnie grał w teatrach łódzkich i warszawskich. Występował w wielu filmach, w 1955 roku zadebiutował jako odtwórca głównej roli w filmie „Sprawa pilota Maresza”.

Dnia 13.07.2008 r. odszedł do Pana w wieku 100 lat generał Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski. Zmarł w Elblągu, a urodził się 29 września 1907 r. w Haliczu na Kresach. Generał brał udział w walkach z Niemcami w 1939 r. jako dowódca kompanii. Po ucieczce z niewoli niemieckiej już od października 1939 r. działał w konspiracji – najpierw we Lwowie, potem w Krakowie. Po wojnie trzykrotnie aresztowany przez komunistów. W 1949 r. w Krakowie skazano go na dwukrotną karę śmierci. Wyrok zamieniono na dożywocie. Odszedł od nas legendarny organizator i dowódca 106. Dywizji Piechoty Armii Krajowej Inspektoratu „Maria”, Honorowy Obywatel Miasta Elbląga, Miechowa, Wolbromia, Krakowa, Ziemi Skalskiej, Kustosze Pamięci Narodowej – IPN, odznaczony Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Party-

zanckim, czterokrotnie Krzyżem II Obrony Lwowa i wieloma innymi. Był wielkim autorytetem i wzorem dla narodu.

Ojciec Adam Franciszek Studziński, dominikanin, legendarny kapelan bitwy o Monte Cassino zmarł 2 kwietnia 2008 r. w krakowskim klasztorze Ojców Dominikanów. Urodził się w Strzemieszynie na Kresach, śluby zakonne złożył 5 września 1928 roku, a święcenia kapłańskie przyjął we Lwowie 7 marca 1937 r. Kapelan II Korpusu Polskiego, uczestnik walk pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Generał brygady WP. Odznaczony wieloma krzyżami i medalami polskimi i zagranicznymi. Spoczął w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Środowisko kresowe opuścił też ojciec profesor Mieczysław Albert Maria Krąpiec OP, urodzony 25 maja 1921 r. na Kresach w Berezowicy Małej k. Zbaraża (Podole). W 1939 r. wstąpił do zgromadzenia Ojców Dominikanów, a 17 czerwca 1945 r. przyjął w Krakowie święcenia kapłańskie. Całe życie związany był z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, którego w latach 1970-1983 był rektorem. Był też wykładowcą ATK. Odszedł od nas wybitny myśliciel, krzewiciel mądrości, kapłan, nauczyciel, wychowawca i syn Kresów.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 17 listopada 2008 r. w wieku 83 lat zmarł w Kanadzie prof. dr hab. Wiktor Poliszczuk – Ukrainiec, obywatel Polski i Kanady, Człowiek Honoru i Prawości. Był autorem wielu prac naukowych głównie głoszących prawdę o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich (UPA-OUN). Był przyjacielem weteranów Armii Krajowej oraz orędownikiem pojednania polsko-ukraińskiego, ale budowanym tylko na prawdzie. 15 lutego 2008 r. minęła 150. rocznica urodzin Marceliny Sembrich-Kochańskiej, największej śpiewaczki operowej w historii polskiej wokalistyki.

Była pierwszą Polką, jaka stanęła na scenie londyńskiej Covent Garden i nowojorskiej Metropolitan Opera. Urodziła się 15 lutego 1858 r. na Kresach w Wiśniowczyku pod Tarnopolem. Zmarła 11 listopada 1935 r. w Nowym Jorku. Przez wszystkie lata, kiedy występowała na największych scenach świata, nie zapomniiała o polskiej publiczności. Od 1883 r. była częstym gościem w Operze Lwowskiej. Opera Wrocławska z okazji 150. rocznicy urodzin tej wielkiej śpiewaczki zorganizowała specjalny koncert poświęcony pamięci Marceliny Sembrich-Kochańskiej.

W piątek 1 stycznia 1858 r. odbyła się w Warszawie premiera „Halki” w nowej czteroaktowej wersji. Stanisław Moniuszko ur. 5 maja 1819 r. na Kresach w Ubielu k. Mińska, prawie dziesięć lat zabiegał o wystawienie swojej opery na stołecznej scenie. W piątek 4 stycznia 2008 r. stołeczna Opera Narodowa – z okazji 150-lecia prapremiery – dała galowe przedstawienie „Halki” z udziałem solistów wszystkich polskich teatrów operowych. Tego samego dnia w Salach Redutowych pokazano film „Warszawska premiera” Jana Rybkowskiego z 1950 r.

W warszawskim Centrum Łowicka odbyła się w maju br. premiera spektaklu „Oknem Hemara i nie tylko...”

scen. i reż. Barbara Dobrzyńska. „Nazywam się Marian Hemar. Urodziłem się w jednym z najpiękniejszych miast, we Lwowie. Byłem mu do końca wierny i nigdy nie pogodziłem się z jego utratą” – tak rozpoczyna się ten znakomity spektakl. Nic dodać nic ująć, łączy samą cisną się do oczu.

Działające w Krakowie Towarzystwo Kresowe „Chawira”, jego 11-osobowy zespół wokalo-instrumentalny oraz całym sercem oddany miastu Lwów dyrektor festiwalu Karol Wróblewski, zorganizowali II Festiwal Piosenki Lwowskiej i I Festiwalu Bałaku Lwowskiego. Miałem zaszczyt wchodzić w skład jury obok p. Marty Stebnickiej, p. Danuty Skalskiej i p. Krzysztofa Bochenka. W koncerty organizowane przez zespół „Chawira” włączali się soliści i zespoły muzyczne, reprezentujące bardzo wysoki poziom. Duże zainteresowanie piosenką lwowską i kresową wykazało społeczeństwo Krakowa, a zwłaszcza młodzież. To raduje.

Z radością trzeba odnotować, że w Świdwinie odbył się IX Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Świdwin 2008.

W Jarosławiu 20 kwietnia br. Miejski Ośrodek Kultury i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich były organizatorami Przeglądu Piosenki Lwowskiej.

Inicjatorem i organizatorem była p. Elżbieta Rusinko, a zainteresowanie przeglądem było duże. To cieszy.

„Po Katyniu był Wołyń” to tytuł sesji popularnonaukowej z udziałem historyków z całej Polski, która odbyła się 2 października 2008 r. w Dworze „Hetman” w Jarosławiu. Wysoki poziom gwarantowały nazwiska prelegentów. Wykłady wygłosili m.in. prof. P. Wiczorek, prof. C. Partacz, dr L. Kulińska, A. Boryczka, prof. M. Malinowski. Spotkaniu poświęconemu ludo-

bójstwu Polaków na Wołyniu i we wschodniej Małopolsce towarzyszyła wystawa „Wołyń czasów zagłady 1939–1945” ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie.

„Zagłada” to sesja naukowa poświęcona ludobójstwu na polskich Kresach 1939–1945, a która miała miejsce w Tarnowie 21 października 2008 r.

Organizatorem był Światowy Związek Żołnierzy AK, Teatr Nie Teraz oraz Tarnowska Artystyczna Konfraternia. Referaty głosili: E. Siemaszko, dr L. Kulińska, ks. prof. J. Marecki, R. Niedzielko, dr P. Juśko i ks. T. Isakowicz-Zaleski. Na sesję przybyły władze Tarnowa oraz liczna grupa młodzieży.

W kończącym się roku obchodziliśmy 65. bolesną rocznicę rzezi wołyńskiej. Prezydent Lech Kaczyński zrezygnował z patronowania oficjalnym uroczystościom. Jest nas kresowian w tej chwili powyżej 2 mln osób i ta decyzja jest dla nas bardzo bolesna. Tymczasem pięć godzin trwała odprawa na granicy z Ukrainą trzech autokarów z Polakami jadącymi do Ihrowicy na obchody 65. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu. Uroczystość trzeba było przesunąć o dwie godziny. Niedosyt budziła u kresowian absencja naszych władz. Tymczasem trzy obwody Ukrainy: iwanofrankowski (stanisławowski), lwowski i tarnopolski ogłosiły rok 2009 Rokiem Stepana Bandery – watażki OUN, który ma na sumieniu tysiące zamordowanych Polaków. Środowiska banderowców ukłuły nawet nowe hasło: „Stiepan Bandera rycerzem Ukrainy”. We Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim odsłonięto pomnik członka UPA. Obelisk gloryfikujący nacjonalistów stanął niedaleko cmentarza Orląt Lwowskich. Dzień po tym wydarzeniu prezydent RP Lech Kaczyński pojechał do Kijowa na obchody 75. rocznicy Wielkiego Głodu. Czy to nie chichot historii? □

Ks. Stanisław Turkowski

Zorganizowane tajne nauczanie na Kresach Wschodnich podczas drugiej wojny światowej

Zorganizowane tajne nauczanie na poziomie szkół podstawowych i średnich, także na uczelniach wyższych w Polsce okupowanej w czasie drugiej wojny światowej było fenomenem w skali światowej, jak i cały ruch oporu wraz z Armią Krajową i Rządem w kraju. Na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej, gdzie pracowałem jako nauczyciel religii w szkołach powszechnych, gdyż tylko takie mogły być pod okupacją niemiecką, zorganizowanie tajnych kompletów było szczególnie trudne i niebezpieczne ze względu na bezpośredni kontakt z ludnością ukraińską i ówczesnymi stosunkami społecznymi jakie wówczas miały miejsce. Wprawdzie w Horodence, gdzie byłem katechetą szkolnym od 15 sierpnia 1942 r. do 26 lipca 1945 r., stosunki polsko-ukraińskie układały się dobrze i nie było żadnych konfliktów, jakie miały miejsce tylko w okolicznych wioskach. Tajne nauczanie już istniało, „to jednak ostrożność trzeba było zachować jak najdalej idącą. Zespół nauczycielski wraz z kierownikiem i organizatorem taj-

nego nauczania był ze sobą zżyty i panowała między nami więź przyjacielska, co ułatwiało w znacznym stopniu pracę. Całość tego problemu opisałem w szczegółowym opracowaniu na prośbę Katedry Pedagogiki KUL-u kierowanej przez ks. prof. dra hab. Edwarda Walewandera”. Wiem też, że w latach powojennych zostało napisanych na różnych wyższych uczelniach polskich kilkanaście prac magisterskich, kilka prac doktorskich i jedna habilitacyjna, gdyż w jakimś stopniu wspierałem je moimi materiałami archiwalnymi.

Jest to piękna i owocna działalność polskiego nauczycielstwa, która zaowocowała też po zakończeniu działań wojennych tą atmosferą dydaktyczno-wychowawczą, jaka miała miejsce w szkolnictwie polskim i jaką mogłem sam obserwować podczas mojej działalności katechetycznej w Kuźni Raciborskiej w latach 1945–1946, w Oleśnicy Śląskiej 1946–1949 i w Jeleniej Górze 1949–1951.

Zgodnie z założeniami polityki niemieckiej w stosunku do narodów podbitych, społeczeństwa te miały sta-

nowić dla „narodu panów” główną siłę roboczą, pozbawioną wszelkich aspiracji intelektualnych i możliwości jakiegokolwiek kształcenia ponadpodstawowego. Tak więc od samego początku Niemcy potraktowali Polaków zamieszkujących Wschodnią Małopolskę oraz ich dostęp do oświaty. Pozwalali na możliwość nauki w szkole powszechnej 7-klasowej, jak wówczas określano szkołę podstawową, by Polacy mogli zdobyć tylko tyle wiedzy, ile jest potrzebne do wykonywania niewolniczej pracy dla „Wielkiej Rzeszy Niemieckiej”. Kształcenie na poziomie wyższym niż podstawowe było zupełnie niemożliwe, a nawet mogło zagrażać represjami ze strony okupanta.

Myśl o zorganizowaniu dla polskiej młodzieży nauczania na poziomie wyższym niż podstawowe, nurtowała od samego początku okupacji koła nauczycielskie w Horodence, która cieszyła się kadrami wybitnych pedagogów dobrze przygotowanych, fachowo wykształconych, kompetentnych i oddanych sercem działaniu i młodzieży. Autorytet ówczesnej szkoły polskiej stał na wysokim poziomie społecznego uznania, również od strony wychowawczej i patriotyczno-narodowej, co stwarzało dogodne możliwości kontynuacji na szerszą skalę pracy oświatowej, przerwanej wojną i okupacją. Jednak zarówno praca konspiracyjna w sensie wojskowym i politycznym, jak i zorganizowane tajne nauczanie w tym środowisku było szczególnie utrudnione ze względu na ludnościowe różnicowanie mieszkańców tej ziemi. Według danych statystycznych z 1939 roku ludność polska stanowiła ok. 40% mieszkańców miast, a tylko 17% na wsi. Tak zwane małżeństwa mieszane polsko-ukraińskie i ukraińsko-polskie, a zwłaszcza istniejący od lat i w różnych formach przejawiający się konflikt narodowościowy, tak ujemnie odbijający się na położeniu polskiej ludności, musiał ujemnie wpływać na możliwość pracy polskiego podziemia, w tym również i na zorganizowanie tajnych kompletów nauczania.

Częste aresztowania polskiej inteligencji, w tym wielu profesorów gimnazjalnych i nauczycieli szkół podstawowych, załamania niektórych aresztowanych podczas śledztwa, wtyczki wrogie w strukturach komórek organizacyjnych i liczne represje, to wszystko budziło uzasadniony lęk i obawy przed angażowaniem się w działalność konspiracyjną polskiego podziemia.

W takich warunkach i trudnych okolicznościach Józef Rostkowski kierownik szkoły powszechnej w Horodence powziął jesienią 1941 roku śmiały projekt, a następnie przemyślany plan zorganizowania tajnego nauczania na poziomie szkoły powszechnej, jako uzupełnienie wykształcenia podstawowego dla dzieci i młodzieży pozbawionej tej możliwości w nauczaniu oficjalnym oraz na poziomie gimnazjalno-licealnym dla młodzieży, która nie mogła kontynuować rozpoczętych przed wybuchem wojny studiów ponadpodstawowych.

Całokształt tej działalności zrelacjonował szczegółowo organizator i kierownik tajnego nauczania w Horodence i Śniatynie mgr Józef Rostkowski ps. „Jemiola”. Stwierdzał wyraźnie, że „ze względu na zaostrzoną kontrolę okupacyjnych władz hitlerowskich należało zachować jak najdalej idącą ostrożność we wszelkich kontaktach zewnętrznych. Ostrożność ta była również niezbędna z powodu przeważającego środowiska ukraiń-

skiego wrogo nastawionego do Polaków i pilnie obserwującego naszą działalność oświatową”. Również dobór kadry nauczającej oraz rekrutacja samej młodzieży wymagały ogromnej czujności i rozważli. Pomimo pozorów lojalności przejawów zyczliwości poszczególnych osób na płaszczyźnie towarzyskiej i koleżeńskej ostrożność była konieczna, nawet niekiedy ze szkodą dla profesjonalizmu wykładowców, nauczycieli, jak i dobrej woli i chęci nauki ze strony młodzieży. W perspektywie wydarzeń, jakie później nastąpiły w niektórych ośrodkach tajnego nauczania w okręgu horodeńskim, obawy te okazały się uzasadnione.



Horodenka – czerwiec 1943 r. Grono nauczycielskie i uczniowie VII klasy Szkoły Powszechnej i Tajnego Nauczania. Siedzą od lewej: Stanisław Żurek, Janina Palasek, Kazimierz Jordan, Maria Niemińska, Józef Rostkowski, ks. Stanisław Turkowski, Eleonora Karczewska, Władysława Dobrowolska.

1 października 1941 roku zostało zorganizowanych pięć punktów tajnego nauczania przy funkcjonujących oficjalnie szkołach powszechnych: w Horodence, Obertynie, Czernelicy, Michalczu i Potoczyskach. Już w toku prowadzonych zajęć zaistniała konieczność zlikwidowania placówki tajnego nauczania w Michalczu, gdy przez bandy nacjonalistów ukraińskich został zamordowany bestialsko kierownik tamtejszej szkoły, zasłużony dla oświaty na Pokuciu Jan Krupa. W kilka lat później, w marcu 1945 r. została w Czerniatynie zamordowana jego żona nauczycielka. Prawdopodobnie nie zachowano należytej ostrożności w prowadzonych zajęciach tajnego nauczania i dodatkowe zajęcia dla wybranych uczniów, prowadzone po lekcjach szkolnych, wzbudziły podejrzenie. Zlikwidowano również punkt tajnego nauczania w Potoczyskach, gdy władze podziemne w Kołomyi względnie w Stanisławowie odmówiły jednemu z tamtejszych nauczycieli aprobaty z uwagi na pochodzenie ukraińskie i podejrzenie współpracy z okupantem.

Przy szkole powszechnej w Horodence praca na tajnych kompletach odbywała się w miarę spokojnie i bezproblemowo tak na poziomie podstawowym dla starszej młodzieży mającej zaległości w nauczaniu, jak i na poziomie gimnazjalno-licealnym. W tym zakresie stosowano program nauczania obowiązujący w roku szkolnym 1938/39. Zajęcia były prowadzone w kilku punktach miasta zgodnie z podziałem przedmiotowym. I tak: przedmioty humanistyczne: język polski, historia, język

łaciński, geografia – były wykładane na plebani rzymskokatolickiej, niekiedy nawet w jej podziemiach, w drugiej kondygnacji piwnic, gdzie było najbezpieczniej. Przedmioty ściśle: matematyka, fizyka, chemia, szczególnie te dwa ostatnie, ze względu na konieczność korzystania z gabinetów doświadczalnych dla prowadzonych ćwiczeń, odbywały swe zajęcia w szkole po wszystkich lekcjach. Pozostanie niektórych uczniów w szkole w tym czasie pozorowano koniecznością uzupełnienia braków w nauce.

Dla organizatora tajnego nauczania najtrudniejszy był dobór nauczycieli, od których zależało pełne powodzenie podjętej akcji oraz zachowanie całkowitej tajności dydaktycznego działania. Dużą rolę odgrywały tutaj względy środowiskowe, o których była mowa wyżej. Zaistniała też konieczność podjęcia indywidualnych rozmów z rodzicami uczennic i uczniów przewidzianych na kandydatów tajnego nauczania. Należało rodzicom wykazać zarówno pożytek, jak i wielkie ryzyko tego przedsięwzięcia, zapoznać ich z potrzebą zachowania ostrożności i ścisłej tajemnicy przez odpowiednie pouczenie zainteresowanych, by nie było rozczarowań. Nie można też było iść tutaj na ilość uczniów, co mogły nieraz sugerować względy towarzyskie i inne kontakty osobiste i przyjaźnie środowiskowe. Późniejsze doświadczenia wykazały, że wybór tej niełatwej drogi okazał się słuszny. Rodziców zapoznano z metodami i formami pracy dydaktycznej, która musiała być wydatnie wspierana autorytetem domu rodzinnego i zachętą do samodzielnych studiów ucznia poprzez lekturę i własną refleksję nad różnymi zagadnieniami, jakich nie można było wyczerpać na lekcjach. Również wykorzystanie możliwości czytelniczych nie było łatwe w tych okolicznościach, gdyż sam obieg książek z rąk do rąk mógł budzić podejrzenia. Te organizacyjne problemy musiały zostać dobrze przeanalizowane i należyte prowadzone dla pomyślnej realizacji planów.

Po uzgodnieniu spraw personalnych z odpowiednimi władzami oświatowymi w Kolomyi i Stanisławowie, kierowniczy zespół tajnego nauczania w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej w okręgu horodeńskim przedstawiał się następująco: w Horodence – Józef Rostkowski, w Obertynie – Michał Rzeźniowiecki, w Michalcach – Jan Krupa, w Czernelicy – Stanisław Żurek.

W Potoczyskach zaniechano utworzenia tajnego nauczania z powodów wyżej przytoczonych.

Zespół nauczycieli prowadzących zajęcia tajnego nauczania tylko w samej Horodence tworzyli: Artur Czarkowski – biologia i chemia, Kaimierz Jordan – geografia, Maria Niemińska – język polski, Celina Rostkowska – historia, Józef Rostkowski – literatura polska, ks. Stanisław Turkowski – religia i język łaciński, Stanisław Żurek – matematyka, fizyka.

Poważny problem nasuwający wiele kłopotów w prowadzeniu zajęć i realizowaniu programu nauczania na poziomie gimnazjalnym stanowił brak właściwych podręczników i pomocy dydaktycznych, gdyż zasoby te istniejące dotąd w budynku dawnego gimnazjum polskiego, zostały zniszczone przez żołnierzy sowieckich bezpośrednio po wkroczeniu do miasta we wrześniu 1939 r. Nauczyciele i uczniowie tajnego nauczania korzystali z uprzejmości Pani Grodzickiej, która chętnie udostępniała swój obszerny księgozbiór zainteresowanym nie

pytając „po co?” i „dla kogo?”. Podobnie Maria Niemińska, posiadając własny księgozbiór służyła zawsze chętnie wszystkim, którzy tego pragnęli. Była też do dyspozycji nauczycieli i uczniów biblioteka parafialna znajdująca się na plebanii.

Niemieckie władze okupacyjne (Schulamt) w Kolomyi dość często kontrolowały zajęcia szkolne, niejednokrotnie z błahych powodów administracyjno-informacyjnych, a także sanitarnych, co było zwykłym kamuflażem dla inwigilacji politycznej. Pozorowana obawa epidemii miała uzasadniać kontrolę nauczycieli, treści nauczanych i całego systemu wychowawczego. Miałem taką wizytację na lekcji religii, co wzbudziło zrozumiałe zdumienie nauczycieli i uczniów, trochę przestraszonych. W kontrolach tych brali udział przeważnie urzędnicy pochodzenia niemieckiego tzw. Volksdeutsche oraz Ukraińcy.

Zespół nauczycielski tajnego nauczania w Horodence został starannie dobrany tak pod względem merytorycznym, dydaktyczno-wychowawczym, jak i zapewniającym pełną dyskrecję. Instrukcje i zarządzenia władz oświatowych niemieckich zmierzające do minimalizowania oraz deformacji procesu kształceniowego polskiej młodzieży, wszelkie zmiany programowe w oficjalnym nauczaniu, a zwłaszcza wychowaniu były przyjmowane przez zespół nauczycielski z właściwym krytycyzmem, ale i roztropnością, by nie budzić podejrzeń ze strony ewentualnych wizytatorów. Odpowiednie broszury, skrypty i zarządzenia władz szkolnych musiały zawsze leżeć na stole, by mogły w razie kontroli służyć jako argument. Nauczyciele robili wszystko, by dać młodym Polkom i Polakom prawdziwą wiedzę szczególnie historyczną i literacką zgodnie z prawdą i duchem zdrowego patriotyzmu.

Zgodnie z informacją pozostawioną przez kierownika tajnego nauczania w Horodence mgra Józefa Rostkowskiego w trzech punktach filialnych i w samej Horodence, w czasie od 1 października 1941 r. do 20 kwietnia 1944 r., na tajnych kompletach przeszkolono 126 uczniów szkoły podstawowej i 5 uczniów w zakresie gimnazjalno-licealnym.

W mojej pamięci utrwaliły się nazwiska kilku osób z tego okresu tajnego nauczania w Horodence, a niektóre z nich po rozproszeniu ekspatriacyjnym w 1945 roku, utrzymują nadal kontakt listowny ze mną jako katechetą i nauczycielem tajnego nauczania. Byli to m.in.:

mgr inż. Henryk Bryl – pracownik Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu – Warszawa,

doc. dr Tadeusz Cichy – pracownik naukowy Akademii Rolniczej – Wrocław,

doc. dr Jan Kubikowski – pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, zmarły we Wrocławiu, Zbigniew Kubikowski – literat, zmarły we Wrocławiu,

dr Anna Kwiatkowska – lekarz medycyny, zmarła w Zabrze,

doc. dr hab. Jerzy Robaczyński – lekarz we Wrocławiu.

Można śmiało stwierdzić, że praca organizatora oraz całego zespołu tajnego nauczania w Horodence w latach II wojny światowej dała poszczególnym uczennicom i uczniom wiele wartości przydatnych w życiu osobistym i zawodowym, a Polsce przygotowała ludzi zasłużonych dla nauki i kultury.

Materiały źródłowe:

1. Celina Rostkowska, Moje wspomnienia z czasów tajnego nauczania w Horodence.
Rękopis w archiwum rodzinnym doc. dra inż. Adama Łapińskiego we Wrocławiu.
2. Grzegorz Mazur, Konspiracja w Stanisławowie – Tygodnik Powszechny nr 8 - 21 II 1988.
3. Zaświadczenie nr 27916 wystawione przez Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację we Wrocławiu 1.VI.1978 r. – Józef Rostkowski - nr legitymacji 44609.

4. Archiwum rodzinne w posiadaniu doc. dra inż. Adama Łapińskiego we Wrocławiu.
5. Ks. Stanisław Turkowski, Horodenska – wspomnienia z okresu wojny i okupacji 1942-1945.
opr. archiwum własne.
6. Józef Rostkowski, Wspomnienia z organizacji tajnego nauczania w Horodence i powiecie
1941-1944, rękopis w posiadaniu doc. dra inż. Adama Łapińskiego we Wrocławiu. □

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

*„... a szczęśliwy Rok,
co niesie róg obfitości
niech cicho do Waszych
drzwi zapuka
i u Was zagości.
Na gwiazdce białej śniegu
ślę Wam pozdrowienia,
gwiazdowe i noworoczne
serdeczne życzenia.”*

Żeby rok 2009, który tradycyjnie i uroczystie powitaliśmy na Spotkaniach Oplątkowych w oddziałach i klubach TMLiKPW („SF” dziękuje za liczne zaproszenia) był naprawdę szczęśliwy dla lwowian i kresowian. I daj nam wszystkim, Boży, przede wszystkim dużo zdrowia...

Uroczystość w Operze Lwowskiej

Niezwykle uroczystość obchodzono we Lwowie 90. rocznicę Odzyskania Niepodległości przez Polskę. W Operze Lwowskiej zebrał się rodacy miasta Semper Fidelis i ich honorowi goście: wicemarszałek Senatu RP prof. Marek Ziółkowski oraz senatorzy Marek Kuchciński i Łukasz Abramowicz, wicegubernator Lwowa Walery Piatak i wiceprzewodniczący Rady Obwodowej Lew Zacharczyn, konsulowie – Rzeczypospolitej, Czech i Rosji we Lwowie oraz wojewodowie i prezydenci miast z Polski.

Z okazji Święta Niepodległości marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski wystosował list, w którym przypomniał o wieloletniej historii walk o niepodległość Polski oraz wyraził uznanie za zorganizowanie z tej okazji uroczystości we Lwowie. Serdeczne życzenia od społeczności ukraińskiej złożyli przedstawiciele władz lwowskich. – *Wasze święto jest naszym świętem* – oświadczyli. Wicemarszałek senatu prof. M. Ziółkowski powiedział: – *Przybyliśmy, by złożyć głęboki hołd naszym przodkom.*

W części artystycznej uroczystości odbyło się przedstawienie „Księżniczki Czardasza”, w wykonaniu Mazowieckiego Teatru Muzycznego Operetka z Warszawy. Wystąpili m.in. Grażyna Szapolowska, Dorota Laszkowska i Jan Nowicki. Były owacje na stojąco, kwiaty...

Spotkanie

prez. Juszczenzi z abp. Mokrzyckim

Odbyło się podczas uroczystości w Operze Lwowskiej z okazji 90. rocznicy proklamowania Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej. W trakcie rozmowy arcybiskup Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski podziękował prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczence za skierowany do niego list gratulacyjny z okazji nominacji na Metropolite Lwowskiego Obrządku Łacińskiego.

Prezydent Juszczenko jeszcze raz pogratulował arcybiskupowi Mokrzyckiemu tak wysokiej nominacji przez papieża Benedykta XVI i przekazał pozdrowienia dla kardynała Mariana Jaworskiego, byłego Metropolity Lwowskiego.

Szkoda, że podczas tej kurtuazyjnej rozmowy z prezydentem Ukrainy, Metropolita Lwowski abp Mokrzycki nie mógł poruszyć sprawy zwrotu katolikom kościoła św. Marii Magdaleny, o co oni walczą bezskutecznie od lat z lwowskimi władzami...

Jubileusz pod własnym sztandarem

Oddział Stołeczny TMLiKPW powstał 17 grudnia 1988 r. Prezesem został Jerzy Janicki, wiceprezesami Adam Hollanek i Witold Szolginia. Właściwym prekursorem Towarzystwa był lwowianin Zbigniew Groll, który organizował odczyty, prelekcje o Lwowie jeszcze w okresie tzw. „katakumbowym”, w latach późniejszych też pełnił funkcję prezesa. Przed nim, i po nim, jeszcze Janusz Schmind, Janusz Wasylkowski i nieodżałowany ks. Janusz Popławski, który był kapelanem Oddziału Stołecznego, a potem całego Towarzystwa i członkiem Zarządu Głównego. Obecnie już drugą kadencję funkcję prezesa sprawuje Ryszard Orzechowski, b. wiceprezes, aktualnie członek ZG TMLiKPW. I to on postanowił: Jubileusz XX-lecia działalności Stołeczny TMLiKPW będzie świętować pod własnym sztandarem! Słowo się rzekło...

Sztandar zaprojektował artysta-plastyk Edward Kurowski, członek Towarzystwa. Na awersie: logo TMLiKPW, pełna nazwa Towarzystwa i napis Oddział Stołeczny, a na rewersie: herb Lwowa otoczony herbami Stanisławowa, Podola, Kołomyi i Stryja oraz napis „*Na zawsze wierni Kresom*”. Wykonała: artystka ludowa Anna Staniszevska z Łowicza.

Uroczystości XX-lecia Oddziału Stołecznego TMLiKPW – pod patronatem Prezydent m. st. Warszawy – rozpoczęły się 12 grudnia ub. roku uroczystą Mszą św. w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie, podczas której odbyło się poświęcenie jubileuszowego sztandaru. Rodzicami chrzestnymi zostali: prof. dr hab. Stani-

slaw S. Nicieja i wiceprezes Zarządu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Danuta Szydlowska. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa” i „Boże coś Polskę”.

W siedzibie „Wspólnoty Polskiej”, w obecności pocztu honorowego harcerzy z poświęconym sztandarem, odbyła się oficjalna część obchodów jubileuszu. Prezes Orzechowski powitał gości, a wiceprezes D. Szydlowska omówiła XX-letnią działalność warszawskiego TMLiKPW. Odczytano list gratulacyjny prezydent m. st. Warszawy Gronkiewicz-Waltz z wyrazami uznania za rolę, jaką w życiu kulturalnym i społecznym pełni TMLiKPW. W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa serdeczne gratulacje złożył Andrzej Michniewski, przemawiali prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Emil Legowicz i prezes Towarzystwa Opleki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Jan Franczuk.

Prof. Stanisław S. Nicieja mówił o wartościach Towarzystw Kresowych i ich znaczeniu dla kultury polskiej.

Następnie wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski wręczył odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi – Czesławie Domańskiej i Brązowe – Genowefie Dyląg, Alicji Kocan, Annie Orlicz, Marii Orlicz, Mieczysławowi Szponerowi i Alicji Zegarowskiej.

W części artystycznej jubileuszu wystąpił zespół „Tyłgentne batiary” z Bytomia – śpiewał Adam Żurawski przy akompaniamencie organów elektronowych.

Rada m. Stołecznego Warszawy, w uznaniu zasług dla stolicy RP, przyznała Ryszardowi Orzechowskiemu nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy.

„SF” składa Oddziałowi Stołecznemu TMLiKPW jubileuszowe życzenia oraz serdeczne gratulacje odznaczonym i wyróżnionemu jego prezesowi (także za piękny sztandar!).

To były ludobójstwa

Prezydent RP Lech Kaczyński wziął udział w obchodach w Kijowie 75. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932–1933, podczas którego okrutną śmiercią głodową zmarły miliony ludzi, w tym także Polacy zamieszkali w okolicach Żytomierza. Lech Kaczyński, wraz z innymi zaproszonymi gośćmi zagranicznymi, uczestniczył w Międzynarodowym Forum „Ukraina pamięta – świat uznaje”.

Podczas kijowskich uroczystości prezydent Polski powiedział: *„75 lat temu reżim komunistyczny dokonał wielkiego mordu. Reprezentuję jeden z tych krajów, które uznają oczywistość – ten mord był ludobójstwem. Uchwały w tej sprawie podjął zarówno Senat, jak i Sejm Rzeczypospolitej w roku 2006...”*

Tak, to było ludobójstwo. Ludobójstwem były także okrutne masowe mordy Polaków przez OUN-UPA na Kresach w latach 1943–1947. Ale dotąd ani Prezydent RP, ani Senat, ani Sejm nie nazwały tej rzezi ludobójstwem, nie potępiły go! Podwójna moralność w imię fałszywej poprawności politycznej. Na takim przemilczaniu i zakłamywaniu prawdy nie zbudujemy pojednania polsko-ukraińskiego...

Zbigniew Herbert – powrót do Lwowa

Lwowska Biblioteka Naukowa im. W. Stefanyka i przedstawicielstwo wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, zorganizowały kolejne Spotkanie

Ossolińskie we Lwowie – tym razem poświęcone życiu i twórczości poety Zbigniewa Herberta, tu urodzonego na Łyczakowie.

W sesji uczestniczyli goście: wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego RP Tomasz Merta, ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski i konsul generalny RP we Lwowie amb. Wiesław Ossuchowski oraz dyrektor „Ossolineum” dr Adolf Juzwenko i prof. Jacek Łukasiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego. Ze strony ukraińskiej – dyrektor Biblioteki im. Stefanyka prof. Romaniuk, przedstawiciele władz miejskich, lwowscy badacze i tłumacze twórczości Z. Herberta: Wiktor Dmytryk i Andrij Pawlyszyn, którzy zaprezentowali drugie, rozszerzone i ilustrowane wydanie ukraińskie tomu poezji polskiego poety, wydawnictwa „Kamieniar”, oraz licznie ukraińscy i polscy wielbicielowie poezji Z. Herberta.

Lwowskie Spotkanie Ossolińskie poprzedziło złożenie przez przedstawicieli strony polskiej i ukraińskiej wieńców i kwiatów przy grobowcu rodziny Herbertów na Cmentarzu Łyczakowskim i przy tablicy pamiątkowej na kamienicy nr 55 przy ul. Łyczakowskiej, gdzie mieszkał wielki poeta polski. Część naukową Spotkania Ossolińskiego prowadził dr A. Juzwenko.

W filharmonii lwowskiej odbył się koncert „Zbigniewowi Herbertowi in Memoriam – Przesłuchanie Aniola”, w wykonaniu artystów-muzyków z Poznania. Poprzedziły go refleksje o Poezie i wzruszające wspomnienia jego siostrzeńca Rafała Żebrowskiego.

We Lwowie odbyła się w grudniu ub. roku także konferencja teatrologiczna „Zbigniew Herbert – interpretacje”, z udziałem teatrologów i aktorów z Polski i Ukrainy oraz Spotkanie Herbertowskie poświęcone życiu, twórczości, poezji, związkowi Poety ze Lwowem, zorganizowane przez redakcję „Lwowskich Spotkań”. Moderatorem dyskusji była Bożena Rafalska, redaktor naczelna tego polskiego czasopisma literackiego.

W lwowskiej galerii „Własna strzecha” czynna była wystawa malarska „Zbigniew Herbert – powrót do Lwowa”. Ekspozycję zorganizowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i redakcja miesięcznika „Lwowskie Spotkania”, swoje prace wystawili artyści plastycy, ukraińscy i polscy, Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Ta wystawa poświęcona polskiemu poecie, pisarzowi, tłumaczowi, rysownikowi zamknęła Rok Herbertowski we Lwowie. Rodzinne miasto godnie uczciło pamięć wybitnego lwowianina.

Nowy konsul generalny i konsulaty RP

W grudniu ub. roku nastąpiła zmiana na stanowisku Konsula Generalnego RP we Lwowie. Dotychczasowego amb. Wiesława Osuchowskiego zastąpił Konsul Generalny RP w Kijowie Grzegorz Opaliński.

Ma 35 lat, urodził się w Lublinie, tu na KUL-u skończył prawo, uzyskując tytuł magistra, potem odbył studia podyplomowe w zakresie integracji europejskiej na Uniwersytecie MCS. W 1999 r. podjął pracę zawodową w Komendzie Głównej Straży Granicznej na stanowisku specjalisty. Awansował. Zajmował kolejno wyższe stanowiska – w 2006 r. został zastępcą dyrektora Biura Analiz Strategicznych KGSG. W latach 2003–2005 był

ekspertem narodowym delegowanym do Centrum Analiz Ryzyka w Helsinkach.

W ramach współpracy ze stroną ukraińską m.in. organizował przystosowanie systemu ochrony granic do wymogów UE, opracował strategię wprowadzania systemu zarządzania ryzykiem i analizy kryminalnej w ukraińskich służbach granicznych.

Grzegorz Opaliński jest żonaty, małżonka jest socjologiem. Jego pasją jest historia, a w szczególności heraldyka.

Niedługo po nominacji na konsula generalnego RP we Lwowie G. Opaliński wraz z konsulami: W. Kowalskim, M. Zieniewiczem, D. Ciarczyńskim i G. Stykowskim spotkał się z prezesami organizacji polskich oraz dyrektorami szkół z polskim językiem nauczania i pracownikami konsulatu. Zapowiedział: ściślejszą współpracę z Fundacją „Semper Polonia”, V akcję szukania i porządkowania zaniedbanych cmentarzy polskich; spotkanie delegacji Polaków lwowskiego okręgu konsularnego pod pomnikiem Adama Mickiewicza i przemarsz przez Centrum Lwowa w Światowym Dniu Polonii i Polaków za granicą – **żeby pokazać, iż Polacy na Ukrainie byli, są i będą**. Z okazji 380. rocznicy urodzin króla Jana III Sobieskiego planowany jest Turniej Rycerski w Żółkwi; w 70. rocznicę Września zostaną upamiętnione miejsca walk oręża polskiego na terenie lwowskiego okręgu konsularnego, festiwal polskich filmów wojennych. Czy uda się utworzyć polską drużynę piłkarską „Pogoń Lwów”? Planowany jest kolejny Rajd Pamięci, wyprawa Szlakiem Legionów, fotograficzne dokumentowanie zapomnianych śladów polskości, „światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”.

Wydarzeniem „konsularnym” 2009 roku będzie oddanie nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz otwarcie Konsulatów RP w Stanisławowie i Winnicy, co odciążą pracę placówki lwowskiej, która wydaje najwięcej wiz spośród pozostałych (w Kijowie, Łucku, Charkowie i Odessie).

Spełnienia tych planów i zamierzeń (nie wymieniałem wszystkich) życzą sobie wzajemnie łamiąc się opłatkiem. „SF” dołącza się do tych życzeń. Powodzenia!

Nie liczą się z wrażliwością Polaków...

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik, „naraził się” mniejszościom narodowym w Polsce. W liście do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego zarzucają mu, że ignoruje interesy obywateli pochodzenia innego niż polskie. Że świadomie, nie podejmując dialogu z mniejszościami narodowymi, stosuje „podwójne standardy” w kwestii upamiętnienia poległych Polaków i nie-Polaków. Żądają dymisji sekretarza ROPWiM.

– *To stek bzdur i oszczerstw. Wszystkie zarzuty są nieprawdziwe. Wynika to z zupełnie innej optyki historycznej. Mam tu na myśli mniejszości ukraińską i niemiecką. Część ich przedstawicieli nie liczy się z polską wrażliwością. Dla wielu Polaków pomniki UPA czy SS na polskiej ziemi są niedopuszczalne* – oświadczył A. Przewoźnik na łamach „Rzeczpospolitej”. – *Myszę, że cała kampania została zorganizowana przez Niemców i Ukraińców, którzy forsują projekty nie do przyjęcia dla lokalnych społeczności polskich. Ja w swoich działaniach biorę pod uwagę nastroje opinii publicznej. Pro-*

szę pojechać do Przemyśla i zapytać Polaków, którym UPA w bestialski sposób wymordowała rodziny, co sądzą o pomysłach upamiętnienia jej żołnierzy. Zresztą jeżeli chodzi o cmentarze wojenne, to się nimi opiekujemy. Ale nie ma zgody na symboliczne pomniki upamiętniające osoby, które dopuściły się zbrodni na narodzie polskim.

Rzeczniczka ministra kultury i dziedzictwa narodowego Iwona Radziszewska oświadczyła, że A. Przewoźnik cieszy się pełnym zaufaniem ministra. Cieszy się także pełnym zaufaniem i poparciem TMLKPW oraz środowisk kresowych.

Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Sanku nakazał rozebranie pomnika Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) w masywie Chryszczalej w Bieszczadach. Monument to samowolka budowlana, ustawiona bez zgody samorządu, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a także Nadleśnictwa Komańcza.

Umowa o ruchu bezwizowym

Blisko 3 mln Polaków i Ukraińców będzie mogło już latem bez wiz przekraczać granicę obu państw. Przewiduje to podpisana umowa o małym ruchu granicznym.

Porozumienie negocjowano wiele miesięcy, bo Kijów chciał, aby ułatwienia objęły 50-kilometrowy pas po obu stronach granicy, łącznie ze Lwowem. Ale Bruksela się nie zgodziła. Wskazywała, że zgodnie z prawem UE tylko ci, którzy mieszkają maksymalnie 30 km od granicy, mogą korzystać z ruchu bezwizowego. Stało się na kompromisie: umowa obejmuje gminy, których granice rozpoczynają się nie dalej niż 30 km od granicy i kończą nie dalej niż 50 km.

Z ruchu granicznego nie będą więc, niestety, mogli korzystać lwowianie. Umowa obejmuje po stronie ukraińskiej aż 1,1 mln osób, a po polskiej 1,6 mln.

Na jakie ułatwienie mogą liczyć? Za 20 euro uzyskają pozwolenie na przekraczanie granicy przez dwa lata z możliwością przedłużania o kolejne pięciolecia.

Bandera poczeka na tytuł Bohatera Ukrainy

W 100. rocznicę urodzin przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Wiktor Juszczenko nie podpisał dekretu nadającego mu tytuł Bohatera Ukrainy. Nie przybył także do Stanisławowa, gdzie odsłonięto pomnik Bandery i organizowano huczne obchody na jego cześć.

Zdaniem obserwatorów politycznych nie oznacza to wcale, że prezydent zmienił zdanie na temat przywódcy nacjonalistów ukraińskich i roli OUN-UPA w walce o niepodległość Ukrainy – pośmiertnie odznaczył orderem bohatera głównego komendanta UPA Romana Szuchewycza. Po prostu prezydent Ukrainy ma ostatnio kłopoty wewnętrzne z opozycją i z Rosją i nie miał czasu na fetowanie Bandery. Wystarczy, że robią to inni, np. deputowany parlamentu ukraińskiego Wiktor Szweć, który przeznaczył 100 tys. hrywien na renowację muzeum tego watażki we wsi Wola Zaderewacka w rejonie stryjskim obwodu lwowskiego. W szkole średniej w tej wsi powstała klasa im. Stepana Bandery, gdzie stałymi zajęciami będą lekcje wychowania narodowo-patriotycznego na podstawie jego życiorysu.

A we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim odsłonięto pomnik członków UPA. W środkowej jego części uroczyscie pochowano szczątki nieznanego bojowca, przeniesione ze wsi Mistkowyczy do Lwowa. W jego odsłonięciu uczestniczyła warta honorowa armii ukraińskiej, weterani UPA i władze Lwowa na czele z merem Andriem Sadowym.

Rada obwodu lwowskiego zaapelowała do prezydenta Ukrainy o zlikwidowanie święta 9 maja – Dnia Zwycięstwa. Deputowani są zdania, że w tym dniu należy sławić tradycję kozacką i jej kontynuatorów – UPA.

Pogrobowcom Bandery i UPA kryzys gazowy nie przeszkodził...

Pozostał Trybunał w Strasburgu

Jak już informowaliśmy, bliscy polskich ofiar zbrodni NKWD z 1940 r. domagali się w sądach rosyjskich doprowadzenia śledztwa w tej sprawie do końca, ujawnienia jego materiałów i rehabilitacji ofiar. 29 stycznia br. kolegium wojskowe Sądu Najwyższego, jako instancja ostateczna, po krótkim, zamkniętym dla prasy posiedzeniu orzekło: – wznowienia śledztwa nie będzie, dokumenty nie zostaną odtajnione.

Sędzia Władimir Chomczik, przewodniczący kolegium, uzasadnił werdykt, że upublicznienie materiałów śledztwa grozi... bezpieczeństwu narodowemu Rosji. – *Zbrodnia katyńska nie była przestępstwem kontrrewolucyjnym, więc się przedawniła i nie można już wznowić śledztwa w tej sprawie.*

– *Wyczerpaliśmy drogę prawną w Rosji. W najbliższych miesiącach prześlemy sprawę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu* – mówili adwokaci reprezentujący rodziny 9 oficerów zamordowanych w 1940 r. Trybunał już przyjął do rozpatrzenia skargę bliskich dwóch innych polskich ofiar zbrodni katyńskiej, którzy domagają się ich rehabilitacji. Sędziowie ze Strasburga zażądali, by rząd rosyjski przekazał im, uznaną za ściśle tajną, decyzję głównej prokuratury wojskowej o zamknięciu śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

– *Do tej pory nic nie otrzymaliśmy* – oświadczyło biuro prasowe Trybunału w Strasburgu.

Z Katedry Lwowskiej na Wawel

Cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, ozdobiony diademami papieskimi, przez cztery wieki znajdował się w ołtarzu głównym Katedry Lwowskiej. Przed nim składał śluby król polski Jan Kazimierz. Gdy w 1946 r. ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak został zmuszony przez władze sowieckie do opuszczenia Lwowa, zabrał obraz – by go ocalić – z sobą do Polski. Znajdował się on kolejno w klasztorach – w Kalwarii, Krakowie, Tarnowie, a od 1974 r. w Lubaczowie, gdzie utworzono zastępczą rezydencję biskupów lwowskich. Gdy przywrócono archidiecezję lwowską w 1991 r., nowomianowany arcybiskup Marian Jaworski przekazał go – jak podaje „Dziennik Polski” – archidiecezji krakowskiej. Kilkuletnia wędrówka obrazu MB Łaskawej zakończyła się w skarbcu katedralnym na Wawelu.

Oryginał Cudownego Obrazu kilkakrotnie był wystawiany dla wiernych w Katedrze Wawelskiej. Dwukrotnie na prośbę krakowskich lwowian i kresowian – z okazji 90. rocznicy zwycięskiej Obrony Lwowa i odzyskania Niepodległości Polski oraz obchodów Jubileuszu XX-le-

cia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. Są wdzięczni ks. kan. Zdzisławowi Sochackiemu, proboszczowi Katedry Wawelskiej, za umożliwienie im modlenia się pod obrazem Ich Madonny

W głównym ołtarzu Katedry Lwowskiej znajduje się obecnie kopia oryginału ozdobiona diademami poświęconymi przez Jana Pawła II w czasie Jego pobytu we Lwowie w 2001 r.

Pamięci autora sagi o Huculach

W Stanisławowie i Kołomyi obchodzono w ub. roku 120. rocznicę urodzin znakomitego polskiego pisarza, publicysty i inicjatora ponadnarodowego dialogu Stanisława Vincenza (1883–1971), jednego z największych humanistów XX wieku. Do jego małej ojczyzny Pokucia przybyło liczne grono vincenzowców z Polski i Ukrainy.

Na Uniwersytecie Przykarpackim w Stanisławowie, z udziałem nowopowstałego tu Polskiego Towarzystwa im. Andrzeja Potockiego, zorganizowano międzynarodowe sympozjum naukowe z udziałem badaczy twórczości autora sagi o Huculach „Na wysokiej połoninie”. Obrady prowadziła prof. Mirosława Oldakowska-Kuflowa z KUL, wybitna znawczyni twórczości S. Vincenza. Niestety, nie przybyli z zagranicy syn pisarza Andrzej i Barbara.

120. rocznicę urodzin piewcy rodzinnej Huculszczyzny uroczyscie obchodzono także w Krakowie, gdzie zgodnie z Jego wolą został pochowany na cmentarzu Salwatorskim. Po Mszy św. odprawionej przez ks. Alfonsa Górowskiego – założyciela szkoły im. Vincenza w Kołomyi, ruszył pochód do Jego grobu w asyście huculskich trombit, chóru cerkiewnego, pochodni. W ośrodku PTTK odbyła się prezentacja książki „Huculi, Bojkowie, Lemkowie”, podsumowująca międzynarodową konferencję o tym samym tytule, a w Rotundzie – premiera filmu „Vincenz w Krakowie”.

„Ukraina. Kształtowanie się narodu”

To tytuł najnowszego, czteroodcinkowego filmu dokumentalnego reż. Jerzego Hoffmana. Opowiada o historii Ukrainy od czasów najdawniejszych do „rewolucji pomarańczowej”. Podkładem muzycznym, granym przez orkiestrę symfoniczną, są głównie dwie piosenki: „Hej, sokoły!” oraz „Oj, czyż to kiń stojit” w aranżacji znanego kompozytora Krzesimira Dębskiego.

Impulsem do nakręcenia filmu była dla reżysera lektura książki b. prezydenta Leonida Kuczmy „Ukraina – to nie Rosja”, ale nie jest ekranizacją tej książki. „Nigdy nie biorę się za to, co mnie nie porusza. Po lekturze tej książki coś się we mnie zapaliło... W filmie o Ukrainie jest moje serce” – powiedział reż. Jerzy Hoffman. Mimo to na spotkaniu z widzami po projekcji jego filmu w Odessie, padały oskarżenia, wiele pytań miało prowokacyjny charakter, ale były też oklaski.

Przedpremierowe pokazy najnowszego filmu Jerzego Hoffmana „Ukraina. Kształtowanie się narodu” odbyły się także w Żytomierzu na V Festiwalu Sztuk Filmowych „Kinotur” (dyrektor festiwalu Paweł Mentowa nazwał go „podręcznikiem z poczucia patriotyzmu ukraińskiego”) oraz we Wrocławiu – tu nie wzbudził większego zainteresowania. Chyba z powodu panującej grypy. Mnie także uniemożliwiła. Żałuję, bo chciałem upewnić się, czy wrażliwe serce reżysera nie przysłoniło w jego filmie o Ukrainie prawdy historycznej...

„Ocalmy Kresy od zapomnienia”

Pamiętam tradycyjne spotkania opłatkowe kresowian i wesołe Dni Lwowa w Kłodzku, zawsze z pierogami lwowskimi i pysznym chlebem kulikowskim... Kłodzki TMLiKPW od lat przypomina i popularyzuje w społeczeństwie wiedzę o Kresach, kresowe tradycje, folklor, obyczaje. Poprzez odczyty, imprezy, uroczyste obchody kresowych rocznic i Dni. Temu celowi służy też od trzech lat „Dział książki kresowej” (kilkaset książek) utworzony z pomocą Towarzystwa w miejscowej bibliotece publicznej.

Niedawno odbyło się w Kłodzku, z inicjatywy prezesa Kłodzkiego TMLiKPW Tadeusza Szewczyka, zorganizowane przez wójta Ryszarda Niebieszczańskiego i Urząd Gminy Kłodzko „Pierwsze spotkanie kresowian tej gminy” pod hasłem: „Ocalmy Kresy od zapomnienia”. W organizację Spotkania włączyło się aktywnie miejscowe Gimnazjum im. Władysława Reymonta (dyr. Krzysztof Szkudlarek) i jego uczniowie, zespoły ludowe, Koło Gospodyń Wiejskich. Prezes Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW Zdzisław Piwko przywiózł część swoich zbiorów-cymelii kresowych, które wraz z eksponatami bibliotecznymi zostały zaprezentowane na wystawie „Antykwarjat kresowych wspomnień”.

Ok. 200 kresowian z 35 wsi, a także z miasta, zebrało się w auli kłodzkiego Gimnazjum. Honorowy gość spotkania – Stanisław Srokowski, autor książek o tematyce kresowej, przypomniał martyrologię Polaków na Kresach, którą zna z autopsji, a sprawcą jej była zbrodnica UPA. Wywołał falę wspomnień u zebranych, z których wielu przeszło przez to piekło kresowe, cudem uchodząc z życiem. Mówili o przeżyciach i tragediach swoich i swoich bliskich. Dziadek Bronisława Nakwasinśkiego z Szalejowa Dolnego został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich w Marszałkowie. Ryszard Niebieszczański wspomnieniem o swoim ojcu Piotrze wzruszył zebranych, niektórzy mieli łzy w oczach... Józefa Kobyłańska z Kłodzka, która urodziła się w Zbarażu potwierdziła te okrutne historie rodaków na Kresach: „to prawda, nie można o tym milczeć”.

Część artystyczną Spotkania przygotowała szkolna estrada Gimnazjum. W programie „Nie ma jak Lwów” był oczywiście Tońku i Szczepciu, lwowski humor i muzyka, a pieśni kresowe przypomnieli zespoły śpiewacze „Kumy” z Krosnowic oraz „Jarzębinki i batiary” z Szalejowa Górnego. Poezję kresową recytowały uczennice z SP w Oldzychowicach Kłodzkich

To było dla „ducha”, a dla „ciała” gospodynie wiejskie z Krosnowic przygotowały pyszności kuchni kresowej. Aż ślina ciekła... Piekarze z Barda i Jaskowej przywieźli ciasta i chrupiące pieczywo, w tym chleb kulikowski wypieczony wg oryginalnej receptury – z dołączonym... wierszem M. Hemara o „Świętym Chlebie Kulikowskim...” (brawa za pomysły!).

Pierwsze Spotkanie Kresowian Gminy Kłodzko, zdaniem uczestniczących w nim, było bardzo udane i... bardzo kresowe. Kłódczanie dali przykład jak ocalić Kresy od zapomnienia!

PS. W Muzeum Ziemi Kłodzkiej także był akcent kresowy – do końca ub. roku czynna była wystawa „Obrona Lwowa w 1918 r.” w fotogramach Zdzisława J. Zielińskiego.

Muzeum J. Conrada-Korzeniowskiego

Konrad Korzeniowski urodził się na Kresach 3 grudnia 1857 r. w Berdyczowie, na styku kultur ruskiej i polskiej, ale został wielkim pisarzem... angielskim. Ci, którzy znali go bliżej mówili: pisał po angielsku, ale gdy chorował majaczył po polsku... Używał pseudonimu Joseph Conrad i pod takim znany jest na całym świecie. 150. rocznica urodzin Josepha Conrada-Korzeniowskiego wpisana była do kalendarza rocznic UNESCO na rok 2007.

Polskie Towarzystwo Conradowskie, wspierane przez bratnie towarzystwa brytyjskie i francuskie, od lat zabiegało o utworzenie muzeum w rodzinnym mieście pisarza, w Berdyczowie. Wreszcie, 3 grudnia ub. roku, w 151 rocznicę Jego urodzin, otwarto je w tymczasowym pomieszczeniu kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Uroczystości odbyły się na terenie klasztoru karmelitów bosych, jednego z najpiękniejszych XVIII-wiecznych zabytków architektonicznych na Kresach. Korzeniowski był ochrzczony przez karmelitę właśnie z tego słynnego klasztoru.

Otwarto wystawę, która będzie stanowić podstawę przyszłego muzeum. W seminarium naukowym po uroczystości otwarcia – uczestniczyli w niej przedstawiciele rządu RP – wzięli udział conradyci z Wielkiej Brytanii, Polski i Ukrainy.

Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego, utworzone przy wsparciu strony polskiej, będzie symbolicznym świadectwem wspólnej kultury europejskiej, która łączy narody.

Każdego roku w listopadzie...

... członkowie Oddziału TMLiKPW w Wałbrzychu pamiętają o członkach, którzy odeszli na zawsze. Odwiedzają ich groby, zapalają znicze z logo TMLiKPW. Opiekują się 18 grobami – ostatnio przybył grób Hanny Hamerskiej, córki profesora zamordowanego na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w 1941 r. Duchowy opiekun wałbrzyskich lwowian i kresowian ks. prałat Kazimierz Marchaja odprawia Mszę św. za zmarłych członków.

W wałbrzyskiej SP nr 30 im. Armii Krajowej działa Młodzieżowe Koło Miłośników Lwowa. Od kilku lat w listopadzie uczniowie tej szkoły, pod kierunkiem pedagogów, przygotowują widowiska poświęcone pamięci tych, którzy w dziejach naszej ojczyzny odegrali szczególną rolę. Przed trzema laty przybliżono sylwetkę Józefa Piłsudskiego, w następnym roku – Władysława Andersa, w listopadzie 2008 r. – spektakl słowno-muzyczny „Sen o Niepodległej”, w którym znaczną część poświęcono Lwowskim Orłom. Uczniowie recytowali wiersze, śpiewali pieśni patriotyczne i piosenki o Lwowie, zatańczyli poloneza w strojach „z epoki” – a na dużym ekranie przewijały się obrazy Cmentarza Obrońców Lwowa i sylwetki chłopców walczących o swoje miasto.

– *Opuściliśmy mury „Trzydziestki” wzruszeni, pełni wrażeń i wiary, że wyrasta pokolenie, dla którego OJCZYŻNA nie jest tylko jednym z wielu słów...* – napisała do „SF” sekretarz Wałbrzyskiego Oddziału TMLiKPW Alicja Mikołajczyk.

Starajmy się, żeby takich szkół było więcej...

Dary i życzenia dla rodaków na Kresach

To była już ósma wyprawa red. Grażyny Orłowskiej-Sondej, dziennikarki TV Wrocław, zajmującej się tematyką kresową, do rodaków za wschodnią granicą w okresie świąteczno-noworocznym. Z ekipą telewizyjną, darami pod choinkę i nagrany (drugi raz) życzeniami – od ich bliskich, którzy po ekspatriacji z Kresów znaleźli się na ziemi dolnośląskiej, a także od wrocławskich lwowian i kresowian – Zarządu Głównego i Klubu „Leopolis” TMLiKPW oraz od redakcji i czytelników „Semper Fidelis”.

Oprócz Lwowa ekipa red. Orłowskiej, przebijając się niekiedy przez zasy śnieżne przy pomocy czekających nań rodaków – dotarła do miejscowości na Ukrainie, gdzie jeszcze są Polacy. Jakże serdecznie, po kresowemu, witano ich, dziękowano im – za pamięć, życzenia, dary! Można to było zobaczyć i przeżyć oglądając program TV Info po powrocie red. Orłowskiej do Wrocławia. Przywiozła od rodaków na Kresach słowa podziękowania dla sponsorów świątecznych darów pod choinkę oraz nagrane życzenia dla ich najbliższych – we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Byli wzruszeni...

Grażyno – ta daj Ci, Boży, dużo zdrowia, abyś mogła jak najdłużej jeździć na Kresy!

Kresy wyróżnione

Spółeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego nadała order POLONIA MATER NOSTRA EST w 90. rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski m.in.:

Włodzimierzowi Odojewskiemu – pisarzowi, który w swej twórczości podjął tematykę ukazującą dramatyczne losy Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP i w Rosji Sowieckiej,

Tadeuszowi Samborskiemu – jednemu z założycieli i wieloletniemu prezesowi Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie, współtwórcy ustawy o Karcie Polaka, organizatorowi już VII Dni Kultury Kresowej w Legnicy,

Jarosławowi Kalinowskiemu – wicemarszałkowi Sejmu RP, który na forum parlamentu upomniał się o pełną prawdę o ludobójstwie OUN-UPA na Kresach II RP.

Honorowe wyróżnienie w XIV edycji Nagrody Literackiej im. Wł. Reymonta „Za wielkie zasługi dla ocalenia pamięci Lwowa” oraz Nagrodę Specjalną ministra kultury i dziedzictwa narodowego „w uznaniu nieocenionych zasług dla kultury polskiej” otrzymał w ub. roku **Janusz Wasylkowski**, autor książek o Lwowie, dyrektor Instytutu Lwowskiego, redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego”.

„Tylko we Lwowie”, książka **Marii Ewy Sołtys** (wydawnictwo Ossolineum) otrzymała nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej za sierpień 2008 r., a książka **Tadeusza Olszańskiego** „Kresy Kresów, Stanisławów” – tę samą nagrodę WPL za listopad 2008 r.

„SF” gratuluje wyróżnionym!

Apel o wsparcie

Budowa Pomnika Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich II RP w Warszawie, autorstwa prof. Ma-

riana Koniecznego jest w trakcie realizacji. Przewidywany koszt – ok. 600 tys. złotych. Ogólnopolski Komitet Budowy Pomnika zwraca się z serdeczną prośbą o finansowe wsparcie tego przedsięwzięcia. Niech czyn ten będzie naszym wspólnym narodowym dziełem.

Darczyńcy proszeni są o wpłaty na konto BS. Razyn 92 8004 0002 2001 0014 6926 0001.

Bank Spółdzielczy – 05-090 Razyn, Al. Krakowska 72.

Wieści ze Lwowa

● Telewizja Lwowska transmitowała pasterkę w Katedrze Lwowskiej, której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski. Obecni byli przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego na czele z arcybiskupem Igorem Woźniakiem oraz miejscowe władze.

● Rada Miejska uzyskała poparcie Sekretariatu III Paneuropejskiego Korytarza Transportowego dla realizacji projektu budowy kolei wąskotorowej z Polski do Lwowa, zaproponowanej przez partnerskie miasto Wrocław.

● Od listopada ub. roku cena biletu za przejazd tramwajem i trolejbusem wynosi 1 hrywna, bilet ulgowy – 50 kopiejek.

● W Muzeum Historii Religii została otwarta wystawa fotograficzna „Święci wśród nas” o beatyfikacji s. Marty Wieckiej, która odbyła się w maju ub. roku we Lwowie.

● Lwowska Rada Narodowa wystąpiła z inicjatywą ogłoszenia roku 2009 Rokiem Karpat. Międzynarodowa trasa turystyczna „Euroregion Karpacki” obejmuje wszystkie kraje karpackie.

● W ramach twórczych spotkań uniwersyteckich we Lwowie gościł chór „Gaudium” Uniwersytetu Wrocławskiego. Odbyły się dwa koncerty – w Uniwersytecie im. Iwana Franki i w Katedrze Ormiańskiej.

● Na zaproszenie mera Lwowa przebywał tu wrocławski autor kryminałów Marek Krajewski, aby zebrać materiały do napisania książki, której akcja będzie się rozgrywała we Lwowie i popularyzowała to miasto za granicą.

● Od 25 listopada ub. roku turyści odwiedzający Cmentarz Łyczakowski mogą go zwiedzać korzystając z elektromobilu. Wraz z kierowcą, który jednocześnie jest przewodnikiem, może on przewozić sześć osób. Opłata za przejazd – 10 hrywien, osoby niepełnosprawne jadą bezpłatnie. Wycieczka krótka trwa 20–30 min., dłuższa 30–40 min.

● Uczniowie starszych klas polskiej szkoły średniej nr 10 byli gośćmi uczniów Liceum im. Z. Nałkowskiej w Krakowie. Zwiedzali Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, kopalnię soli w Wieliczce i oczywiście Wawel. Wrócili oczarowani...

Nie miałem zamiaru...

... obrażać **Janusza Ragankiewicza** nazywając go sławnym pieczeniarem w „Kronice Kresowej” w „SF” nr 6/08. Użyłem tego słowa omyłkowo zamiast sma-

kosz. Zapomniałem, że w „Słowniku synonimów” oznacza ono *cwaniak, wyżeracz, lawirant itp.*, a ja prezesa J. Ragankiewicza za takiego, broń Boże, nie uważam! Przepraszam Ciebie i Czytelników.

W tejże „Kronice Kresowej” „SF” nr 6/08, w informacji „Instytut Kresów Rzeczypospolitej”, zamiast *Lucyna Kuklińska* powinno być *Kulińska*. Przepraszam w imieniu chochlika komputerowego.

KRONIKARZ KRESOWY

Ryszard Legutko

Zbudujmy muzeum Kresów

(Przedruk z „Rzeczypospolitej” z 13–14.12.2008 r. z dodatku Plus Minus)

Jeśli uświadomimy sobie, że Kresy towarzyszyły polskiej historii przez sześć wieków, że zajmowały one wielkie, mimo zmienności granic, obszary Rzeczypospolitej, że powstała tam niezwykła i bogata cywilizacja, że stamtąd wyszli najwięksi polskiej kultury, że przez stulecia Kresy stanowiły i po części nadal stanowią naszą ojczyznę symboliczną, to brak muzeum oznacza coś znacznie poważniejszego niż niedopatrzenie czy zaniedbanie. To świadectwo zapaści naszej pamięci historycznej. Jeden z wybitnych polskich historyków powiedział słusznie, że gdyby wyobrazić sobie historię Niemiec bez Wrocławia i Szczecina, byłaby to historia tylko trochę inna. Dziejów Polski bez Kresów zaś wyobrazić sobie nie można. Zbudujmy muzeum Kresów, by oddać sprawiedliwość tej wielkiej części naszej historii, której tyle zawdzięczamy.

Skąd bierze się nasze zobojętnienie? Po części wynika ono z dziedzictwa okresu minionego i z wdrutowanej w miliony polskich głów tamtej wizji historii, ciągle mocno się tych głów trzymającej mimo ustrojowego przełomu. Mówienie o Kresach było wówczas niebezpieczne, a potem także zaczęło uchodzić za politycznie nieodpowiedzialne, rozmijające się z płynącym prądem historii oraz wymogami geopolityki. Kto mówił o Kresach, ten kojarzył się z rozpowszechnionym przez propagandę obrazem zgorzkniałych starców z Wrocławia czy Bytomia żyjących w świecie bezpożytecznej nostalgii. Kto o Kresach nie mówił lub mówił, by uzasadnić celowość ich zapomnienia, ten prezentował się jako światły wychowawca nowoczesnej świadomości historycznej.

Taki schemat myślowy w dużym stopniu został przeniesiony do III RP. Przetrwowało przekonanie, iż sprawa Kresów to rzecz niebezpiecznie polityczna i że cała kwestia pamięci jest tak politycznie uwikłana, że lepiej dla naszych relacji z sąsiadami i dla całej Europy problem dziedzictwa kresowego przemilczeć lub zmarginalizować. W czasach gdy w świecie zaroilo się od muzeów dziedzictwa, Polacy dumnie obnosili się ze swoją polityczną gloryfikacją niepamięci. Zbudujmy muzeum Kresów, by zerwać z polityką niepamięci, którą nam najpierw narzucono, a którą później przyjęliśmy jako własną.

Fakty polityczne, jakie zaszły po II wojnie, sprawiły, że granice Polski powojennej zaczęły rzutować na całą przeszłą historię, deformując jej obraz. Stąd – by dać przykład – dzieje Lwowa, który przez sześćset lat był jednym z głównych ośrodków kultury polskiej, nie wchodzi dzisiaj w zakres podstawowej wiedzy o historii Polski, tak jak wchodzi w jej skład dzieje Krakowa czy Warszawy, ponieważ ponad pół wieku temu miasto to funkcję tę straciło. Z tego samego powodu zniknęły też

ze świadomości naszej miejsca, zabytki, zdarzenia, symbole, które formowały polską świadomość, a zniknęły tylko z tej racji, że znajdują się lub dotyczą obszaru będącego dzisiaj poza granicami naszego kraju. Taka głęboka ingerencja polityczna w materię tożsamości zbiorowej i pamięci jest niezmiernie niepokojąca. Zbudujmy muzeum Kresów, by rozszerzyć naszą perspektywę patrzenia na polskie dzieje.

Proces odpadania Kresów od Polski był brutalny i krwawy. Dokonał się rozciągnięty w czasie akt niszczenia wielkiego, trudnego dziś do wyobrażenia bogactwa kultury materialnej: domów, pałaców, zamków, dzieł sztuki, muzeów, parków, bibliotek, pamiątek rodzinnych. Zofia Kossak-Szczucka opisywała w „Pozdże” niszczenie Kresów na tych obszarach, które nie miały wejść do II Rzeczypospolitej. „Nieuchronnie i nieubłagane – pisała Kossak-Szczucka – dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zgliszcza i gruzy... Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eliaszkówka z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą... Semyrnyki, stare, ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków... Werborodyńce, otoczone niewidzialnej piękności dębami, Derkacze o starym parku w stylu XVIII wieku... Wyższa Pohoryla, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich... Na pobliskim Podolu... na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami o wysokiej rolniczo-gospodarskiej kulturze, nie ostał się już ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo”.

To, co obserwowała Kossak-Szczucka na przełomie lat dziesiątych i dwudziestych ubiegłego wieku, miało się za dwie dekady powtórzyć na skalę nieporównanie bardziej brutalną.

Rzeczy zniszczone fizycznie szybko znikają ze zbiorowej, a nawet indywidualnej pamięci. Wspominane z tkliwością przez Kossak-Szczucką miejsca dzisiaj już nic nie mówią, bo od dziesięcioleci nikt tych nazw publicznie nie wypowiadał.

Pokolenie pamiętające Kresy w czasach agonii, powoli odchodzi. Gdzieś w domach tkwią pochowane resztki skarbów kresowych, troskliwie i z narażeniem życia przechowywane pamiątki. Mogą one znowu przemówić i wzbogacić naszą pamięć, jeśli uznamy, że taką pamięć odzyskać chcemy.

To przynębiające, iż wśród polskich zainteresowań światami, które zmiotła druga wojna, nie ma żadnego zainteresowania zniknięciem świata polskich Kresów. Tak jakby pragnienie ocalenia zniszczonych miejsc przed siłą nicości wyparowało bez śladu w dzisiejszej polskiej świadomości. Jeśli ktoś chciałby dowód na

poparcie tezy, że w wyniku wojny i komunizmu Polacy stracili poczucie ciągłości, to lepszego dowodu nie znajdzie. Zbudujmy Muzeum Kresów, bo to ostatni moment, by zrobić to z udziałem ludzi jeszcze Kresy pamiętających, lecz żyjących w obawie, że wraz z ich odejściem znikną też na zawsze obrazy świata minionego i rzeczy z przeszłości, których są strażnikami.

Alte proces destrukcji Kresów to przede wszystkim trudna do opisanego gehenna milionów ludzi. Przez dziesięciolecia udawano, że tych ludzi nie ma lub że są oni nieprzyjemną, lecz nieuniknioną i per saldo opłacalną ceną za zwycięstwo i postęp. I znowu Polacy znaleźli się w ariergardzie tego, co dzieje się na świecie, zamiast być w jego awangardzie. To my pierwsi powinniśmy zacząć mówić o losie wypędzonych, o zagładzie cywilizacyjnej, o czystkach etnicznych. Ale mówić najpierw nam zabroniono, a później już sami straciliśmy ochotę. Polscy publicyści bardziej przejmują się losem Azteków czy Aborygenów niż milionami rodaków, którym zabrano ziemię, domy, własność, a często także życie. Więcej miejsca w debacie publicznej poświęca się niemieckim wypędzonym niż Kresowiakom. W szkolnych podręcznikach do historii temat ten jest ledwie dotknięty. Ci Kresowiacy, którzy przeżyli, czują się po raz kolejny skrzywdzeni, odnosząc wrażenie, iż ich doświadczenie stało się w wolnej Polsce niewygodne, niepotrzebne i historycznie zdezaktualizowane. Zbudujmy muzeum Kresów, bo wolna Polska powstała między innymi po to, by dać moralne zadośćuczynienie swoim męczennikom.

W ostatnim czasie temat Kresów częściowo powrócił, lecz w ideologicznie nowym opakowaniu. Tym opakowaniem jest wielokulturowość, niezwykle modna, jakkolwiek mocno podejrzana koncepcja. Zgodnie z nią społeczeństwa składają się z „kultur”, które to słowo przestało w tej chwili znaczyć cokolwiek. Kultury są bowiem etniczne, obyczajowe, religijne, pciowe i wszelkie inne; cokolwiek jest, może być uznane za „kulturę”. W koncepcjach wielokulturowych społeczeństwa są niczym innym jak zestawem „kultur”, które ze sobą koegzystują, oddając się „dialogowi międzykulturowemu”.

Ta koncepcja jest bałamutna, ponieważ nie pozwala sensownie postawić pytania o charakter całego społeczeństwa,

o źródła jego spójności, o naturę konfliktów, o jego rozwój i upadek czy o jego kulturę w istotnym i właściwym sensie tego słowa. Ideologia wielokulturowości powstała w Ameryce i w pewnym momencie została przejęta przez Europę, przenikając także do Unii Europejskiej. Polacy tej ideologii się również poddali, wpadając na pomysł, iż to właśnie oni byli pionierami multikulturalizmu, czego przykładem miała być Pierwsza Rzeczpospolita. Stąd jedyny obraz Kresów, jaki znalazł oficjalną akceptację, przedstawia je jako wielką społeczność tolerującą się i dialogującą ze sobą „kultur”. Taki obraz jest mocno jednostronny i w żadnym razie nie przybliża współczesnym wiedzy o tym, co działo się nad Niemnem, Pełnią, Dniestrem czy Zbruczem. Oznacza on faktycznie, iż Kresy to wyłącznie terytorium, na którym żyły rozmaite społeczności, podobnie jak w multikulturalizmie amerykańskim Ameryka to tylko miejsce politycznej kooperacji grup etnicznych reprezentujących różne kultury. Zbudujmy muzeum Kresów, by ocalić ich obraz, zanim zawłaszczą go dzisiejsze ideologie.

Stworzenie muzeum Kresów to przedsięwzięcie niełatwe, jeśli ma być z jednej strony narzędziem odbudowy pamięci, z drugiej – oddaniem skomplikowanej prawdy o rzeczywistości kresowej, prawdy wolnej od ideologicznych pokus. Ale przecież dzieje narodów i społeczeństw nigdy łatwe nie były i spory wokół tych dziejów nigdy nie będą mieć końca. Spieramy się o Konstytucję 3 maja, o unię lubelską, o powstanie listopadowe, o powstanie warszawskie.

O Kresy także się spieraliśmy i spierać powinniśmy. Ale żeby się móc spierać, trzeba zerwać z postawą przemilczania. Trzeba zerwać również z tym, co niejednokrotnie za tym przemilczaniem się kryje, czyli z tchórzostwem. Tchórzostwem wobec czego? Otóż nie wiadomo wobec czego, bo tchórz boi się zwykle wszystkiego, a przede wszystkim własnych wyobrażeń. Zbudujmy zatem muzeum Kresów, żebyśmy się nie musieli sami za siebie wstydić.

Ryszard Legutko – filozof, publicysta, współtwórca krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej, w latach 2005–2007 był senatorem z ramienia PIS, obecnie sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Pamiętamy, nigdy nie zapomnimy Kresów

Zapewniamy Autora artykułu „Zbudujmy muzeum Kresów”, że Kresowianie, a zwłaszcza Lwowiacy, **nigdy nie zapomnieli i nie zapomną**, że Kresy towarzyszyły polskiej historii przez sześć wieków, że powstawała tam – jak pisze sam autor – niezwykła i bogata cywilizacja, że stamtąd wyszli najwięksi polskiej kultury, że przez stulecie stanowiły i stanowią naszą symboliczną ojczyznę. Tę historyczną prawdę o Kresach ekspatriowani po wojnie do Polski Kresowianie upowszechniali w społeczeństwie PRL, mimo zakazów nieoficjalnie, a gdy po latach starań władze zgodziły się wreszcie zarejestrować Towarzystwo Miłośników Lwowa (później dodano do nazwy: i Kresów Południowo-Wschodnich – powstało ponad 70 oddziałów i klubów TMLiKPW w kraju) – oficjalnie organizując uroczyste obchody rocznic ważnych wydarzeń na Kresach – zwycięskiej Obrony Lwowa w 1918; założenia miasta „Semper Fidelis”, Ślubów Kró-

la Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. We Wrocławiu i Częstochowie wzniesiono pomniki upamiętniające patriotyzm i bohaterstwo Orłat Lwowskich, w Lublinie symboliczny pomnik Lwowa, a w wielu miastach polskich pomniki i tablice pamięci martyrologii Polaków na Kresach w latach 1943–1947. Z inicjatywy środowisk kresowych młodzież 28 szkół w kraju obrała za patrona Orłata Lwowskiego, których patriotyzm jest dla nich wzorem.

Na łamach czasopism i wydawnictw kresowych oraz w mass mediach, podczas urządzanych Dni Lwowa, Dni Kultury Kresowej, na festiwalach kresowej poezji, pieśni i piosenki, prezentujemy społeczeństwu historyczny dorobek kulturalny Kresów, sylwetki wielkich Lwowian i Kresowian, którzy go tworzyli. Szczególna w tym zasługa nieodżałowanego śp. Jerzego Janickiego, prof. Stanisława S. Niciei, Janusza Wasilkowskiego i innych. Kresowianie nie zapomnieli także o zrujnowanych cmen-

tarzach i świątyniach na Kresach – kwestują, zbierają fundusze, pomagają rodakom je odbudowywać.

Od wielu lat Kresowianie zabiegają u władz o utworzenie muzeum kresowego, instytutu dorobku kulturalnego Kresów. Autorowi artykułu nie są znane, jak mi się wydaje, te inicjatywy TMLiKPW oraz innych organizacji kresowych, więc je przypominamy.

We Wrocławiu, największym w Polsce skupisku Lwowian i Kresowian, już niedługo po rejestracji TMLiKPW, zrodziła się myśl odbudowania zniszczonego przez działania wojenne fragmentu Arsenalu Miejskiego i urządzenia tam muzeum kresowego. Kustosz p. Krystyna Zielińska zaczęła nawet zbierać pamiątki kresowe, ale gdy przeszła na emeryturę, nowe kierownictwo Arsenalu nie było już zainteresowane realizacją pomysłu wrocławskich Kresowian...

Nadzieje ich ożyły, gdy władze miejskie i dolnośląskie postanowiły utworzyć Muzeum Ziemi Zachodnich, w którym byłaby stała ekspozycja poświęcona Kresowianom – pionierom, ich udziałowi w odbudowie i rozbudowie miast Dolnego Śląska i Ziemi Zachodnich. W dyskusjach, jak urządzić muzeum, co i jak eksponować, uczestniczyli także przedstawiciele środowisk kresowych. Niestety, minister kultury i dziedzictwa narodowego, Bogdan Zdrojewski, wycofał swoje, deklarowane wcześniej, poparcie finansowe dla idei utworzenia Muzeum Ziemi Zachodnich w takiej formule. Interwencje nie odniosły skutku – przerwano przygotowania, zgasły gorące dyskusje zainteresowanych stron i nadzieja... Jedynie w Węglińcu na Dolnym Śląsku, dzięki determinacji Kresowian oraz przychylności i pomocy władz lokalnych, powstało mini-muzeum kresowe w wagonach kolejowych.

W starania środowisk kresowych o muzeum wpisuje się inicjatywa krakowskiego TMLiKPW utworzenia instytutu dorobku kulturalnego Kresów w grodzie pod Wawelem. Ale nie znalazła, niestety, oddźwięku w środowisku naukowym ani u władz. Zainteresował się nią natomiast dyrektor wrocławskiego „Ossolineum”, dr A. Juzwenko. Obiecał na spotkaniu z przedstawicielami ZG TMLiKPW, że przeznaczy na ten cel jedno z pięter budynku, który ma stanąć przy siedzibie „Ossolineum”, ma nawet

makiety średniowiecznego Lwowa, która będzie logiem muzeum. Tylko że do tej pory, choć mija drugi rok, nie wyłano jeszcze nawet fundamentów pod nowy obiekt...

Nie mają też szczęścia Kresowianie w Warszawie. Istniejący od niedawna Instytut Kresowy, który miał ambicję stać się także muzeum kresowym, ulegnie likwidacji – przejmie go stołeczne Muzeum Niepodległości. Uchwała Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o utworzeniu Muzeum Kresowego, podjęta dwa lata temu, wciąż pozostaje na papierze... W październiku ub. roku ukonstytuował się w Warszawie 25-osobowy Komitet Założycielski Stowarzyszenia Instytut Kresów Rzeczypospolitej. W jego skład weszli działacze organizacji kresowych i kombatanckich różnych opcji politycznych, naukowcy oraz piszący na tematy kresowe. W zebraniu założycielskim uczestniczył nawet wicemarszałek Sejmu RP Jarosław Kalinowski. Czy będzie on gwarantem powstania w stolicy instytutu-muzeum kresowego, mającego ambitne zamierzenia?

Kresowianie odnoszą wrażenie, że ich pamięć o Kresach, przeżycia stały się w wolnej Polsce niepotrzebne i niewygodne politycznie rządzącym. Wielu publicystów, a zwłaszcza polityków więcej miejsca poświęcają w debatach publicznych „ofiaram” Akcji Wisła, niemieckim „wypędzonym” z ziem zachodnich, niż martyrologii Polaków na Kresach. W szkolnych podręcznikach historii także temat „Kresy”, albo jest przemilczany, albo ledwo poruszony. Muzeum Kresów służyłoby odbudowie pamięci i prawdy historycznej o Kresach w społeczeństwie polskim.

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jest wdzięczny prof. Ryszardowi Legutce, sekretarzowi stanu w kancelarii Prezydenta RP, za poruszenie na łamach „Rzeczypospolitej” tematu „leżącego na sercu” Kresowian od lat. W całej rozciągłości popieramy Jego apel o utworzenie Muzeum Kresów, deklarujemy pełne poparcie i współpracę w realizacji tej idei. Z uwagą i nadzieją będziemy śledzić i odnotowywać odgłosy apelu prof. Legutki.

Andrzej Kaminski
Prezes ZG TMLiKPW

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie

W czasie moich spotkań z Kresowianami w Anglii w ubiegłym roku zostałam zaproszona do domu p. Marii Blachnickiej, gdzie mogłam wysłuchać jej opowieści o tułaczce drodze do Anglii.

Pani Maria Wróblewska-Blachnicka, córka Heleny i Mariana Wróblewskiego herbu Jastrzębiec, wywieziona do Kazachstanu z mamą i siedmiorgiem rodzeństwa 13 kwietnia 1940 r. z Chodorowa w woj. lwowskim. Starsze siostry musiały pracować przy wyrobie glinianych bloków, z których budowano lepianki, gdzie roilo się od pluskiew. Praca Marysi i jej młodszej siostry Romy polegała na łapaniu susłów, które wyjadały ziarna zboża w stepie. Po ogłoszeniu tzw. amnestii dojeżdżają do najbliższej stacji kolejowej, ale długo muszą oczekiwać na pociąg, do którego nie mogą wsiąść i tylko dzięki polskiemu żołnierzowi udaje im się dostać do środka. Dojeżdżają do Uzbekistanu. Brat był bardzo wyczerpany, chorował na malarię, a od śmierci uratowała go chi-



Pani Maria Blachnicka przy grobie swego męża Henryka Blachnickiego na cmentarzu w pobliskiej parafii. Anglia, czerwiec 2008 r.

nina, którą przysłała ciocia ze Stanisławowa. Mama była wycieńczona ostrą awitaminozą, malarią i kurzą ślepotą. Starsze siostry – Władysława, Tola, Wanda i Krysia oraz brat Wierczysław dostają się do polskiego wojska i w ten sposób rodzina miała prawo wyjechać do Persji. Z Krasnowodsk odpyływają do Pahlevi, gdzie



Polskie harcerki w Isfahanie w Persji (obecnie Iran) w 1944 r. Marysia Wróblewska z siostrą Romą w czasie pobytu w zakładzie polskich dzieci w Isfahanie

Marysię zabierają do szpitala i chociaż nękała ją malaria i tyfus brzuszny – Marysia czuła się szczęśliwa, bo się nią opiekowano, a chociaż naokoło śmierć zbierała żniwo, miała nadzieję, że wyzdrowieje. Po wyjściu ze szpitala, z mamą i siostrami Renią i Romą wyjeżdżają do Teheranu, następnie do Isfahanu – mama jako wychowawczyni grupy. Marysia dostaje się do gimnazjum krawieckiego, następnie pobyt w Libanie, gdzie doznają ogromnej życzliwości od Libańczyków. Są tutaj do roku 1948, skąd wyjeżdżają do Anglii przez Palestynę i Egipt. Stąd przyprawiają do Liverpool, gdzie czeka na nie brat, który z wojskiem przybył wcześniej do Anglii. Zabiera je do Londynu, gdzie Marysia z siostrami pracuje w szwalni. W roku 1949 Marysia poznaje Henryka Blachnickiego (brata ks. Franciszka Blachnickiego), studenta architektury przy Polskim Uniwersytecie w Londynie. W 1950 r. pobierają się. W 1953 r. mąż po siedmiu latach kończy studia i zaczyna pracę jako architekt City of London. W 1962 r. przenoszą się do Leicester, gdzie mąż dostaje lepiej płatną pracę jako główny urbanista. W latach 70. przenoszą się do Manchester, kupując dom w hrabstwie Cheshire. Mąż Marysi umiera 28.09.2005 r. Marysia, jako osoba bardzo uczynna, po kresowemu gościnnie – przyjmuje mnie serdecznie w swoim domu, wspaniale „ugaszcza”, a także czyta swoje bardzo ciepłe i wzruszające wiersze, w których czuje się lwowską duszę. Jestem bardzo wdzięczna Marysi i jej synowi za serdeczność i życzliwość. □

Marek Zabierowski

Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w 1945 r.

Powiat głubczycki znajdujący się na południu Opolszczyzny, sąsiadujący z Czeską Republiką, należał do Niemiec, a po II wojnie światowej znalazł się w granicach Polski.

Dla normalnego funkcjonowania Ziemi Odyskanych należało ten obszar zasiedlić. Zaraz po przejściu frontu osadnictwo na tym terenie zapoczątkowali Polacy wywiezieni do Niemiec na roboty oraz zdemobilizowani żołnierze. W czerwcu 1945 r. na ziemię głubczycką zaczęły przyjeżdżać pierwsze transporty kresowiaków. Akcja osadnicza wprowadzająca na teren powiatu głubczyckiego – pomiędzy ludzi miejscowych – masy osadników z różnych stron Polski, stworzyła na tym obszarze mozaikę ludnościową. Pierwsze kontakty ludności tutejszej z napływową można porównać do zetknięcia się różnych żywiołów – nic więc dziwnego, że to musiało wywołać burzliwą reakcję. Na ziemi głubczyckiej, wśród nowego społeczeństwa, dominowali przybysze z Kresów Wschodnich RP ze swoim piętnem tymczasowości i poczuciem nieprzystosowania, którzy uważali swoje wysiedlenie za krzywdzący przymus, z którym początkowo nie mogli się pogodzić.

Strzałki	Bóbrka	lwowskie
Wodniki	Bóbrka	lwowskie
Wołowe**	Bóbrka	lwowskie
Kolonia Zułów	Święciany	wileńskie
Kończaki Stare	Stanisławów	stanisławowskie
Nieśwież	Nieświe	nowogrodzkie

* – przedwojenny podział administracyjny RP

** – najwięcej osadników przybyło z tej miejscowości

Dzielów

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Chocimierz	Tłumacz	stanisławowskie
Jackówka	Tłumacz	stanisławowskie
Okniany	Tłumacz	stanisławowskie
Olesza	Tłumacz	stanisławowskie
Pużniki	Tłumacz	stanisławowskie
Tłumacz	Tłumacz	stanisławowskie
Delejów	Stanisławów	stanisławowskie
Kończaki Stare	Stanisławów	stanisławowskie

Dzierzkowice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Istebna*	Cieszyn	śląskie
Jaworzynka*	Cieszyn	śląskie
Koniaków*	Cieszyn	śląskie
Białoskórka**	Tamopol	tarnopolskie

Chomiąże

Skąd przybyli*	Powiat	Województwo
Choderkowce	Bóbrka	lwowskie
Łany	Bóbrka	lwowskie
Stare Siolo	Bóbrka	lwowskie

Grabowiec**	Tamopol	tarnopolskie	Maziarnia Waw-	Kamionka	tarnopolskie
Smolanka**	Tarnopol	tarnopolskie	rzkowa	Strumilowa	
Grabowce	Borszczów	tarnopolskie	Milatyn Nowy	Kamionka	tarnopolskie
Piłatkowce	Borszczów	tarnopolskie		Strumilowa	
Chmieliska	Skałat	tarnopolskie	Porady	Kamionka	tarnopolskie
Ilawcze	Trembowla	tarnopolskie		Strumilowa	
Bucze	Brzesko	krakowskie	Warcholy	Kamionka	tarnopolskie
Mokrzyska	Brzesko	krakowskie		Strumilowa	
Bochnia	Bochnia	krakowskie	Wierzblany	Kamionka	tarnopolskie
Dąbrówka	Bochnia	krakowskie		Strumilowa	
Różanka	Szczuczyn	nowogródzkie	Bartniki	Złoczów	tarnopolskie
Szczuczyn	Szczuczyn	nowogródzkie	Kuliki	Złoczów	tarnopolskie
Skrzypiewo	Wolożyn	nowogródzkie	Pietrycze	Złoczów	tarnopolskie
Zabrzeż	Wolożyn	nowogródzkie	Przewłoczna	Złoczów	tarnopolskie
Rokitno Wołyńskie	Sarny	wołyńskie	Przystawalki	Złoczów	tarnopolskie
			Stronibaby	Złoczów	tarnopolskie
			Łanowce	Borszczów	tarnopolskie
			Skowiatyn	Borszczów	tarnopolskie
			Wolkowce	Borszczów	tarnopolskie
			Majdan Stary	Radziechów	tarnopolskie
			Toporów	Radziechów	tarnopolskie
			Maniawa	Nadwórna	stanisławowskie
			Monasterczany	Nadwórna	stanisławowskie
			Nadwórna	Nadwórna	stanisławowskie
			Rosulna	Nadwórna	stanisławowskie
			Sołotwina	Nadwórna	stanisławowskie
			Wołosów	Nadwórna	stanisławowskie
			Bohorodczany	Stanisławów	stanisławowskie
			Łańcut	Łańcut	lwowskie
			Wykoty	Sambor	lwowskie
			Stary Sambor	Sambor	lwowskie
			Osiek	Biała	krakowskie
			Goreckowszczyzna	Oszmiana	wileńskie
			Warszawa	Warszawa	warszawskie

* – miejscowości Beskidu Śląskiego

** – gmina Baworów

Dzierżysław

Skąd przybyli	Powiat	Województwo	Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Chodowice	Stryj	stanisławowskie	Wolowe	Bóbrka	lwowskie
Daszawa	Stryj	stanisławowskie	Jata*	Nisko	lwowskie
Korczunek	Stryj	stanisławowskie	Jeżowe*	Nisko	lwowskie
Oleksice	Stryj	stanisławowskie	Rudnik n. Sanem*	Nisko	lwowskie
Rajłów	Stryj	stanisławowskie	Stróża*	Nisko	lwowskie
Sokołów	Stryj	stanisławowskie	Wólka Łętowska*	Nisko	lwowskie
Żulin	Stryj	stanisławowskie	Zalesie*	Nisko	lwowskie
Brzezina	Żydaczów	stanisławowskie	Bukowno	Olkusz	kieleckie
Mikołajów	Żydaczów	stanisławowskie	Pradla	Olkusz	kieleckie
Rozdół	Żydaczów	stanisławowskie	Morawczyn	Nowy Targ	krakowskie
Dmytrowice	Mościska	lwowskie	Nieledwia	Żywiec	krakowskie
Krasiczyn	Żółkiew	lwowskie	Gawliki	Kamionka	tarnopolskie
Pińsk	Pińsk	poleskie		Strumilowa	

* – najwięcej osadników przybyło z tej miejscowości

Kietlice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo	Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Cucylów	Nadwórna	stanisławowskie	Pletenice	Przemyślany	tarnopolskie
Grabowiec	Nadwórna	stanisławowskie	Hutwin	Kostopol	wołyńskie
Kubajówka	Nadwórna	stanisławowskie	Kopaczówka**	Sarny	wołyńskie
Nadwórna	Nadwórna	stanisławowskie	Struga**	Sarny	wołyńskie
Przerośl	Nadwórna	stanisławowskie			
Weleśnica Leśna	Nadwórna	stanisławowskie			
Wołosów	Nadwórna	stanisławowskie			
Święty Józef	Kołomyja	stanisławowskie			
Święty Stanisław	Kołomyja	stanisławowskie			
Tłumaczyk	Kołomyja	stanisławowskie			
Chorosno	Tłumacz	stanisławowskie			
Borszczów	Przemyślany	tarnopolskie			
Sołtysy	Łuck	wołyńskie			

gmina Majdan Średni: Kubajówka, Weleśnica Leśna

gmina Przerośl: Cucylów, Przerośl, Wołosów

gmina Starunia: Grabowiec

Klisino

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Adamy	Kamionka	tarnopolskie
	Strumilowa	
Busk*	Kamionka	tarnopolskie
	Strumilowa	
Huta Połoniecka	Kamionka	tarnopolskie
	Strumilowa	

* – miejscowości znajdujące się w okolicach Puszczy Sandomierskiej

** – gmina Antonówka n. Horyniem

Pielgrzymów

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Hadle Szklarskie	Rzeszów	lwowskie

Jamelna	Gródek Jagielloński	lwowskie
Koropuż	Rudki	lwowskie
Stróża	Nisko	lwowskie
Tartaków	Sokal	lwowskie
Dubienko	Buczacz	tarnopolskie
Orzechowiec	Skalat	tarnopolskie
Seredynki	Tarnopol	tarnopolskie
Zabłotówka	Czortków	tarnopolskie
Klewań	Równe	wołyńskie
Szostaków	Równe	wołyńskie

gmina Hyżne: Hadle Szklarskie
gmina Domażyr: Jamelna
gmina Hoshany: Koropuż
gmina Monasterzyska: Dubienko
gmina Berezowica Wielka: Seredynki
gmina Ulaszkowce: Zabłotówka

Szonów

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Adamy*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Busk	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Dąbrowa*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Grabowa*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Huta Poloniecka*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Jabłonówka*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Kozłów	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Maziarnia Wawrzkowa*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Porady*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Sobaszki*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Ślązaki*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Warcholy*	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Wierzblany	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Toporów	Radziechów	tarnopolskie
Maksymówka	Zbaraż	tarnopolskie
Delawa	Tłumacz	stanisławowskie
Pniów	Nadwórna	stanisławowskie
Borzęcin	Brzesko	krakowskie

* – gmina Grabowa

Ściborzyce Małe

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Bernadówka	Trembowla	tarnopolskie
Iwanówka	Trembowla	tarnopolskie
Krowinka	Trembowla	tarnopolskie
Plebanówka	Trembowla	tarnopolskie
Strusów	Trembowla	tarnopolskie
Trembowla	Trembowla	tarnopolskie
Borszów	Przemyślany	tarnopolskie

Stare Miasto	Podhajce	tarnopolskie
Wiśniowczyk	Podhajce	tarnopolskie
Jezierna	Zborów	tarnopolskie
Cergowa*	Krosno	lwowskie
Dukla*	Krosno	lwowskie
Iwla*	Krosno	lwowskie
Nadole*	Krosno	lwowskie
Teodorówka*	Krosno	lwowskie
Przychojec	Łańcut	lwowskie
Lewniowa	Brzesko	krakowskie
Żerków	Brzesko	krakowskie
Luszwice	Chrzanów	krakowskie
Raba Niżna	Limanowa	krakowskie
Skomielna Biała	Myślenice	krakowskie
Częstochowa	Częstochowa	kieleckie
Bitków	Nadwórna	stanisławowskie
Gerynia	Dolina	stanisławowskie
Józefin	Łuck	wołyńskie
Zofiówka	Dubno	wołyńskie

* – Miejscowości Beskidu Niskiego, zostały zniszczone w 1944 r. w czasie walk o Przełęcz Dukielską. W pobliżu Iwli i Teodorówki znajduje się tzw. Dolina Śmierci (dolina potoku Iwielki), gdzie miała miejsce wielka bitwa cółgów we wrześniu 1944 r.

Zawiszyce

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Hłuboczek Mały	Zbaraż	tarnopolskie
Kapuścińce	Zbaraż	tarnopolskie
Łubianki Niższe	Zbaraż	tarnopolskie
Sieniachówka	Zbaraż	tarnopolskie
Sieniawa*	Zbaraż	tarnopolskie
Tarasówka	Zbaraż	tarnopolskie
Zarudeczko	Zbaraż	tarnopolskie
Wola Mazowiecka	Tarnopol	tarnopolskie
Olesko	Złoczów	tarnopolskie
Złoczów	Złoczów	tarnopolskie
Korżkowce	Krzemieniec	wołyńskie
Mosurowce	Krzemieniec	wołyńskie
Pachinia	Krzemieniec	wołyńskie
Rześniówka	Krzemieniec	wołyńskie
Sienkiewiczze	Krzemieniec	wołyńskie
Szymkowce	Krzemieniec	wołyńskie
Wereszczaki	Krzemieniec	wołyńskie
Ostróg	Zdolbunów	wołyńskie
Tylmanowa	Nowy Targ	krakowskie
Wola Kosnowa	Nowy Sącz	krakowskie
Grzechynia	Wadowice	krakowskie
Buczek	Sandomierz	kieleckie
Tryńcza	Przeworsk	lwowskie
Felsztyn	Sambor	lwowskie
Kornalowice	Sambor	lwowskie
Rackowa	Sanok	lwowskie
Komarniki	Turka	lwowskie
Jeziorko	Stanisławów	stanisławowskie

* – z tej miejscowości przybyło najwięcej osadników.

gmina Kapuścińce: Kapuścińce, Sieniachówka, Sieniawa, Zarudeczko
gmina Łubianki Wyższe: Łubianki Niższe
gmina Załuże: Hłuboczek Mały, Tarasówka
gmina Mikulińce: Wola Mazowiecka

(c.d.n.)

„Mortui sunt ut liberi vivamus”

Gdy w momencie klęski Niemiec i Austrii w listopadzie 1918 r. wszystkie inne ziemie i miasta Polski bez większych wstrząsów stawały się znowu częścią składową wskrzeszonej Rzeczypospolitej – Lwowowi sędziwy był inny los, zgodny z jego dumną tradycją historyczną. Powrót Lwowa do Polski – po 146 latach miał się odbyć w majestacie ofiary, wypracowanej własnym wysiłkiem, okupionym krwią i walką orężną całego narodu.

Przez kilka stuleci Lwów był twierdzą obronną na Kresach naszego państwa. Mieszkańcy, niezależnie od swojej narodowości, wielokrotnie stawali do walki w obronie miasta. Lwów nigdy się nie poddawał, uległ tylko raz – w 1704 roku wojskom szwedzkim.

Gdy w 1918 r. ważyły się losy państwa polskiego, wielu Polaków nie dopuszczało myśli, by w granicach odradzającej się Rzeczypospolitej zabrakło Lwowa i Wilna. Oba miasta należały do Polski przed rozbiorem i w wyobraźni walczących o niepodległość musiały do niej powrócić.

Polacy przygotowywali się do akcji, aby Lwów znalazł się w granicach Rzeczypospolitej.

Wiosną 1918 r. powstała we Lwowie tajna Polska Organizacja Wojskowa z porucznikiem Ludwikiem de Laveaux na czele i wkrótce potem utworzono dwie dalsze organizacje: Polskie Kadry Wojskowe, powołane przez kpt. Czesława Mączyńskiego oraz Polski Korpus Posiłkowy „Wolność” z płk. Władysławem Sikorskim na czele, skupiający byłych legionistów. Formacje te stanowiły przyszłą kadrę wojskową odrodzonej Polski we Lwowie.

18 X 1918 r. posłowie ukraińscy do parlamentu austriackiego pojawili się we Lwowie i tu ogłosili się Ukraińskim Zgromadzeniem Narodowym, któremu przewodził Jewhen Petruszewicz.

Nadeszła pamiętna dla lwowian noc z czwartku na piątek – 31 X/1 XI, kiedy Ukraińcy zajęli Lwów ogłaszając, że Wschodnia Galicja, Łemkowszczyzna (po Nowy Sącz), Bukowina i Ruś Zakarpaska zostały przeistoczone w samodzielne państwo Zachodnioukraińskie, za zgodą władz austriackich.

W listopadzie Ukraińcy mieli we Lwowie około 10 tysięcy własnych żołnierzy, w liczącym ok. 20 tysięcy garnizonie austriackim. Ściągali dalsze posiłki, w tym doborowe oddziały Strzelców Siczowych. Docelowo było to 13 tysięcy ludzi.

Siły polskie we Lwowie były w tym czasie nieliczne. Stało się tak dlatego, że Austriacy zmobilizowali młodych Polaków i celowo przenieśli ich ze Lwowa na inne odcinki frontu.

Oddziały ukraińskie zajęły w ciągu nocy wszystkie ważne strategicznie gmachy Lwowa. Na lwowskim ratuszu zawisła ukraińska, niebiesko-żółta flaga. Lwów ogłoszono stolicą państwa ukraińskiego. Całą akcją kierował sztab ukraiński z atamanem Dymitrem Witowskim na czele. We Lwowie zawiązał się Polski Komitet Narodowy, który mianował naczelnym Komendantem miasta kapitana Czesława Mączyńskiego.

Rankiem 1 XI walki rozpoczęły się szturmem Ukraińców na Szkołę Sienkiewicza. Przez cały czas obrony Lwowa szkoła ta była głównym skupiskiem sił polskich, miejscem zaopatrzenia, postoju rezerw, gdzie komendę sprawowali kpt. Baczyński oraz kpt. Boruta-Spiechowicz. Pierwsze walki toczyły się właśnie wokół szkoły oraz Dworca Głównego i Góry Stracenia.

Obrona Lwowa została podzielona na dwie grupy: pierwszą – dowodził kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski, a drugą – Komendant Lwowa Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

Około 6 XI rozpoczęła się w całej Polsce organizacja odsieczy dla Lwowa.

W dniach 18–21 XI nastąpiło zawieszenie broni. Z Przemyśla 20 XI nadeszła do Lwowa odsiecz pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego-Karaszewicza.

Plan odbicia Lwowa opracował kpt. Mączyński wspólnie z komendantami grup w czasie zawieszenia broni z Ukraińcami. Komendę taktyczną nad miejscowymi siłami lwowskimi objął ppłk. Tokarzewski-Karaszewicz przyjąwszy plan Mączyńskiego, nakazał generalny atak punktualnie z chwilą zakończenia rozejmu, tj. 21 XI o godz. 6 rano.

Ukraińcom zagroziło zupełne odcięcie i wobec tego Komenda ukraińska zarządziła zupełny odwrót swych wojsk ze Lwowa. Stało się to w nocy z 21 na 22 XI. Równocześnie wszystkie oddziały polskie ruszyły do ataku i nie pozwoliły przeciwnikowi zabrać materiału wojennego, który w znacznej ilości wpadł w ręce polskie.

Nadszedł pamiętny dzień 22 XI – dzień wyzwolenia Lwowa i wielkiej radości miasta. O godzinie 5 nad ranem por. Roman Abraham zatyka polską flagę na lwowskim ratuszu.

Ale oswobodzenie Lwowa nie oznaczało bynajmniej kresu wojny na prowincji.

W ostatnich dniach listopada wojska ukraińskie znowu podeszły pod miasto, usiłując odciąć je od zachodu, zajmując stacje kolejowe na trasie od Przemyśla, przecinając arterie komunikacyjne. Ukraińcy nadal panowali też na rozległych terenach Galicji Wschodniej. W ciągu krótkiego czasu powstało więc we Lwowie szereg nowych jednostek wojskowych. Na czele stała Komenda Wojskowa. Podlegały jej Komenda Miasta z kpt. Mączyńskim i grupa Operacyjna ppłk. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Prowadziły one walkę z osaczającymi Lwów Ukraińcami, dokonywały wypadów za miasto.

W styczniu 1919 r. przybyła znowu odsiecz. W połowie marca grupa gen. Iwaszkiewicza zdołała odblokować Lwów. Ukraińcy nadal ostrzeliwali miasto z ciężkich dział.

24 IV 1919 r. Lwów został definitywnie uwolniony od oblężenia. Przeprowadzona w dniach 28 VI – 17 VII 1919 roku ofensywa polska zakończyła się wyparciem Ukraińców aż za Zbrucz.

Podsumowując walkę – w szeregach obrony Lwowa walczyło 6022 żołnierzy, a wśród nich 1421 dzieci – sławne Orleńskie (wśród znanych z nazwiska Obrońców jeden miał 9 lat, siedmiu – po 10 lat, 74 po 13 lat, 127 po 14 lat, 641 – po 15–16 lat, a 536 – po 17 lat).

Tak więc 1397 obrońców nie miało w czasie walk listopadowych o Lwów – 18 lat. Stanowili oni jedną czwartą polskiej siły zbrojnej, która wystąpiła przeciw ukraińskiemu zamachowi stanu. Dzieci te odznaczały się niezwykle bohaterstwem, patriotyzmem i olbrzymią siłą woli, która pozwoliła im przetrwać tak wiele strasznych dni bez odpoczynku, w głodzie, z dala od rodziny i bliskich. Walczyli często gołymi pięściami, strzelając ze staroświeckich pistoletów i myśliwskich strzelb. Biły się i ginęły nieśmiertelnie odważne dzieci. Dwunastoletni harcerze strzelali celnie, z najwyższym trudem przykładając do piersi zbyt ciężki karabin. One to odegrały największą i najofiarniejszą rolę.

Pośród tych, którzy zginęli, wysuwają się najmłodszy uczestnicy walk. Byli to: Antoś Petrykiewicz – uczeń II kl. gimnazjalnej, miał 13 lat, odznaczony pośmiertnie Krzyżem *Virtuti Militari*. Jest on najmłodszym kawalerem tego krzyża.

Drugim był Jurek Bitschan – 14-letni uczeń gimnazjalny, syn Aleksandry Zagórskiej. Poległ na cmentarzu Łyczakowskim, dalej Jaś Dufurat – lat 12, Tadeusz Loewenstamm i Ksawery Wąsowicz – obaj po 13 lat. Spoczęli oni w Katakumbach Cmentarza Obrońców Lwowa.

Lwowa broniły także kobiety polskie. Zorganizowana przez Aleksandrę Bitschan-Zagórską formacja wojskowa pod nazwą „Ochotnicza Legia Kobiet” dokonała szeregu bohaterskich czynów. Drużyny kobiece do walki z Ukraińcami zorganizował też „Sokół”.

28 kobiet spoczęło na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Szczególnie bohaterskiego czynu w okresie wojny z Ukraińcami dokonały 3 znane polskie lwowianki: Maria Dulębianka, hrabina Teodozja Dzieduszycka oraz Maria Opieńska.

Po polskiej stronie walczyli również cudzoziemcy jak: 15-letni Francuz i jeszcze kilkunastu innych, następnie piloci – Amerykanie z eskadry im. Tadeusza Kościuszki. Ci ostatni w liczbie 16 brali później udział w walkach przeciw wojskom radzieckim. Trzech z nich oddało życie za Polskę i spoczęło na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

A więc biły się kobiety, starcy, robotnicy, księża, urzędnicy, młodzież akademicka, uczniowie szkół wraz ze swoimi profesorami, tzw. ludzie ulicy, słynne lwowskie „batiary” – wszyscy.

W imię idei niepodległości i przynależności do Macierzy dźwignął się wspaniały czyn Obrońców Lwowa, tych tak bardzo każdemu polskiemu sercu drogich „Orłów i Orląt”, o których senat UJK powiedział pamiętne słowa: „... jak lwy porwali się do broni, a wobec ich męstwa i pogardy śmierci błędnie sława termopilejskich rycerzy”.

Trzytygodniowa Obrona Lwowa miała decydujące znaczenie dla kształtu II Rzeczypospolitej, integracji w jej obszarze ziem od wieków polskich, jak również dla podniesienia ducha niepodległościowego Narodu Polskiego.

Mimo że od bohaterskiej Obrony Lwowa minęło 90 lat, powszechna duma narodowa z tego wydarzenia i kultu dla młodziutkich bohaterów nie tylko nie są zacierane przez historię, ale łącząc je z poczuciem wielkiej krzywdy, nadaje jej największą rangę historyczną i uczuciową. Obrona Lwowa i Orlęta Lwowskie pozo-

stają zawsze pięknym symbolem patriotyzmu i bohaterstwa.

Po ustaniu działań wojennych zdawało się, że miasto będzie mogło powrócić do normalnego życia. Musiało jednak uczynić jeszcze jeden ogromny wysiłek wojenny, aby cel ten osiągnąć. W 1920 r., gdy armie bolszewickie wdarły się pod samą Warszawę, Lwów znowu został bezpośrednio zagrożony. Zagony Kawalerii Bu-dionnego dotarły niemal do przedmieść Lwowa. Pod Zadwórzem koło Lwowa stoczyli lwowianie krwawą, ale zwycięską bitwę z bolszewikami, kładąc się pokotem u progu miasta i zagradzając drogę do niego murem, oddawszy życie. Zadwórze to „Lwowskie Termopile”.

Na nic zdały się wysiłki kilkudziesięciu lat, aby wymazać ze świadomości narodowej polskie zwycięstwo w walkach o Lwów z lat 1918–1920, które można porównać ze zwycięstwem powstańców wielkopolskich. Jedni walczyli o Kresy Wschodnie, drudzy o Zachodnie Rzeczypospolitej.

Bohaterska postawa Lwowa w czasie walk z Ukraińcami, a później z bolszewikami wzbudziła powszechny podziw i uznanie. Wyrazem tego było odznaczenie miasta, jedyne w Polsce, przez naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego, Krzyżem *Virtuti Militari*. Polska znów była we Lwowie po okresie zaborów.

Po zakończeniu działań wojennych zorganizowano w roku 1919 we Lwowie towarzystwo pod nazwą „Straż Mogił Polskich Bohaterów”. Na jego czele stanęli: Kazimiera Neumanowa – żona prezydenta miasta, Wanda Mazanowska, gen. Jan Thullie, a członkami honorowymi zostali: arcybp Jan Bilczewski, bp Bolesław Twardowski oraz gen. Julian Malczewski. Rozpoczęto budowę Cmentarza Obrońców Lwowa, na podstawie planu wykonanego przez studenta Politechniki Lwowskiej Rudolfa Indrucha.

W roku 1925 23 IX odbyło się poświęcenie Kaplicy cmentarnej z udziałem ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. Władysława Sikorskiego, generalicji, duchowieństwa, wojewody lwowskiego Pawła Garapicha i licznych rzesz lwowian. Budowę katakumb ukończono w roku 1933. Równocześnie wznoszono słynny Pomnik Chwały z dwoma stojącymi przed nim lwami, trzymającymi herby z napisem – jeden z nich: „Zawsze wierny”, drugi: „Tobie Polsko”. Odsłonięcie odbyło się 11 XI 1934 r.

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa spoczęło 2850 żołnierzy, a prawie 23% wśród nich to młodzież do lat 17. W roku 1925 dostępuje bohaterski gród kresowy niezmiennego zaszczytu. Oto dnia 4 kwietnia w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych odbywa się losowanie 15 pobojoisk, z których mają być ekshumowane zwłoki nieznanego żołnierza. Los pada na Lwów. Dnia 29 X zbiera się komisja na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Ekshumowano trzech nieznaną poległych. Pani Zargiewiczowa, matka poległego, wskazała na jedną trumnę ze zwłokami nieznanego z nazwiska obrońcy Lwowa, które miały być symbolem ofiarnego poświęcenia się za ojczyznę.

Uroczyste pożegnanie odbyło się 31 X u stóp pomnika Mickiewicza po Mszy świętej w lwowskiej Archikatedrze. Lwowski wojewoda Paweł Garapich w przemówieniu powiedział: „... Lwów z dumą myśli o tym, że w stolicy państwa, otoczone czcią narodu, spoczną zwłoki jednego z naszych Orląt, jednego z tych, którzy z dziećmi lwowskimi i Kobietą-Polką wywalczyli złącze-

nie tego grodu i całej tej krainy z Matką-Ojczyzną na wsze czasy...". Zwłoki przewieziono 1 XI 1925 r. pociągiem do Warszawy i złożono w mogile pod arkadami Palacu Saskiego i do dziś spoczywają one w Grobie Nieznanego Żołnierza, któremu hołd składa cały nasz Naród oraz dostojnicy i przywódcy państw przybywający do Polski.

Do historii przeszła bohaterska Obrona Lwowa, a w szczególności udział w niej najmłodszych dziewcząt i chłopców. To oni, Orleńscy Lwowscy, wystąpili wówczas przeciw ukraińskiemu zamachowi stanu. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swojej ojcowizny, swych domów, ulic, szkół. Stali się symbolem patriotyzmu, bohaterstwa i wierności.

W świadomości narodowej Obrona Lwowa funkcjonuje podobnie jak Westerplatte, jak Monte Cassino, jak Powstanie Warszawskie.

Cmentarz Obrońców Lwowa ma dla nas Polaków rangę symbolu i otaczany jest szczególnym szacunkiem. Na Łuku Triumfalnym Pomnika Chwały widnieje napis „Mortui sunt ut liberi vivamus” – umarli abyśmy żyli wolni. Pomnik Chwały z tym napisem przetrwał wbrew tym wszystkim, którzy chcieli całkowicie zniwiecznić to Campo Santo. Pochowani tam Obrońcy Lwowa,

a także spoczywający obok na cmentarzu Łyczakowskiem żołnierze Kościuszki, Powstania Listopadowego i Styczniowego, złożyli daninę krwi, aby następne pokolenia mogły żyć w wolnej i niepodległej Polsce.

90. rocznica Obrony Lwowa jest dla nas lwowiaków wielkim świętem. I choć zmarszczki pobrały nam twarze, z dnia na dzień jest nas coraz mniej, to musimy czynić wszystko, aby zauroczyć naszą młodzież pięknem i historią Lwowa. Polacy muszą jednak pamiętać, że dzieje Lwowa i Kresów Wschodnich to historia i dzieje naszego narodu.

Lwów jest i pozostanie dla nas, lwowian i kresowian, miastem najdroższym, bez względu na to, w jakich granicach będą biegły jego dzieje. Miastu temu i Kresom Wschodnim chcemy pozostać wierni, nie bacząc na przeciwny wiatr historii, tak jak Lwów był zawsze wierny Rzeczypospolitej – „Semper Fidelis”. Jesteśmy wciąż wierni ziemi ojców naszych, wierni tradycji, naszej kresowej mowie, wierni historii, która tam się działa, wierni sobie nawzajem.

Kornel Makuszyński napisał: „Lwowianin może zapomnieć o sobie – ale nigdy nie zapomni o swoim mieście” – znamienne słowa. □

Ksiądz kanonik Stanisław Draguła

(Przedruk artykułu redakcyjnego z „Wrocławskiej Gazety Polskiej” z czerwca – lipca 2007 r. – fragmenty)



(...) Urodził się 7 stycznia 1937 r. w Bełkowie Wiszni, w powiecie Rudki w województwie lwowskim, jako syn Michała i Anastacji z d. Nerka. Wychowywał się w patriotycznej rodzinie. Dziadek Jan systematycznie czytał

prasę polską i zajmował się polityką. Ojciec służył w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Po osiedleniu się rodziny na Ziemiach Zachodnich, Stanisław uczył się w Szkole Ogólnokształcącej w Lubinie k. Legnicy. W 1955 r. zdał egzaminy maturalne i wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Świecenia kapłańskie uzyskał w 1962 r. w Bolesławcu z rąk ks. biskupa Wincentego Urbana. Pierwszą placówką, w której odbywał swój kapłański staż, pod wspólnym patronatem ks. infułata Wacława Szetelnickiego, była parafia pw. św. Bonifacego we Wrocławiu.

Już wówczas młody ksiądz wikary, żyjąc wśród przesiedleńców do Wrocławia z różnych stron II RP, interesował się działalnością tych Polaków, którzy od wieków mieszkali na Śląsku i nie dali się zgermanizować.

(...) Ksiądz Stanisław Draguła przez 13 lat (1967–1980) był proboszczem w Ścinawce Dolnej k. Nowej Rudy. Przeprowadził kapitalny remont kościoła parafialnego oraz kościoła filialnego w Raszkowie. W latach 1980–1982 był proboszczem w Olawie w parafii świętych Apostołów Piotra i Pawła. W czasie Solidarności organizował uroczystości kościelne w zakładach pracy i na stadionach.

Najdłużej, aż do emerytury w 2000 r. (z 2-letnią przerwą jako proboszcz w Świętej Katarzynie k. Wrocławia), pracował w Niwniku k. Olawy. Przeprowadził kapitalny remont kościoła parafialnego i plebanii oraz wybudował 2 świątynie: kościół filialny MB Częstochowskiej w Bolechowie i kaplicę Przemienienia Pańskiego w Siecieborowicach. Za te dokonania otrzymał godność kanonika. To właśnie w tej niewielkiej miejscowości jaką jest Niwnik, dzięki Opatrzności Bożej i ludzkiej życzliwości, powstały najlepsze warunki umożliwiające księdzu prowadzenie rozległej działalności, wykraczającej daleko poza sprawy jednej parafii. Jako sekretarz Diecezjalnego Komitetu ds. Pomocy Polakom na Wschodzie, a następnie jako wiceprzewodniczący tego Komitetu, zorganizował kilkadziesiąt pielgrzymek na Kresy Wschodnie i przewiózł wiele ton darów dla mieszkających tam Polaków.

Współpracuje ze Stowarzyszeniem Straż Mogił Polskich i ze Wspólnotą Polską, której prezesem jest były marszałek Senatu – prof. Andrzej Stelmachowski. Wśród licznych organizacji, do których ks. Draguła należy, największe znaczenie dla jego osobistego zaangażowania mają PCK (jako członek Zarządu we Wrocławiu otrzymał Krzyż Zasługi), Ogólnopolska Społeczna Organizacja Chłopska „WICI”, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Towarzystwo Historyczne im. Szymbeków w Warszawie oraz kilka towarzystw Kresowiaków. Od wielu lat ks. Stanisław organizuje, w ramach współpracy z PCK, wigilie dla bezdomnych, w świetlicy dworca PKP we Wrocławiu.

Dosyć ciekawe są okoliczności, w których na wniosek księdza Draguły nastąpiła zmiana nazwy Ministerstwa Kultury i Sztuki na Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pomysł powstał w czasie jednej z podróży na Litwę z Andrzejem Zakrzewskim, który był

wówczas w Sejmie przewodniczącym Komisji Łączności z Polakami za Granicą i wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Poselskiego Sejmów Polski i Litwy. Gdy w marcu 1999 r. Andrzej Zakrzewski został powołany przez premiera Jerzego Buzka na stanowisko ministra, rozpoczął swoje urzędowanie od zmiany nazwy resortu.

(...) Po przejściu księdza Draguły na emeryturę, jego aktywność w działalności na Kresach Wschodnich nie tylko nie osłabła, ale stała się bardziej intensywna, o czym świadczą publikowane na łamach naszej gazety relacje z pielgrzymowania, pracy duszpasterskiej i polskich misji na Wschodzie. Jednym z problemów, który ks. Stanisław uważa za bardzo ważny, jest obrona prawa naszych rodaków do modlitwy w języku polskim.

(...) Ksiądz kanonik Stanisław Draguła obchodził w 2008 r. 70-lecie urodzin i 45-lecie święceń kapłańskich. Za swoje zasługi w pracy duszpasterskiej i społecznej został wyróżniony wieloma odznaczeniami i dyplomami. Otrzymał m.in. Medal Golgoty Wschodu, Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa, Medal Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

PS. W imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa życzymy ks. kanonikowi dużo zdrowia i dalszej działalności na rzecz Kresów Wschodnich.

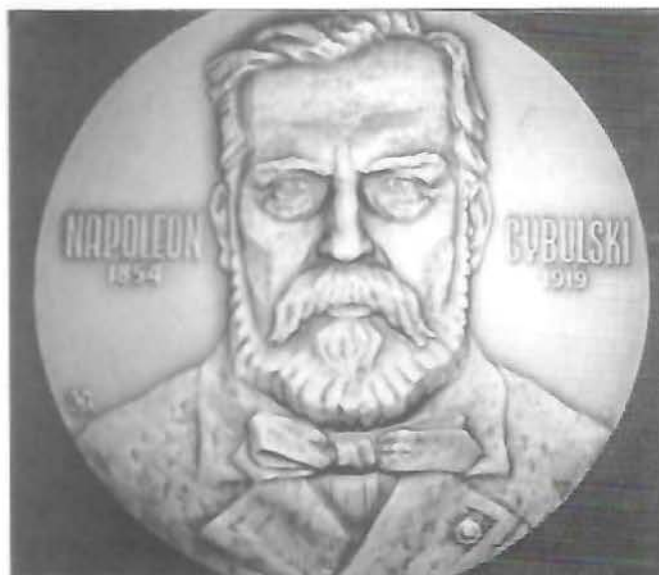
A.K.

Bernard Kłyszajko

Medal im. Napoleona Cybulskiego dla prof. Remigiusza Węgrzynowicza

W dniu 19 grudnia 2008 r. prezes Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego Oddział w Szczecinie prof. dr hab. Wiesław Skrzypczak na uroczystym zebraniu na wstępie przypomniał, że Medal im. Napoleona Cybulskiego to prestiżowe odznaczenie Towarzystwa (PTF), które od roku 1934 jest nośnikiem historii polskiej fizjologii integrującym rozwój myśli naukowej tej dyscypliny. Wygłaszając laudację prezes przedstawił (w skrócie) CV oraz najważniejsze osiągnięcia naukowe prof. Remigiusza Węgrzynowicza urodzonego w 1922 r. we Lwowie. Idea Baden Powella kształtowała osobowość harcerza-żeglarsza-ucznia XI gimnazjum. Po powrocie z pola walki w Obronie Lwowa 1939 r. w okupowanym kraju kończy maturą szkołę średnią, po czym podejmuje pracę w szpitalu psychiatrycznym, a następnie w Instytucie prof. R. Weigla (jako karmiciel wszy) przy produkcji szczepionki przeciwtyfusowej. W domu prowadzi konspiracyjną skrzynkę kontaktową poczty oraz z bratem „produkują” dokumenty (zaświadczenia, metryki, meldunki itp.) dla potrzebujących ochrony.

Spotkanie z nauką rozpoczyna na renomowanej uczelni – Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, na której wybitni uczeni-nauczyciele byli przewodnikami na drodze, która pozostała Jego życiową przygodą z nauką. W 1945 r. po uzyskaniu absolutorium, ekspatriowany składa dwa pozostałe egzaminy dyplomowe na jedynym czynnym wówczas wydziale lekarsko-weterynaryjnym UMCS w Lublinie, po czym podejmuje pracę na stanowisku asystenta w organizacji Wydziału Medycyny Weterynaryjnej na Uniwersytecie we Wrocławiu oraz kontynuuje studia na Wydziale Lekarskim (trzeci rok). W 1947–1950 organizuje trzy zakłady lecznicze dla zwierząt (Słubice, Międzyzdroje, Szczecin) oraz pracownię mikrobiologii żywnościowej w PZH w Szczecinie. Jako lekarz praktyk publikuje prace z zakresu: chirurgii, diagnostyki (m.in. leczenie przebiegów jelitowych u koni, wpływ odmy czaszkowej i hialuronidazy na stężenie penicyliny w płynie mózgowo-rdzeniowym, włoskowiec różycy u ryb...). W latach 1950–1954 powołany na stanowisko higienisty w Depar-



tamencie Weterynaryjnym Ministerstwa Obrony Narodowej. W 1954 r. powraca na uczenie wrocławską na stanowisko adiunkta w Katedrze Fizjologii, później Farmakologii. Podejmuje badania układu krążenia wprowadzając metody umożliwiające doświadczenia bez stosowania narkozy. Praca doktorska „Zmiany hemodynamiczne pod wpływem histaminy w narkozie i bez narkozy” potwierdziła zasadność dalszego rozwijania podjętych metod badawczych. „Przetoka worka osierdziowego” pozwalająca na badania kardiopletysmograficzne bez stosowania narkozy wyróżniona została na Światowym Kongresie Fizjologicznym w Buenos Aires, w wersji filmowej zamieszczona jest w Światowym Katalogu Filmów Naukowych. Wyniki rozwoju metodycznego badania układu krążenia pozwoliły na opracowanie ekstrakorporealnego protezowania naczyń do pomiaru szybkości krwi fotohemotachometrem Cybulskiego w modyfikacji Klisieckiego bez stosowania narkozy. Wprowadzona beznarkotyczna metoda do badań farmakodynamicznych pozwoliła na uzyskanie obrazu reaktywności naczyniowej niezakłóconej środkiem narkotycznym (jak w do-

tychczasowych badaniach). Potwierdziła to prowadzona przez autora „farmakologiczna analiza neurohormonalnej regulacji krążenia zwierzęcego” u zwierząt cennych gospodarczo (praca habilitacyjna). Opracowana metoda fotohemotachometrii bez narkozy znacznie rozszerzyła możliwości badawcze z zakresu farmakodynamiki. Umożliwiła m.in. odkrycie przez autora zjawiska „spontanicznej dilatacji” w naczyniach zwierzęcych. Metoda pozwoliła również na badania układu krążenia u innych zwierząt w dostępnych obszarach naczyniowych. Od roku 1966, kierując Katedrą Fizjologii Ryb na Wydziale Rybactwa Morskiego AR w Szczecinie podejmuje nowy kierunek badań z zakresu ekofizjologii ichtiofauny m.in. zmiany w układzie krążenia w odpowiedzi na zmiany środowiska wodnego (zanieczyszczenia). W ramach współpracy międzyuczelnianej (na Uniwersytecie Szczecińskim) prowadzi badania na zwierzętach stałocieplnych: cytochemiczne, hematologiczne antygenów komórkowych ABO Rh oraz (na Akademii Medycznej) nad wpływem pola magnetycznego na zmiany w krwi (koagulacji, fibrolizyny, prostacykliny, transaminazy...) procesu oddychania komórkowego w mitochondriach, GPT w mięśniach i in. Wyniki badań prezentował na konferencjach, kongresach krajowych i zagranicznych. Profesor jest autorem ponad 200 publikacji, w tym ponad 120 prac doświadczalnych. Był nauczycielem wielu pokoleń: lekarzy wet., inż. zootechniki, rolnictwa i rybactwa. Promotorem kilkudziesięciu prac magisterskich, siedmiu doktorskich i opiekunem pracy habilitacyjnej. Uczniowie profesora są kontynuatorami myśli naukowej na kierowniczych stanowiskach w kraju i za granicą (Egipt, Australia, USA). Przez długie lata uczestniczył aktywnie w działalności towarzystw naukowych i społecznych pełniąc funkcje prezesa (Pol. Tow. Filmu Naukowego, Polskie Tow. Nauk Wet., Pol. Tow. Fizjolog., Tow. Ochrony Zwierząt, Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.). Tytuły profesora nadzwyczajnego w 1975 r., a zwyczajnego w 1987 r. mimo spełnienia warunków i pozytywnych ocen otrzymuje z wieloletnią zwłoką (z uwagi na przekonania)! Jako rektor AR (w wolnych wyborach) oddany sprawom uczelni, utrzy-

mania jej wysokiej rangi, dobrych obyczajów akademickich, zyskał powszechne uznanie i wizerunek niezapomniany w kraju i za granicą. Za działalność naukową i społeczną posiada wiele nagród i odznaczeń (m.in. Ministra Edukacji Narodowej, Pol. Tow. Fizjologicznego, uczelni wrocławskiej i szczecińskiej, Krzyż Kawalerski Polonia Restituta, Krzyż Obrony Lwowa 1939, Złoty Krzyż z Mieczami ZHP, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (najwyższe Izraela) i inne. Po przejściu na emeryturę służy nadal doświadczeniem i wiedzą (Komisja etyczna ds. doświadczeń na zwierzętach, liczne publikacje zawodowe i społeczne).

Prezes prof. W. Skrzypczak wręczając prof. R. Węgrzynowiczowi Medal im. Napoleona Cybulskiego gratulował podkreślając, że jest to 95. kolejne odznaczenie w historii Towarzystwa, jako wyraz najwyższego uznania za działalność naukową.

Prof. Węgrzynowicz dziękując za zaszczytne odznaczenie i pamięć o jego działalności naukowej, podkreślił, że jest ona skromną kontynuacją lwowskiej i wrocławskiej szkoły fizjologicznej prof. Andrzeja Kłisiewskiego. Korzenie jej sięgają do szkoły krakowskiej wybitnego fizjologa Napoleona Cybulskiego. Profesor zachowuje we wdzięcznej pamięci tych wybitnych nauczycieli, których myśli i metody mógł kontynuować. Sprzyjający „duch nauki” pracowni uczelni lwowskiej i kontynuatorki wrocławskiej zachował jako najszcześniejsze. Z wielkim szacunkiem wspomina zasłużonych nauczycieli Szkoły Fizjologicznej w całym kraju, którzy kształtowali jego pokolenie powojenne fizjologów. Na zjazdach i kongresach Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego byli szkołą akademickiej konfrontacji poglądów. Profesor odczuwa niedosyt, że jego działalność naukowa przypadała na okres nie wszystkim sprzyjający..., że można było lepiej i znacznie więcej. Wielopłaszczyznowa (z konieczności) jego działalność naukowa pozostawiła uczucie niespełnienia zamierzeń. Przyczyniły się do tego skromne możliwości wyposażenia technicznego pracowni i brak kontaktów międzynarodowych szczególnie dla nieaprobujących istniejącej wówczas rzeczywistości. □

Stanisław Wiatr-Partyka

Nad Wołyniem

*To nie będzie pieśń o obcej ziemi
Pradziad twój na tej ziemi żył
Był szczęśliwy. Był między swymi
Sen o Polsce, przeczudny sen śnił.*

*Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łan
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje
Kwitną sady
Kwitną sady lecz nie ma mnie tam...*

*Są zdarzenia, w które trudno uwierzyć
Prawda jest, lecz została zdeptana.
Krzywdy są, których nigdy nie zmierzysz
Są wspomnienia, które boją, jak rana.*

Nad Wołyniem...

*Bo nie dla mnie tam kwitną jabłonie
I nie wie już tam żadna z dróg
Nie ma wioski, nie ma śladu po niej
Gdzie mogiły – wie tylko Bóg.*

Nad Wołyniem...

*Nie zapalę Ci mamie tam zniczy
Nie położę wiązanki na grobie
Gdzie rodzinny był dom – cisza krzyczy
A historia wciąż milczy o Tobie.*

Nad Wołyniem...

Tarnów, 23 lutego 2008 r.

Jerzy Duda

Dwudziestolecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW

Uroczyste, w reprezentacyjnej Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Opolu obchodzono w dniu 21 listopada 2008 roku dwudziestolecie Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej Polski. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, był wojewoda Ryszard Wilczyński, marszałek województwa Józef Sebesta, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński, byli także: prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Andrzej Kaminski i prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Szczepan Słektka, ale najważniejszymi gośćmi spotkania byli członkowie Towarzystwa, którzy bardzo licznie wypełnili salę. Z wielkim wzruszeniem powitano sztandar Towarzystwa wniesiony na salę przez poczet Kresowian, po odśpiewaniu hymnu narodowego przyszedł czas na wyróżnienie najbardziej dla Opolskiego Oddziału Towarzystwa zasłużonych osób, medalami i dyplomami uhonorowano m. in.: byłego i obecnego prezesa Oddziału: Zdzisława Kuhla, Daromiłę Krajewską, a także Irenę Kalitową, prof. Stanisława S. Nicieję wieloletniego rektora Uniwersytetu Opolskiego, Adama Zbieginiego, ks. Marka Trzeciaka, Zdzisława Kocurkiewicza.

Po części oficjalnej przystąpiono do prezentacji historii Kresów wschodnich i do wspomnień z pierwszych lat powojennych, już po wypędzeniu z ojczystej ziemi. „Kresowianie na Opolszczyźnie”, tak swoje wystąpienie zatytułowała Irena Kalitowa, niestrudzona inicjatorka różnorodnych poczynań mających na celu rozbudzenie – w świadomości mieszkańców Śląska Opolskiego i Opola – zainteresowania historią Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Przypomniała, że według spisu powszechnego z 1938 roku województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie zamieszkiwało ponad 13 milionów osób, prawie 60% spośród nich stanowili Polacy, którym w latach 1939 – 1945 przyszło przeżyć trzy okrutne okupacje, w nie zawsze przyjaznym, a często wrogim środowisku. Dziesiątkowani przez syberyjskie zesłania zarządzane przez sowieckie władze, a potem z dziką bezwzględnością – za cichym przyzwoleniem Niemców – mordowani przez ukraińskie bandy nacjonalistyczne, na koniec zostali zmuszeni do opuszczenia zamieszkiwanej od pokoleń ojcowizny. Wypędzeni, kolejnymi transportami, w towarowych, bydlęcych wagonach przybywali na obce im, tzw. Ziemię Odzyskaną. Szacuje się, że w latach 1944–1947 do Polski w nowych granicach przybyło około półtora miliona Polaków, w większości z terenów dzisiejszej Ukrainy. Na Śląsku Opolskim osiedliło się prawie 200 tysięcy osób, w 1950 roku stanowili oni ponad 25% ogółu mieszkańców nowo powstałego województwa opolskiego, w miastach ten procent był wyższy, w stolicy regionu – Opolu przekraczał 50%. O tym jak osiedlano się w Opolu opowiedzia-

ła Irena Kalitowa prezentując losy mieszkańców jednej z typowych kamienic. Wraz z matką i siostrą przybyła do Opola w maju 1945 roku. Zamieszkały w kamienicy, w której było osiem opuszczonych mieszkań. W pięciu z nich zamieszkali Kresowianie, dwa zajęły rodziny wypędzone z Warszawy, jedno objęła rodzina z Kielecczyzny. Wśród przybyszów z Kresów był lekarz, nauczycielka, urzędniczki państwowe. W następnych latach dołączali mężczyźni – ojcowie, którym wypadło dojrzałe lata spędzić na frontach II wojny światowej, na Wschodzie i na Zachodzie. Wielkie znaczenie dla Kresowian miała edukacja młodego pokolenia. Podaje Irena Kalitowa, że w kamienicy mieszkało dziewięć młodych ludzi i dzieci do 18 roku życia, wszyscy w przyszłości ukończyli studia wyższe, tu dorastał przyszły rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu Jan Seredyka, inni zostali lekarzami, nauczycielami, oficerami Wojska Polskiego. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że wśród mieszkańców kamienicy w 1945 roku był także przyszły wybitny polski historyk, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie Aleksander Gieysztor. Ta jedna opolska kamienica jak w soczewce odzwierciedla losy wielu kresowych rodzin, dla których wyzwaniem stała się troska, by młode pokolenie, dzięki zdobytej wiedzy mogło jak najpiękniej włączyć się w życie swojej Ojczyzny.

Kontynuując tę myśl, kolejny mówca prof. Stanisław S. Nicieja, wielki i niestrudzony piewca Lwowa i Kresów Wschodnich podkreślił to niezwykle bogactwo kulturowe jakie Kresowianie zwłaszcza przez ostatnie dwadzieścia lat wnieśli do skarbnicy narodowej kultury. Kiedy wydawało się, że Kresy Wschodnie pozostaną już tylko wartością historyczną i tylko w pamięci tych, którzy tam się urodzili, to przywrócenie wolności słowa przyniosło coraz potężniej wzbierającą falę wspomnień, reminiscencji i prawdziwego olśnienia wielkością niezwykłych kresowych miast z Lwowem na czele. Dzięki temu Kresy powracają do serc Polaków i coraz wyrazistsze staje się zrozumienie jak niesłychaną stratą stało się zagrabienie naszej Ojczyzny rdzennie polskich ziem na wschodnich rubieżach. I dobrze, że tyle się o Kresach pisze, dobrze że tak pięknie sprawie przysłużyły się czasopisma tym problemom poświęcone, z niezrównanym, sztandarowym, wrocławskim „Semper Fidelis” na przedzie, ale i w tym pięknie można rysę dostrzec. O ile Lwów został na nowo przypomniany – w minionym dwudziestolecu – w ponad 500 dziełach, o tyle innym, cudownym miastom Wschodu niewiele uwagi poświęcono. Ten brak będzie starać się nadrobić kierowany przez prof. Stanisława S. Nicieję Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, tam w ramach prac magisterskich podjęta zostanie próba opracowania monografii pozostałych miast i miejscowości. Kończąc swoje wystąpienie poin-

formował profesor, że jest w trakcie pisania kolejnego dzieła kresowego, tym razem poświęconego „Kresowemu Trójmiastu”, czyli Truskawcowi, Boryslawowi i Drohobyczowi, jednocześnie zwrócił się z prośbą o przekazanie na jego ręce zdjęć i wszelkich pamiątek z tymi miejscowościami związanych, po wykorzystaniu w publikacji – która w założeniu ma mieć charakter albumowy – zostaną one właścicielom zwrócone.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że już w 2006 roku Kresowianie zamieszkali na Opolszczyźnie zwrócili się do Ministerstwa Edukacji Narodowej z prośbą – podpisaną przez członków Towarzystw Kresowych – by w podręcznikach szkolnych do nauki historii znalazły się rozszerzone informacje o tragicznych wydarzeniach, które miały miejsce na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej. Obecnie trudno bowiem w tych podręcznikach znaleźć wiadomości o dramacie mieszkańców z tamtych ziem wypędzonych, wbrew ich woli przesiedlonych na obce im tereny Ziemi Północnych i Zachodnich.

Działacze Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich nie ustają w wysiłkach, by pamięć o Kresach Wschodnich trwała, by przechodziła z pokolenia na pokolenie. W Kędzierzynie – Koźlu tradycyjnie od kilku lat organizowane są sesje popularno-naukowe poświęcone dziejom ziem kresowych, w tym roku obok sesji zaprezentowana została wystawa, o tym jak umierało się na Kresach w latach czterdziestych ubiegłego wieku. „...Ukraińcy byli słabo zaawansowani cywilizacyjnie. Postawili na improwizację – z absurdalnym wręcz okrucieństwem zabijali, rozwijając twórczo zastosowanie przedmiotów codziennego użytku: siekier, pił, gwoździ, wrzątku i wszystkiego co było pod ręką...trzeba mieć sporą odporność, by obejrzeć wszystko do końca i jeszcze większą, by stłumić chęć odwetu...”¹⁾

I właśnie dlatego, by obowiązująca w ostatnim okresie poprawność polityczna nie przesłoniła prawdy o tamtych czasach opolscy Kresowianie podjęli dwie ważne inicjatywy. Pierwszą było ufundowanie – ze środków pozyskanych ze sprzedaży specjalnych cegiełek – kamienia – skały upamiętniającej sześćdziesięciolecie mordów upowskich na Kresach Wschodnich. Na kamieniu wyryto inskrypcję o następującej treści: „Pamięci ofiar ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polski bestialsko pomordowanych przez organizację ukraińskich nacjonalistów – UPA w latach 1943–1947. Opole 2008. Rodacy. Tablicę ufundowały Stowarzyszenia Kresowe”. Tablicę zaprojektował artysta plastyk, Kresowianin, Adam Zbiegieni. Została ona poświęcona w dniu 17 września 2008 roku, w tym dniu – rocznicy najazdu Sowietów na Polskę – od kilkunastu lat mieszkańcy Opola spotykają się w miejscu nazwanym „Golgotą Wschodu”, by złożyć hołd ofiarom zesłań syberyjskich, i wszystkim, którzy zostali zamęczeni lub ponieśli śmierć na Kresach, tylko dlatego, że byli Polakami.

Nieco wcześniej w leżącym nieopodal Opola Niemodlinie odsłonięto pomnik przypominający przesławną samoobronę wołyńskich Przebraży, dzięki której śmierci z rąk upowskich bandytów uniknęło tysiące mieszkańców Przebraża i okolicznych miejscowości. To Niemo-

dlin i pobliskie wsie stały się w 1945 roku miejscem gdzie osiedlili się mieszkańcy z tamtego regionu. Na położonym w centrum miasta Placu Obojczyków Przebraża odsłonięto złożony z trzech kamiennych płyt pomnik przypominający bohaterską postawę mieszkańców tej na Wołyniu położonej miejscowości i przywracający pamięć o bohaterskich dowódcach samoobrony Ludwiku Malinowskim, Albercie Wasilewskim, Franciszku Żytkiewicz i wielu, wielu obrońcach, którzy potrafili uchronić ludność przed zagładą. Pomnik mógł powstać dzięki wielkiej życzliwości władz samorządowych Niemodlina i proboszcza miejscowej parafii. Pięknie dzieje tej niezwykłej samoobrony ludności cywilnej Przebraża opisał Henryk Cybulski.²⁾

Kulminacją tegorocznej działalności Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej było nadanie w dniu 27 listopada 2008 roku imienia „Orlą Lwowskich” jednej z największych w naszym mieście szkół podstawowych. W uroczystości nadania imienia uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński.



Fot. Witold Chojnacki

*Prezydent wbił gwoździę
w drzewce sztandaru „jedenastki”*

Prof. Stanisław S. Nicieja zaapelował do zebranych w Sali Herbowej Kresowian: „...zróbcie wszystko by Kresy i Lwów w odbiorze naszych wnuków nie przegrały z Harrym Potterem...”. I można z całą odpowiedzialnością napisać, że tu w Opolu i na Śląsku Opolskim Kresowianie trzymają się mocno i swoją miłość do Kresów, swoją pasję w przywracaniu historii kresowych potrafią przekazać młodemu pokoleniu, tak, by Kresy Wschodnie pozostały na zawsze w pamięci i tych, którzy tam się urodzili i w sercach wszystkich Polaków.

1) Krzysztof Duniec: *Prawdę trzeba wygładzać?* Gazeta Wyborcza Opole z 20 XI 2008 r.

2) Henryk Cybulski: *Czerwone noce*. Warszawa 1966 Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.

20-lecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW

W bieżącym roku, tak jak wiele oddziałów TMLiKPW, my również obchodzimy swoje dwudziestolecie. Dla nas właśnie ten ostatni rok był rokiem najbardziej udanym pod względem realizacji od dawna planowanych zamierzeń. Jeszcze przed wakacjami udało nam się znaleźć szkołę chętną przyjąć imię Orląt Lwowskich, dla której ufundowaliśmy tablicę pamiątkową i sztandar. Sukcesem uwieńczone zostały nasze starania o tablicę dla upamiętnienia ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Mamy więc wiele powodów do radości, chociaż czasami było nam ciężko, trzeba było pokonać wiele trudności, poświęcić wiele czasu, niczego nie żałujemy, wiemy że warto było.

W 2008 r., po wielu staraniach udało nam się ufundować i odsłonić tablicę poświęconą Polakom pomordowanym na Kresach przez ukraińskich nacjonalistów. Tablica została umieszczona na Omentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi, w pobliżu stojącego tam Krzyża Golgoty Wschodu.

Dzięki przychylności naszych władz wojewódzkich i samorządowych odsłonięcie oraz poświęcenie tablicy miało miejsce 17 września ub.r. i zostało wkomponowane w uroczyste obchody rocznicy agresji sowieckiej dokonanej w 1939 r. W uroczystościach uczestniczył wojewoda opolski pan Ryszard Wilczyński, członek zarządu województwa Tomasz Kosuś oraz wiceprezydent Opola Arkadiusz Karbowski, a także kombatancki, harcerze oraz przedstawiciele środowisk kresowych. Swoją tablicą chcieliśmy przypomnieć o tragicznych losach Polaków, zwłaszcza ludziom młodym, dla których miniona wojna jest tylko odległą historią. Już 1 listopada przekonaliśmy się, jak ważna dla mieszkańców jest ta tablica, gdyż zapalono przy niej mnóstwo zniczy i różnego rodzaju lampek, a nawet udekorowano ją świeżymi kwiatami. Czerwone róże dodały jej uroku.

Po wielu staraniach i długich poszukiwaniach udało nam się znaleźć szkołę, która zechciałaby przyjąć imię Orląt Lwowskich. Sprawa ta od dawna leżała nam na sercu, ale szkoły bez imienia szukaliśmy raczej wśród szkół ponadpodstawowych. Jednak okazywało się, że jest już zaplanowane nadanie innego imienia lub szkoła nie jest zainteresowana takim imieniem, jakie proponowaliśmy.

Czysty przypadek sprawił, że od środowiska kombatanckiego, od naszych Akowców otrzymaliśmy informację, że jest szkoła, która bardzo interesuje się historią naszych ukochanych Kresów, że zarówno dyrekcja tej szkoły, jak i grono pedagogiczne przykładają wielką wagę do wychowania patriotycznego swoich uczniów. Mają świadomość, że również pamięć o naszych przodkach ma znaczenie, że należy uświadamiać to uczniom już od najmłodszych lat. Szkoła, o której mowa, to szkoła podstawowa, więc uczniowie starszych klas są rówieśnikami najmłodszych Orląt, może dlatego dzieci

te uczestniczyły z wielkim przejęciem i zaangażowaniem we wszystkich przygotowaniach związanych z przyjęciem patronatu.

Już pod koniec wakacji została wmurowana na budynku szkoły tablica pamiątkowa z nadanym jej imieniem, aby 1 września powitała dzieci i żeby ich szkoła nie była już bezimienna. Jednak pomimo wielkiego zaangażowania ze strony dyrekcji oraz członków naszego oddziału, oficjalne uroczystości nadania imienia oraz przekazanie szkole sztandaru mogło odbyć się dopiero w terminie późniejszym. Planowaliśmy połączyć wszystko z 20. rocznicą powstania naszego Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a całą uroczystość zaplanowaliśmy na 21 listopada ub.r. W godzinach przedpołudniowych miała się odbyć uroczysta konferencja, a po niej miało nastąpić uroczyste nadanie imienia szkole oraz wręczenie sztandaru, który dzień później miał być poświęcony w kościele. Nikt wtedy nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczał, że będzie to dzień wyjątkowy w historii zarówno naszego oddziału, jak i szkoły.

Dzięki staraniom dyrekcji szkoły, gościem naszych uroczystości był Prezydent RP pan Lech Kaczyński, który właśnie w tym czasie miał zaplanowaną wizytę w naszym mieście. W związku z tym o kilka dni przesunięto uroczystości szkolne i w dniu 27 listopada podczas swojej wizyty Prezydent oficjalnie odsłonił tablicę pamiątkową w szkole, na której widnieje napis „Publiczna Szkoła Podstawowa nr 11 im. Orląt Lwowskich”. Po odsłonięciu tablicy Prezydent wbił „gwóźdź honorowy” w drzewiec szkolnego sztandaru, po nim gwoździe wbili również inni goście. Uczynił to wojewoda, prezydent Opola, proboszcz parafii św. Karola Boromeusza oraz fundatorzy sztandaru – przedstawiciele szkoły, rodziców uczniów, naszego oddziału TMLiKPW, a także sponsorzy.

Sztandar wręczono dyrektorowi szkoły Jarosławowi Cieślińskiemu, który przekazał go uroczystość szkolnemu pocztowi sztandarowemu. Uczniowie szkoły z wielkim skupieniem uczestniczyli w uroczystościach, przygotowali w podzięce dla pana Prezydenta krótki występ artystyczny i gdy 9-letni Łukasz, przy akompaniamencie swojej wychowawczynie zaśpiewał piosenkę „O mamo, otrzyj oczy ...”, wielu z nas oczy się zaszkliły, a potem takich wzruszających momentów było więcej.

Niestety, Prezydent nie mógł wysłuchać całego pięknie przygotowanego przez dzieci programu słowno-muzycznego, chociaż i tak był z nami dłużej niż to było zaplanowane. Przed odjazdem Prezydent RP uhonorował jeszcze prezesa naszego oddziału Zdzisława Kuhla jednym z najważniejszych odznaczeń państwowych, a mianowicie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który został przyjęty przez naszego szefa

z wielkim wzruszeniem. Dzień ten na długo pozostanie w pamięci nie tylko tych młodych ludzi, my również będziemy go ze wzruszeniem wspominać. Cieszymy się, że wszystko w tym roku odbyło się tak uroczystie, a tak się złożyło, że w tym roku wszystkie rocznice są okrągłe.

To nie tylko 20 lat naszej działalności, ale również minęła 90. rocznica obrony Lwowa, a to przede wszystkim rocznica uzyskania przez Polskę niepodległości, bo właśnie 90 lat temu, po 123 latach nieobecności Polska znowu pokazała się na mapie, to również rocznica walk o polski Śląsk, na którym teraz żyjemy. Nasza pamięć jest wielkim holdem dla tych, którzy zginęli, bo to dzięki nim, dzięki ich patriotyzmowi, dzięki ich miłości do ojczyzny jesteśmy dziś wolni.

Nasze Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich liczy sobie już 20 lat, chociaż z każdym rokiem ubywa nam członków, bo niestety czasu nie da się zatrzymać i przybywa nam wszystkim lat. Staramy się jednak coś po sobie zostawić, żeby pamiętać o naszych ukochanych Kresach nigdy nie przemięła. Pozostawiamy ufundowane tablice, stale wydawane są różne opracowania, książki, zarówno mówiące o historii tamtych lat, o tragicznych losach, jakie nas spotkały na Kresach, często oparte na autentycznych faktach, przekazanych przez żyjących jeszcze świadków tamtych dni oraz na pozostawionych przez nich dokumentach. Każdy z oddziałów stara się wnieść jak najwięcej, na miarę swoich możliwości.

Chociaż borykamy się z różnymi problemami, jak brak odpowiedniego lokalu, brak środków pieniężnych, lecz gdy tylko jest okazja do spotkania się, w naszym środowisku jest zawsze wesoło. Radość życia mamy we krwi, potrafimy wtedy choć na chwilę zapomnieć o tym co boli, myślimy wracamy w rodzinne strony, zwłaszcza gdy pomagają nam w tym słowa piosenek z tamtych lat.

Tak właśnie było też na uroczystości z okazji 20-lecia naszego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, którą udało nam się zorganizować 21 listopada br. w sali Herbowej Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego, dzięki wsparciu, jakie otrzymaliśmy zarówno od wojewody, jak i od marszałka naszego województwa.

Było to pierwsze tak liczne spotkanie środowiska kresowego z władzami naszego województwa, w którym udział wzięło ok. 150 osób. W spotkaniu uczestniczył wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, był też marszałek województwa pan Józef Sebesta oraz wicemarszałek Teresa Karol, a także władze naszego miasta, czyli Ryszard Zembaczyński. Prezydent Opola oraz wiceprezydent Arkadiusz Karbowski.

Miło nam było gościć prezesa Zarządu Głównego naszego Towarzystwa Andrzeja Kaminskiego oraz sekretarza Zarządu Głównego pana Jerzego Czyżyckiego. Gościem naszym był też Szczepan Siewierka prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. W spotkaniu wzięli udział przedsta-

wiciele organizacji kombatanckich, AK, Rodziny Katyńskiej, Związku Sybiraków, a także przedstawiciele różnych mniejszych środowisk kresowych, do których udało nam się dotrzeć, bo jest ich jeszcze sporo na terenie województwa. Podczas naszych oficjalnych uroczystości prezes Szczepan Siewierka wspólnie z wojewodą uhonorowali Złotym medalem „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”, przyznawanym przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, najbardziej zasłużonych w tej dziedzinie mieszkańców naszego województwa. Złote medale otrzymali: Alicja Zboryt, Władysław Białowas, Henryk Jarowski, Adam Kownacki, Zdzisław Kuhl, Witold Listowski i Stanisław Macków.

Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW pan Andrzej Kaminski wręczył Honorową Złotą Odznakę naszego towarzystwa marszałkowi województwa Józefowi Sebestie oraz Irenie Kalicie za zasługi dla naszego oddziału. Przedstawicielom naszych władz oraz zasłużonym gościom wręczono medale pamiątkowe upamiętniające 20-lecie TMLiKPW oraz 90. rocznicę uzyskania przez Polskę niepodległości. Wręczono również kilku osobom podziękowania za pomoc i współpracę z naszym towarzystwem.

Po wręczeniu odznaczeń, medali i podziękowań wygłoszono kilka referatów, wystąpili nasi goście, a między innymi prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka, który, pomimo że nie ma korzeni kresowych, jest wielkim propagatorem historii Kresów. Zwrócił się z apelem, żeby pisać jak najwięcej monografii tych ziem, bo wiele miejscowości jest jeszcze nie opisanych, a szkoda żeby odeszły w niepamięć.

Spotkanie umilał specjalnie na tę okazję zaproszony zespół muzyczny Tyłigentne Batiary z Bytomia, który wspaniale zaprezentował niezapomnianą gwarę kresową, czyli nasz bałak. Nasze myśli wraz z muzyką powędrowały w rodzinne strony, o których nie da się zapomnieć i to jest właśnie ta siła, która każe nam pamiętać.

Po występie zespołu na gości czekał poczęstunek w postaci potraw kresowych, takich jak gołąbki czy pierogi, przygotowany przez restaurację Ratuszową z Brzegu. Posilając się, nasi goście prowadzili rozmowy kulturalne, nie kryjąc zadowolenia ze spotkania. Przecież to byli „sami swoi”. □



Henryk Kardynał Gulbinowicz

+

*Ładomir Anna Brzezinski
i Piotrkowa Miśkołko Lwowa i Kresów,*

*Za okazaną mi pamięć i nadesłane życzenia, które wysoko
sobie cenię, całym sercem dziękuję.*

*Na radosne **ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA** i cały
NOWY ROK 2009-ty proszę przyjąć od starego emeryta najlepsze
życzenia:*

- Bożej opieki na każdy dzień,*
- dobrego zdrowia i pogody ducha.*

Życzenia ubogacam darem modlitwy

i pięknie pozdrawiam

+ Henryk Kard. Gulbinowicz
+ Henryk Kardynał Gulbinowicz
emeryt l. 85.

Wrocław, grudzień 2008



Henryk Kardynał Gulbinowicz

+ Szanownemu Janu Brzusiowi,

Chrześcijańska cnota wdzięczności przynagla mnie, by przekazać słowa podziękowania za dar pamięci i życzenia nadesłane z okazji moich 85-tych urodzin, które wysoko sobie cenię. Wcześniej nie mogłem tego dokonać z racji pobytu za granicą.

Czas świętego Adwentu przygotowuje nas do uroczystych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2009.

Proszę przyjąć od starego emeryta serdeczne życzenia Bożej opieki, zdrowia i pomyślności na każdy dzień.

Życzenia moje ubogacam darem modlitwy.

+ *Henryk Kard. Gulbinowicz*
+ Henryk Kardynał Gulbinowicz

Wrocław, grudzień 2008

Stanisław Sławomir Nicieja

Truskawiec

Dbłość o zdrowie jest cechą ludzi mądrych. Zdrowie bowiem nie ma ceny. Najbardziej lapidarnie i finezyjnie określił to Jan Kochanowski, gdy chore serce kreśliło mu już horyzont życia:

*„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie
Jako smakujesz, aż się zepsujesz”.*

Europejskie kurorty

XIX wiek to czas, gdy w Europie powstają masowo uzdrowiska: miejsca, gdzie przy pomocy źródłanych wód o wyjątkowych właściwościach oraz różnych terapii, tworzone specjalne warunki służące zdrowiu oraz jego odzyskaniu. Uzdrowiska te zwano z niemiecką kurortami. Wtedy to europejską sławę zdobyły kurorty: francuski – Cannes, włoski – San Remo, hiszpański – San Sebastian, niemiecki – Bad Wörishofen, czeskie – Karlovy Vary i Marienbad, rosyjskie – Soczi, węgierski – Balaton.

Na ziemiach polskich zasłynęły wówczas trzy uzdrowiska – Krynica, Ciechocinek i Truskawiec, a później Wroclaw, Druskininkai, Jaremko, Busko Zdrój.

Truskawiec obrósł wieloma legendami. Przede wszystkim imponowała jego elegancja i bogactwo. Był położony na obrzeżach wielkiego centrum naftowego, Zagłębia Dniepru-Boryslawskiego, po Gdyni i Stalowej Woli jednego z największych ośrodków przemysłowych II Rzeczypospolitej.

Galicyjska Kolchida

Już sama nazwa tego kurortu miała truskawkowy smak. Nazywano go „perłą Karpat” i „galicyjską złotodajną Kolchidą”¹⁾. Początki tej miejscowości kryją mroki średniowiecza. Czy jej nazwa pochodzi od truskawek, nie ma zgody wśród historyków. Niektórzy twierdzą, że od słowa „trusk” (szelust, trzask), inni, że od słowa ukraińskiego „chrustawec” oznaczającego dziki mak lub liche gatunki czereśni. W XVI wieku była to bogata wieś należąca do rodziny Tustanowskich, a ludność zajmowała się warzeniem soli, rolnictwem i wyrębem drzewa²⁾.

Początki uzdrowiska sięgają XVIII wieku, kiedy zauważano lecznicze walory miejscowych wód mineralnych. Pierwszy próbował opisać je fachowo już w 1801 roku francuski przyrodnik dr Baltazar Hacquet (1740–1815) – profesor biologii i geologii na zniemczonym w tym czasie Uniwersytecie Lwowskim. W 1820 roku Józef Hecker z pobliskiego Stebnika, szukając w Truskawcu rud żelaza, natrafił na wodę z dużą ilością siarczanów, którą zaczęto wykorzystywać do kąpieli leczniczych. W 1842 roku miejscowi lekarze Marschek, Koch i Unger próbowali opisać walory zdrowotne tych kąpieli³⁾. Ale dopiero po dokładnych analizach składu wody truskawieckiej przez aptekarzy – Stellera z Żółkwi i Teodora Torosiewicza (1789–1876), właściciela słynnej apteki „Cesarz Tytus” we Lwowie – postanowiono wybudować tu pierwsze łazienki i pawilony dla gości.

Teodor Torosiewicz, ojciec balneologii polskiej i dagerotypista, ma ogromne zasługi dla Truskawca, o czym świadczy umieszczona na pijalni tablica pamią-

kowa (obecnie w języku ukraińskim). Dowiódł on bowiem, że „Naftusia” ma zbawienne działanie dla cierpiących na kamicę nerkową, bóle wątroby, nieżyty przewodów oddechowych, sklerozę i cukrzycę⁴⁾. Po tych ustaleniach sprawą zainteresował się bardzo poważnie arystokrata ze Skąły Podolskiej Agenor Gołuchowski, wybitny polityk galicyjski i austriacki i wsparł swym kapitałem inwestycje w Truskawcu. Zaczęły powstawać tu wówczas pierwsze pensjonaty.

Do roku 1870 zdroje truskawieckie były własnością austro-węgierskiego skarbu państwa. Następnie przez 10 lat znalazły się w rękach żydowskich przemysłowców – Lejzora Gartenberga (1831–1898) i Lejzora Schrayera⁵⁾. W 1880 roku Truskawiec stał się własnością spółki, na czele której stał książę Adam Sapieha⁶⁾. W 1911 roku zarząd uzdrowiska wprowadził unikatowe jak na ówczesne czasy elektryczne oświetlenie. Ozdobiono deptaki egzotycznymi palmami i kwietnikami. W tym też roku na czele spółki stanął Rajmund Jarosz, który 17 lat później, w 1928 roku, już jako bardzo bogaty człowiek wykupił cały zdroj, stając się jedynym właścicielem. Był to czas wielkiej modernizacji zdrojów truskawieckich i nadania im blizny europejskiego, a tym samym awansu do pierwszej ligi kurortów na naszym kontynencie.

Wodę zdrojową przy pomocy maszyn parowych transportowano wodociągami do trzech wielkich zbiorników. Nowe łazienki z natryskami zimnej i ciepłej wody z wywarami borowinowymi miały wydajność 500–600 kąpieli dziennie. Dynamicznie rosła infrastruktura uzdrowiska; pokoje gościnne (często komfortowe), lekarskie gabinety specjalistyczne, inhalatoria, tzw. wiewialnie do oddychania powietrzem nasyconym parą słoną lub wyciągiem z igliwia. Wybitni lwowscy profesorowie Rudolf Zuber i Radziszewski prowadzili głębokie badania nad składem chemicznym wód truskawieckich i coraz szczegółowiej w wydawnictwach naukowych precyzowali ich właściwości. Stwierdzali, że wody te leczą choroby przewodu pokarmowego, chorobliwą otyłość, kruszą kamienie nerkowe, likwidują „zotły w różnych formach”, leczą gościec stawowy, choroby kobiece. Doktorzy Franciszek Turek i Michał Koch („Die Mineralquellen zu Truskawiec”, Wien 1842) publikowali artykuły, które robiły furorę w europejskim świecie medycznym. Truskawiec trafiał na szpalty bardzo popularnych pism, jak choćby świetny artykuł dr Franciszka Chłapowskiego w warszawskich snobistycznych „Kłosach” (1884, nr 1002)⁷⁾. W modernizacji uzdrowiska zasługi położył też Otto Nadolski (1880–1941), inżynier, rektor Politechniki Lwowskiej, spoczywający na Łyczakowie⁸⁾.

Pierwsze zdanie schulzowskich „Sklepów cynamomowych” oznajmiało: „W lipcu ojciec mój wyjeżdżał do wód i zostawiał mnie wspólnie z matką na pastwę białych od żaru i oszałamiających dni letnich”. Ojciec, Jakub Schulz, kupiec bławatny, właściciel bankrutującego sklepu, wyjeżdżał właśnie z rynku w Drohobyczu do Truskawca.

Truskawiec, położony na pięknych, porośniętych lasami wzgórzach, z tą swoją pachnącą świeżymi truskawkami nazwą, kusił i fascynował artystów, polityków i przemysłowców.

Wille i pensjonaty w Truskawcu zadziwiała bajkowymi i pysznymi, najczęściej w stylizacji podhalańskiej,

kształtami oraz nazwami: „Goplana”, „Świtezianka”, „Grażyna”, „Eden”, „Saryusz”, „Mimoza”, „Klementyna”, „Anastazja”, „Lwówianka”, „Pogoń”, „Ostoja”, „Pod Kosynierem”, willa „Światowid”, w której mieściła się słynna apteka Tadeusza Szymonowicza, na codzień oryginał, solisty, śpiewającego w truskawieckim parku⁹⁾, willa „Modrzew” – wyjątkowo piękna, zaprojektowana przez J. Semkowicza, w której mieszkała młodzieńcza muza Kazimierza Wierzyńskiego „panna Emilia”¹⁰⁾, willa „Zofia”, w podziemiach której mieścił się słynny sklep Józefa Sadowskiego, którego „Warszawa by się nie powstydzila”¹¹⁾, willa „Szczęść Boże”, której właścicielem był Ślązak Matuszek i nazwał ją popularnym górniczym pozdrowieniem. Forsycje, magnolie, bzy, srebrne świerki, bukszpany i starannie pielęgnowane kwiaty przy tych willach zadziwiała barwnością i elegancją.

W centrum stał bardzo oryginalny „Kiosk” wzniesiony według projektu Władysława Rutkowskiego – profesora Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, jednego z głównych propagatorów modnego na początku XX wieku stylu zakopiańskiego, którego twórcą był Sta-



nisław Witkiewicz¹²⁾. W stylu zakopiańskim utrzymane były też willa „Aleksander”, własność Idy Mészáros Dawidowicz¹³⁾ oraz „Janina”, „Józefówka”, „Jadwinówka”, „Pod Matką Boską”, „Goplana”, „Zofia”, „Grażyna”, obudowa źródeł „Bronisława” i „Józia” oraz inhalatorium. Niestety brak archiwaliów pozostawia sprawę otwartą kim byli projektanci tych willi. Na pewno wywodzili się z kręgu twórców „stylu zakopiańskiego”, bo wśród lwowskich architektów było duże zainteresowanie tą estetyką, m.in. w realizacjach Tadeusza Obmińskiego, Aleksandra Łuszczyńskiego, Jana Tarczałowicza i Juliana Zachariewicza¹⁴⁾.

Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku zaznaczyły się w architekturze Truskawca willami wzniesionymi w stylu „Bauhaus”, którego ojcem był Niemiec Walter Gropius. Budowle te, których główną zaletą miała być funkcjonalność, charakteryzowała absolutna prostota formy: duże, regularnie rozmieszczone okna, proste, długie balkony oraz płaskie dachy.

Willi te oraz pensjonaty były w ostrym kontraście ze stylem „zakopiańskim”. Najbardziej reprezentacyjne truskawieckie „Bauhausy” to willa „Riwiera”, „Rekord”, „Farys” – pierwsza willa, która miała pełne centralne ogrzewanie, pensjonaty „Aida” i „Nowa Ostoja” oraz obszerny, okazały Oficerski Dom Wypoczynkowy z lekko domieszką stylu art deco.

W informatorze o kondycji i walorach zdrowotnych Truskawca wydany w 1935 roku przez Zakłady Graficzne A. Zupnika w Drohobyczu, wymienionych jest z nazwy 226 hoteli, willi i pensjonatów, które oferowały pokoje i apartamenty oraz leśne „balsamiczne powietrze”. W sezonie letnim mogło tam przebywać około 15 tysięcy kuracjuszy. Ze stacji kolei Truskawiec-Zdrój było bezpośrednie połączenie ze Lwowem, Warszawą, Łodzią, Lublinem i Krakowem. Oprócz „Naftus”, która była szcзанą alkaliczno-ziemną, były czynne jeszcze sześć źródeł: „Maria”, „Zofia”, „Bronisława”, „Józia”, „Edward” i „Ferdynand”. Wody z tych dwóch ostatnich źródeł służyły głównie do kąpieli siarczanych i były wydobywane z dawnych szybów na Pomarkach. Tam też produkowano „gorzką sól” ze źródła „Barbara”, która miała podobno zbawienny wpływ na wszelkie zaparcia stolcowe, przerosty gruczołu krokowego u mężczyzn, nieżyty żołądek, „zastoiny brzuszne”.

W latach trzydziestych XX wieku w Truskawcu ordynowało trzydziestu kilku znakomitych lekarzy. Byli wśród nich: Rudolf Barabasz (willa „Polonia”), Róscisław Bilas (willa „Rusalka”), Leon Brüstiger (willa „Wiktor”), Ignacy Dutkowski (willa „Wrzos”, własność Stanisławy Jasińskiej), Samuel Eldman (willa „Arkadia”), Marceł Eliasiewicz i Władysław Kluger (willa „Jadwinówka”), Karol Knossow (willa „Anastazja”), Maksymilian Kurzrok (willa „Słońce”), Maurycy Leder (willa „Kosynier”), Edward Mehrer (willa „Imperial”), Juliusz Monis (willa „Jagusia”), Władysław Potencki (willa „Bristol”), Wiktor Proszowski (willa „Aida”), Otton Rosmarin (willa „Włodzimierz”), Samuel Teichber (willa „Delfin”), Edmund Teicher (willa „Higea”), Ignacy Zieliński (willa „Znicz”, własność Władysława Jasińskiego). Wyposażone w znakomite sprzęt diagnostyczny laboratoria chemiczno-mikroskopowe i bakterioserologiczne mieli: Juliusz Fleszen w willi „Światowid”, Jan Opieński w willi „Wrzos” i Tadeusz Weissberg w willi „Pod Białym Orłem”¹⁵⁾.

Mocno związany z Truskawcem był też dr Tadeusz Praschil (1871–1929) – znakomity popularyzator tego uzdrowiska, spoczywający na Łyczakowie.

Prof. Kazimierz Pelczar – światowej sławy onkolog

Niewątpliwie najwybitniejszym spośród prowadzących praktykę lekarską w Truskawcu był prof. Kazimierz Pelczar (1884–1943), światowej sławy onkolog, uznawany powszechnie za ojca polskiej onkologii, ale też świetny diagnosta chorób gośćcowych i cukrzycy. Kazimierz Pelczar był związany z Truskawcem rodzin-

nie, bo tu się urodził. Tu jego ojciec, dr Zenon Pelczar był właścicielem sanatorium i prowadził praktykę lekarską w Drohobyczu oraz był autorem kilku publikacji o polskich uzdrowiskach i ich walorach, m.in. „Truskawiec jako zakład leczniczy”, „Przewodnik po zdrojowiskach”, „Stulecie Truskawca 1827-1927”. Dr Zenon Pelczar potrafił rozbudzić w synu zainteresowanie naukami przyrodniczymi i medycyną. Pelczarowie truskawieccy byli spokrewnieni z biskupem przemyskim Józefem Sebastianem Pelczarem, który w 2003 roku został w Rzymie ogłoszony świętym.

W 1912 roku Kazimierz Pelczar ukończył gimnazjum w Drohobyczu, to samo, co dwa lata odeń starszy Bruno Schulz, i rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dwa lata później wybuchła I wojna światowa, krzyżując jego plany. Wysłano go bowiem na front i trafił do niewoli rosyjskiej. Wiedziano, że studiował medycynę więc wykorzystano jego wiedzę, kierując go jako jeńca do szpitali wojskowych w Kijowie, później Moskwie i gdzieś w guberni samarskiej, gdzie ryzykując życiem gasił epidemię duru osutkowego.

Revolucja rosyjska dała mu wolność. Wstąpił do założonego przez Polaków Pułku Strzelców Syberyjskich. Był lekarzem w pociągu sanitarnym, później lekarzem okrętowym. Trafił na Daleki Wschód, skąd wracał do rodzinnego Truskawca przez Chiny i Japonię – prawdziwa odyseja dwudziestokilkuletniego młodzieńca.

W 1920 roku Kazimierz Pelczar wziął jeszcze udział w bitwie Warszawskiej, broniąc stolicy przed inwazją bolszewicką. Dopiero po spełnieniu tego obywatelskiego obowiązku wrócił na studia i skończył je w błyskawicznym tempie ze znakomitymi wynikami. Został asystentem wybitnego polskiego patologa, prof. Karola Kleckiego. Następnie przeszedł przez stypendia w renomowanych instytucjach w Berlinie i w Paryżu. W Instytucie Pasteura i Instytucie Radowym koncentrował się na leczeniu chorób nowotworowych. Szybko zdobywał kolejne stopnie naukowe.

Mając 36 lat wygrał konkurs na stanowisko profesora na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Od tego momentu na kilkanaście lat związał się z miastem nad Wilią, które pokochał i któremu dobrze służył. Stworzył w Wilnie pierwszy polski szpital dla chorych na raka, zamieniony w 1934 roku na Instytut Onkologiczny, a następnie sławne Litewskie Centrum Onkologii w Santoryszkach.

Publikował nowatorskie prace. Jako poliglota i znakomity onkolog uczestniczył w licznych międzynarodowych konferencjach w Europie i Ameryce, szybko uzyskując międzynarodowe uznanie. Przemieszczając się często, korzystał z lotów samolotowych. W listopadzie 1937 roku jako jeden z nielicznych cudem ocalał z katastrofy samolotowej na trasie Warszawa-Kraków.

Często odwiedzał rodziców w Truskawcu i tam w willi „Zofia” przyjmował chorych¹⁶⁾. Jako człowiek wielkiej ofiarności nie umiał odmawiać pomocy, a czas miał ograniczony. Tymczasem pod jego gabinet ścigały tłumy zrozpaczonych pacjentów, którzy tylko im wiadomym sposobem dowiadawali się kiedy Pelczar będzie w Truskawcu. Był lekarzem z prawdziwego powołania. Umiał rozmawiać z chorymi, którzy stali już nad przepaścią. Jego delikatny uśmiech, słowa otuchy i wiara, że

wszystko wie o tej strasznej chorobie działała czasem skuteczniej niż morfina. Miał w sobie wielką mądrość życiową, erudycję, lotność i sumienność umysłu, a to niesie uczonego, stąd jego rozprawy i diagnozy naukowe były tak bardzo czytelne, sugestywne i przekonujące. Zostawił około 90 prac o dużym kalibrze badawczym. Zorganizował w 1936 r. w Wilnie 4. Międzynarodowy Kongres Walki z Rakiem. Jego odkryciem była „kefalina”, którą produkowano w znanej farmaceutycznej firmie w Berlinie ze specjalną rekomendacją „Nach K. Pelczar” („Według receptury Pelczara”).

Gdy Wilno znalazło się pod okupacją hitlerowską, uniwersytety w Rzymie, Londynie, Paryżu i Nowym Jorku zaproponowały Pelczarowi katedry. Odmówił. Tak jak wcześniej po śmierci swego mistrza, prof. Kleckiego nie zdecydował się objąć prestiżowej katedry w Krakowie. Wilno było jego miłością. Ratował chorych w czasie wojny. Ryzykował ukrywając Żydów.

Niestety tym razem szczęście mu nie dopisało. W nocy z 16 na 17 września 1943 roku został aresztowany jako zakładnik po zabójstwie przez polskie Podziemie litewskiego konfidenta, współpracownika gestapo Marianasa Padabasa. Aby zastraszyć polskie Podziemie, aresztowano wówczas 100 wilnian, głównie kwiata inteligencji polskiej. Następnego dnia 10 z nich, w tym profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, Witolda Gutkowskiego i Kazimierza Pelczara, rozstrzelano w osławianych Ponarach pod Wilnem, miejscu masowych mordów. Dramat potęgował fakt, że następnego dnia po egzekucji z Berlina przyszła depesza z rozkazem dla gestapo, aby oszczędzić „tego światowej sławy onkologa”. Był to nie tylko wstrząs dla jego rodziny, żony Janiny (spokrewnionej z Józefem Dietlem, wybitnym polskim balneologiem, odkrywcą walorów zdrojowych Krynicy i prezydentem Krakowa), czwórki jego dzieci, ale dla wielu jego przyjaciół i uczonych onkologów w całej Europie¹⁷⁾.

Bywalcy Truskawca

Przed II wojną światową Truskawiec, obfitujący w wody mineralne i lecznicze borowiny, był drugim, po Krynicy, ale przed Ciechocinkiem, najczęściej odwiedzanym i najdroższym polskim kurortem. Kogo tam nie było? Hanka Ordonka – piosenkarka, najjaśniejsza gwiazda II RP, Marian Hemar – lwowianin, a później twórca słynnych warszawskich kabaretów „Qui Pro Quo”, „Cyrulik warszawski”, Włada Majewska ze słynnymi Szczepkiem i Tońkiem z „Lwowskiej Wesołej Fali” – najpopularniejszej audycji radiowej międzywojnia, Adolf Dymśa – najsłynniejszy wówczas polski aktor komediowy, Aleksander Żabczyński – amant filmowy, wykonawca słynnego wówczas szlagieru „Już nie zapomnisz mnie” i nie ustępujący mu w popularności Eugeniusz Bodo – aktor, scenarzysta, reżyser filmowy i piosenkarz, wykonawca głośnych wówczas przebojów „Umówiłem się z nią na dziewiątą” i „Już taki ze mnie zimny drań”.

W Truskawcu odpoczywał też Jan Kiepura, genialny śpiewak – tenor, ze swoją narzeczoną, piękną lwowianką, Zofią Batycką, aktorką, która w 1930 roku została wybrana Miss Polonia¹⁸⁾. W latach trzydziestych Kiepura nabył w Truskawcu posiadłość w sąsiedztwie willi „Wiktor”.

Wydarzeniem był przyjazd do truskawieckich zdrojów Stanisławy Walasiewiczówny (1911–1980) – złotej medalistki olimpijskiej z Los Angeles (1932) i srebrnej z Berlina (1936), kilkakrotnej mistrzyni Europy, świetnej sprinterki, dziesięciokrotnej rekordzistki świata w biegach krótkich, 54-krotnej rekordzistki Polski w biegach, skokach w dal i wżwyż, obok Janusza Kusocińskiego najwybitniejszej polskiej sportsmenki II RP¹⁹. Zatrzymała się w willi „Lwowianka”. Kuracjuszką w Truskawcu była też pierwsza złota medalistka Olimpiady w Amsterdamie w 1924 roku w rzucie dyskiem Halina Konopacka.

Tam też leczyli się pisarze: Emil Zegadłowicz, Kornel Makuszyński, Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), trzech Skamandrytów – Antoni Słonimski, Julian Tuwim i Stanisław Baliński, Stanisław Wasylewski, Kazimierz Wierzyński, Zygmunt Wasilewski, Andrzej Chciuk, Iwan Franko – jeden z najwybitniejszych pisarzy ukraińskich, który nazwał Truskawiec „złotodajną Kolchidą”, odwołując się metaforycznie do mitycznej wyprawy argonautów po złote runo²⁰. Przyjeżdżał tu Włodzimierz Tetmajer, rysując m.in. szyby naftowe w pobliskim Boryslawiu²¹.

Bywalcem Truskawca był malarz Feliks Wygrzywałski i jego przyjaciel wybitny lwowski rzeźbiarz Zygmunt Kurczyński, autor około 200 rzeźb i płaskorzeźb zdobiących elewacje kamienic Lwowa z najlepszego okresu w dziejach tego miasta²².

Z Truskawcem związana jest też biografia Brunona Schulza, który spędził tam wiele miesięcy. Już jako chłopiec bywał tam na wakacjach, a później odpoczywając i lecząc się, bo – jak wiemy – cierpiał na kamicy nerkową. W parku zdrojowym czytał Zofii Nałkowskiej, z którą miał krótkotrwały romans, swoje teksty. Uwiecznił Truskawiec w swej genialnej twórczości. W opowiadaniu „Jesień” tak żegnał się z letnimi wakacjami w Truskawcu: *„W małym rondzie parkowym, pustym teraz i jasnym, w słońcu popołudniowym, przy pomniku Mickiewicza rozwidnia mi się w duszy prawda o przesileniu lata. W euforii tego objawienia wstępuję na dwa stopnie pomnika, zataczam wzrokiem i rozpostartymi rękoma łuk pełen rozmachu, jakbym się zwracał do całego letniska, i mówię: Żegnam cię, Poro”*²³.

W 1929 roku na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu uznano uzdrowisko truskawieckie za wyjątkowo atrakcyjne. Ściągali tam kuracjusze dosłownie z całej Polski. Bywał tam dla przykładu ówczesny mieszkaniec Pruszkowa pod Warszawą, wybitny później historyk i teoretyk literatury, prof. Michał Głowiński ze swymi dziadkami Karoliną i Eliaszem Rozenowiczami²⁴.

Casus Idy Mészáros Dawidowicz

W willi „Marysia”, która wspólnie z sąsiednią willą „Aleksander” stanowiła słynny pensjonat prowadzony przez Węgierkę Idę Mészáros Dawidowicz, regularnie gościli: Maria Dąbrowska, ze swym wiernym towarzyszem życia Stanisławem Stempowskim, Juliusz Kaden-Bandrowski z żoną i dwoma synami bliźniakami, Wacław Sierpiński z żoną, Wacław Berent i Leopold Staff. Czasem spędzała tu swój urlop Zofia Nałkowska oraz minister rolnictwa Juliusz Poniatowski, hrabia Roman Potocki i słynny obrońca więźniów politycznych w procesie brzeskim mecenas Mieczysław Jarosz. „Naturalnie sławni ludzie – czytamy we wspomnieniach córki

właścicielki willi – nie mogli zapełnić całego pensjonatu, ale ich nazwiska przyciągały jak magnes bogatych snobów, którzy uważali, że spędzenie urlopu w „Marysi”, w cieniu „wielkich” należy do dobrego tonu”²⁵.

Niewiele dziś wiemy o właścicielach willi i pensjonatów truskawieckich. Czas zatart ich ślady. Dlatego warto przypomnieć niezwykłą biografię Idy Mészáros Dawidowicz (1890–1952), właścicielki jednego z najsłynniejszych pensjonatów – „Marysi”.

Była to córka urodzonego w Budapeszcie węgierskiego bankowca Györy Mészárosa, który został skierowany przez administrację austro-węgierską do Borysławia w 1906 roku w celu zarządzania jednym z przedsiębiorstw naftowych. Był uzdolniony językowo i szybko nauczył się języka polskiego; poznał polską literaturę, zachwycając się szczególnie Sienkiewiczem. Zdobył autorytet i uznanie Polaków. Miał dwie córki. Starszą Matyldę – piękną, atrakcyjną, zalcinną i młodszą Idę – niepozorną, trochę zaleknioną, przysłówowe „brzydkie kaczątko”, ale przezorną i dobrze zorganizowaną. I właśnie w Idzie zakochał się szaleńczo Józef Dawidowicz (1882–1941), inżynier zatrudniony w firmie „Nafta”, piękny, smukły mężczyzna. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Młodzi zaręczyli się i wówczas na drodze stanął zły los. Józef Dawidowicz uległ ciężkiemu wypadkowi i stracił niemal kompletnie wzrok, zachowując tylko poczucie światła w jednym oku. W rozpaczy zawiadomił narzeczoną Idę, że zwraca jej słowo. W odpowiedzi usłyszał, że ona nigdy swego słowa nie zwróci.

Choć sytuacja zdawała się beznadziejna, była gotowa wyjść za mąż natychmiast. Niestety miała wówczas 19 lat i w myśl prawa austriackiego jako kobiecie brakowało jej pięć lat do pełnoletności. Musiała mieć zgodę ojca. Stary Mészáros uznał, że takie małżeństwo to bezsens. Nie chciał brać odpowiedzialności za losy córki obawiając się, że związek z kaleką może być nieszczęśliwy. Uznał, że w tak ważnej sprawie powinna sama podjąć decyzję, gdy będzie pełnoletnią, czyli gdy skończy 24 lata.

Ida podjęła wieloletnią walkę o odzyskanie wzroku ukochanego. Rodzina Mészárosów była w tych zmaganiach solidarna. Zaczęła się długoletnia wędrówka po klinikach Wiednia i Budapesztu. I w końcu krakowski okulista prof. Wicherkiewicz dokonał skomplikowanej operacji, która częściowo przywróciła widzenie. Dawidowicz miał już nie tylko poczucie światła, ale widział rysy postaci i mógł czytać duży druk, np. nagłówki prasowe. To spowodowało, że przełamał depresję i zaczął pracować oraz odnosić zawodowe sukcesy²⁶.

W lipcu 1914 roku, po pięciu latach narzeczeństwa, Ida i Józef Dawidowicz pobrali się. Małżeństwo było wzorcowe. Dawidowicz był cenionym fachowcem, ale ryzykantem. Z czasem doszedł do pozycji właściciela Fabryki Narzędzi Wiertniczych w Borysławiu. Wybudował też dom rodzinny w Tustanowicach. Był ojcem dwóch synów i córek. Konkurencja była jednak ostra i ciągle groziło mu bankructwo. Ida Dawidowiczowa, obawiając się, że w przypadku niepowodzenia męża byt rodziny może być zagrożony, postanowiła szukać dodatkowego źródła dochodu. Zbiegło się to ze śmiercią jej ojca. Wówczas za dość duże pieniądze ze spadku postanowiła wybudować w Truskawcu dwie wille: „Marysia” – w formie szlacheckiego dworku i „Aleksander” –

w stylu zakopiańskim. Wille stały w dużym, pięknym ogrodzie, pełnym zieleni, krzewów ozdobnych, otoczonym – jak murem – wysokim, gęstym żywopłotem. Obie wille występowały pod wspólnym szyldem „Pensjonat Marysia” – nazwanego na cześć jedynaczki Dawidowiczów.

Kiedy Ida Dawidowicz otwierała pensjonat z zamiarem, że będzie go prowadzić osobiście, spotkała się z niedowierzaniem, a nawet dezaprobatą ze strony krewnych i przyjaciół, którzy nie mogli sobie wyobrazić, że wyrosła w dobrobycie i nigdzie nie pracująca mogła znać się na interesach. Szybko okazało się, że Ida Dawidowicz miała wybitne zdolności organizacyjne. W pensjonacie wszystko chodziło jak w zegarku, pannał ład, czystość i porządek, a pogodne usposobienie właścicielki było dodatkowym magnesem dla klienteli. „Marysia” zaczęła przynosić duże dochody. Wkrótce została uznana za jeden z najlepszych pensjonatów w Truskawcu i zaliczona do I kategorii. Nigdy nie brakowało tam kuracjuszy. Przeważnie byli to stali klienci, którzy na długo przed sezonem rezerwowali pokoje. Przyjeżdżała tam bohema.

Ostatnie lata przedwojenne były okresem prosperity. Ida Dawidowicz zamierzała wspólnie z Bratem, Gaborem Mészárossem, zbudować w Truskawcu sanatorium ze stałą opieką lekarską. Wojna obróciła te plany w niwecz. W Truskawcu zapanowała panika. W ciągu 2–3 dni kurort opustoszał. Rosjanie skonfiskowali wille, ich właścicieli wyrzucili na bruk. Gdy zagłębie naftowe zajęli Niemcy, Józef Dawidowicz ciężko zaniemógł. Ujawnił się rak gardła. Choroba miała ciężki, bolesny przebieg. Chorým opiekował się znany truskawiecki lekarz Marian Winnicki. Tuż przed śmiercią, która nastąpiła w sierpniu 1941 roku, Dawidowicz powiedział do swej żony: „Gdybym jeszcze raz był młody i dano mi do wyboru życie pełnoprawnego człowieka, ale bez ciebie, albo los niewidomego, ale przy tobie, wybrałbym to drugie”²⁷.

Po śmierci męża Ida Mészáros Dawidowicz poświęciła się całkowicie pracy charytatywnej w Radzie Głównej Opiekuńczej. Pomagała Żydom. Uratowała dziecko żydowskie Zofię Pordes. W sierpniu 1944 roku, gdy Truskawiec ponownie zajęli sowieci, zaczął się kolejny dramat Dawidowiczowej. NKWD aresztowało jej córkę Marię Wierzbicką, konspiratorkę, żołnierza Armii Krajowej, która otrzymała wyrok 10 lat więzienia. Początkowo przebywała w więzieniu lwowskim, gdzie urodziła syna Zdzisława. Ida przeprowadziła się do Lwowa i ty-

godniami walczyła o wydobycie córki z więzienia. Bez powodzenia. Córkę wywieziono za Ural. Jej udało się jedynie uzyskać opiekę nad dzieckiem. We Lwowie mieszkała kątem u znajomych. Ta jeszcze niedawno bogata właścicielka renomowanego truskawieckiego pensjonatu żyła w wielkiej biedzie pracując w stołówce Biblioteki Ossolińskich jako kucharka. Wypiekała też ciastka, które sprzedawała na bazarze Halickim we

Lwowie. Zmarła w 1952 roku. Wówczas obcy ludzie zajęli się małym Zdzisławem aż do roku 1955, kiedy jego matka odzyskała wolność i mogła z synem wyjechać do Wrocławia. Zdzisław Wierzbicki został historykiem we wrocławskim Ossolineum²⁸.

Oto los jednej z właścielek pensjonatu w polskim Truskawcu. Ten los uwypukla dramat czasów.

Polityka i obyczaje

Z polityków bywali w Truskawcu: Józef Piłsudski – o Truskawcu mówiono nawet „uzdrowisko Marszałka”, później, już w niepodległej Polsce lubił drugie uzdrowisko kresowe, Drusieniki nad Niemnem²⁹; Ignacy Daszyński – marszałek Sejmu, który przez pewien czas mieszkał z rodziną w Drohobyczu; Wincenty Witos – trzykrotny premier, schorowany po przejściach w więzieniu brzeskim i po powrocie z emigracji; były prezydent RP Stanisław Wojcie-

chowski, który stracił władzę w wyniku zamachu stanu w maju 1926 roku przeprowadzonego przez marszałka Piłsudskiego. Stanisław Wojciechowski mieszkał w Truskawcu wspólnie z żoną w willi „Ostoja”, której właścicielem był Józef Sadowski³⁰; Bogusław Miedziński – przywódca Obozu Zjednoczenia Narodowego i marszałek Senatu; generałowie – Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Stanisław Maczek – absolwenci gimnazjum w Drohobyczu, Franciszek Ksawery Alter – dowódca 25 Dywizji Piechoty w Kaliszu oraz Kazimierz Sosnkowski – przyjaciel Piłsudskiego i przyszły wódz naczelny armii polskiej; premier Felicjan Sławoj Składkowski, prezydent Krakowa, a później wojewoda lwowski, słynny legionista – Władysław Zygmunt Bylina-Prażmowski; szef Światopoli, późniejszy prezydent RP Władysław Raczkiewicz³¹. Gościł tam też ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Kurort miał klasę europejską. Wyróżniał się wyjątkową czystością i można rzec – wytwornością. Ściągało tu towarzystwo międzynarodowe. W parkach zdrojowych i na deptakach słyszało się wiele języków. Spotykało się damy w najwytworniejszych kreacjach i wielu dys-



Kościół w Truskawcu

tyngowanych dżentelmenów. Na parkingach stały częstokroć luksusowe samochody: daimlery, mercedesy, lancie i packardy.

Do tańca w parku zdrojowym grały słynne wówczas big-band Henryka Golda – kompozytora szlagieru „Szkoda twoich łez dziewczyno” i Jerzego Petersburskiego – twórcy takich przebojów, jak „Tango milonga”, „Ja się boję sama spać”, czy „Cała przyjemność po mojej stronie”. Przyjeżdżał tam Mieczysław Fogg ze słynnym chórem „Dana”, śpiewając wielkie swe przeboje lat trzydziestych XX wieku – „Pokoik na Hożej”, „Pamiętam twoje oczy”, „Nie igraj signorito” i „Tango lyczakowskie”. Zachowały się fotosy z Truskawca z „Chórem Dana” z autografami Mieczysława Fogga³²⁾.

Często występował tam zespół trzech braci Kłosiów (Władysław, Włodzimierz, Adam) z Drohobycza³³⁾. Koncertowały tam również orkiestry wojskowe VI samborskiego pułku. Wszyscy żołnierze ubrani w tradycyjne podhalańskie peleryny oraz kapelusze ze sznurem muszelek i orlim piórem wzbudzali szczególny zachwyt wśród pań, krocząc do muszli koncertowej po głównym deptaku pełnym wielobarwnych klombów z kwiatami³⁴⁾.

W Truskawcu, w pensjonacie grekokatolickich bazylianek przy ulicy Stebnickiej, leczył się i wypoczywał senator RP Tadeusz Hołówko. I tu go zabito w sierpniu 1931 roku.³⁵⁾ Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni politycznych w II RP.

Hołówko – młody, zdolny, 42-letni polityk, któremu przepowiadano wspaniałą przyszłość, uchodził wówczas za apostoła zbliżenia polsko-ukraińskiego. Był przyjacielem Piłsudskiego i współtwórcą partii BBWR wspierającej marszałka. Kule ukraińskich terrorystów spod znaku OUN Wasyla Bilasa i Dmytro Danyłyszyna, które przecięły karierę polityczną i życie Hołówki, miały zaostriżyć narastające antagonizmy między Polakami i Ukraińcami na kresach³⁶⁾. Konflikt ten w latach wojny w 1943 roku sięgnie zenitu i nabierze na Wołyniu i Podolu znamion polskiego holokaustu. Andrzej Chciuk, wówczas gimnazjalista i uczestnik pogrzebu Hołówki w Truskawcu wspomina: „Patrzac na tę bladą, ściętą grymasem bólu, szlachetną twarz leżącego w trumnie na katafalku Hołówki, zdawałem sobie sprawę, że problemy, jakich dotychczas nie zauważałem, nadciągają jak czyrak. Dotychczas na naszej ziemi mieszkaliśmy wszyscy razem – Ukraińcy, Żydzi i Polacy – a tu nagle ktoś nas, Polaków, chce stąd wyrugować. Tu i ówdzie padał policjant, nauczyciel, czy listonosz, od kuli zamachowców, tu i ówdzie zaczynały palić się wsie i stogi siana”.³⁷⁾ Mijały bezpowrotnie czasy znaczone dobrotliwym uśmiechem na twarzy cesarza Franciszka Józefa. Tolerancja dla odmienności kurczyła się gwałtownie.

Legendą obrósł pobyt w Truskawcu w maju i czerwcu 1935 roku prezydenta Estonii, Konstantina Päts'a (1874–1956). Był on osobistym gościem Rajmunda Jarosza. Na odjeźdźnym prezydent Päts udekorował orderem estońskiego Czerwonego Krzyża dra Mariana Winnickiego – pełniącego obowiązki naczelnego lekarza uzdrowiska oraz kilku pielęgniarzy przywracających mu zdrowie, a także truskawieckiego ogrodnika, bo sam był namiętym miłośnikiem sadów i ogrodów.³⁸⁾ Tym ogrodnikiem był Piotr Molenda, który codziennie na głównym skwerze uzdrowiska układał z bratków napis na dużym kwietnym kalendarzu, np. „wtorek, 7 sierpnia 1939 r.”³⁹⁾

W Truskawcu w pawilonie zdrojowym urządzano też wystawy rysunków, grafik i obrazów olejnych. Do historii przeszła wystawa obrazów Bruno Schulza w lecie 1928 roku, gdyż przebywający tam wówczas sędziwy senator, polityk Chrześcijańskiej Demokracji, Maksymilian Thullie, wybitny profesor Politechniki Lwowskiej, były dwukrotny rektor tej uczelni, specjalista od budowy mostów, uznał obrazy Schulza za „ohydą pornografię” i zażądał od starosty drohobyskiego, Tadeusza Porembalskiego, natychmiastowego zamknięcia ekspozycji. Prof. Thullie nazywany był ironicznie przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego „św. Thulią”. Właściciel Truskawca Rajmund Jarosz oparł się jednak dość ostro naciskom i wystawy nie pozwolił zlikwidować⁴⁰⁾. Efekt był jak zwykle w takich sytuacjach: wystawa stała się głośnie, zwiększyła się frekwencja, a Schulz sprzedał większość swoich obrazów.

Truskawiec w reporterskiej wizji Andrzeja Chciuka

W Truskawcu była specjalna uzdrowska policja, dziś można by rzec straż miejska. Wybierano do niej mężczyzn wzbudzających zaufanie i respekt. W wyglądzie miała trochę charakter operetkowy. Policjanci byli ubrani bowiem w mundury brązowe z jasnozielonymi wypustkami i wylogami. Na głowie nosili czapki austriackie z bączkami. Budzili powszechną sympatię, bo – jak pisał bystry obserwator Andrzej Chciuk – „trudno się było nie uśmiechać, gdy taki policjant, w austriackich do tego sztylpach [zakładanych na spodnie i na buty ochraniaczach do jazdy konnej, używanych zamiast wysokich butów, np. oficerów – S.S.N.], mówił do dziecka: „Ta dzie lizisz w kwiaty? Czy ty si zgubił od twojij manuńci? Chebał stond, już cie ni ma!” A gdy matka się blisko znajdowała i biegła po swoją pociechę, polikier, salutując, mówił dworsko: „To śliczne dziecku to panine? Nic, ni ma mowy, by się zgubił, w Truskawcu nic si nie gubi, a po klombach jak koniecznie chce, to niech chodzi, ino sobi przy tym bućczki nieputrzebnie zabruka. Kwiatki nic, odrosną”.⁴¹⁾

Spośród licznych kronikarzy Truskawca to właśnie Andrzej Chciuk najdowcipniej i najwnikliwiej pisał o tym uzdrowsku. Był on tuż przed wybuchem wojny redaktorem ciekawego pisma pt. „Zdroje Truskawieckie” – gazety letniskowej rozdawanej za darmo. Pełno tam było towarzyskich plotek, informacji kto do kurortu przyjechał, kto wyjechał, co warto zobaczyć, które źródło na jaką dolegliwość najlepiej służy itp. Szkoda, że nie zachowały się poszczególne numery tego pisma, bo był to znakomity materiał dla historyka. Wojna go bezlitośnie unicestwiła. Dysponuję tylko poszczególnymi kartkami, wycinkami, które jakimś cudem przetrwały pożogę jako zakładka w jakiejś książce, jako podklejka pod stare zdjęcie portretowe, jako zawiniątko babcinych fotografii, czy wyłożone gazetą dno tekturowej walizki, która towarzyszyła tułaczce wygnańców z Truskawca. Zachował się np. wywiad z Wincentym Witosem, który Chciuk przeprowadził w lipcu 1939 roku, gdy schorowany przywódca ludowców, po doświadczeniach więziennych w Brześciu, które zgotował mu Piłsudski, po wygnaniu z ojcowizny, wrócił do kraju i w Truskawcu szukał ratunku dla swego wyniszczonego stresami i tułaczką organizmu.

Patrzył w niebo – pisał Chciuk – i kiwał głową na znak, że słyszy i rozumie, co doń mówiono, ale sam

mówił mało. Pamiętam szacunek i onieśmienie, jakie wzbudzał, emanowała z niego godność i prawość, nie-mał pańskość. Czuło się, że jest to postać historyczna największego kalibru⁴²⁾.

W powietrzu wisiała już wojna. A Andrzej Cholut pisał: *Truskawiec w tym czasie był naprawdę piękny. Kwiaty, klomby, wilgotne wyziwione alejki parku i deptaku, gdzie spotykali się wszyscy: panowie w białych lnianych ubraniach i panie w kolorowych sukienkach, z opalonymi ramionami, w kapeluszech lub bez, studenci-podrywacze polujący na samotne kuracjuszki i turystki (...), gdzie ze szklankami po mokrym od rosy piasku szli wolno rabin i księża do źródeł Naftusi. Broni, Józi i Marysi, a za nimi w czarnych mantylach szły żony rabinów. Księża czytali „Głos Narodu” i „Gazetę Kościelną”, idąc wolno, sącząc Naftusie leczylły nerki, wątrobę, kamienie żółciowe.*

A oto z kasyna wychodzą pokerzyści i brydżyści, a oto z willi wymykają się młode panie i w powiewnych sukienkach, z pomiętymi twarzami, zmęczone, ale z przyśmiechem zaspokożenia wracają do siebie; zaraz napiszą list do mężusia do Warszawy, że im kuracja służy, ta Naftusia jest fantastyczna. Z innych znów willi przemykają się oficerowie, księża patrzą na nich i na młode mężatki z wyrzutem

(...) Troszkę później pojawiali się tu, na deptaku, mali chłopcy i dziewczynki z obręczami, wózkami i terkoczącymi kolorowymi ptakami z dykty na kółkach, potem szli starsi i młodzież, kotłowało się tu cały dzień, śmiano się i rozmawiano, flirtowano i pogwizdywano, nastrój był beztroski, jak to zazwyczaj przed nagłą katastrofą. Podobnie było i z „Titanikiem”⁴³⁾.

Rajmund Jarosz

Wybitną postacią w dziejach Truskawca był Rajmund Jarosz (1875–1937). Pochodził z Kalwarii Zebrzydowskiej i był z wykształcenia prawnikiem. W 1902 roku przybył do Drohobycza jako skromny absolwent, bez pieniędzy i bez specjalnych widoków na przyszłość. Ale jak to się często zdarzało w tej krainie szczęśliwych zbiegów okoliczności, trafił niespodziewanie na swoją żylę złota. Założył pierwsze towarzystwo ubezpieczeniowe w przemyśle naftowym. Pieniądze popłynęły strumieniami, a Rajmund Jarosz, ku swemu zaskoczeniu, stał się bogatym człowiekiem. W 1911 roku stanął na czele spółki, która była właścicielem zdrojowiska Truskawiec, a kilkanaście lat później, w 1928 roku wykupił wszystkie akcje i stał się jedynym właścicielem truskawieckich zdrojów. Cztery lata później został prezydentem Drohobycza, a następnie marszałkiem całego powiatu. Zdziwiająca kariera finansowa i polityczna, stabilna, bez ryzyka bankructwa, co nie zdarzało się często. Był ulubieńcem losu. Szarmancki, zawsze dobrze ubrany w elegancki „samodział leszczkowski” i buty na grubej słoninie, używający świetnych wód kolońskich, jeżdżący długim czarnym Packardem.

Zmarł niespodziewanie w wieku 62 lat w 1937 roku porażony apopleksją. Był powszechnie szanowany. Na wiadomość o śmierci odwołano wszystkie widowiska i koncerty. Truskawiec, Drohobycz i Borysław okryły się żałobą. W tych miastach jego imieniem nazwano ulice. Spoczął na cmentarzu w Drohobyczu. Andrzej Chciuk, redaktor czasopisma „Zdroje Truskawieckie” pisał: „Mi-

nuta milczenia na rynku drohobyckim, przez który szedł kondukt, silniej przemówiła do serc, aniżeli wszystko to, co zwykle czyni się na pogrzebach ludzi tej miary”⁴⁴⁾.

Rajmund Jarosz był właścicielem pałacyku w Drohobyczu przy ulicy Mickiewicza (dziś Szewczenki) i kilku willi w Truskawcu, w tym bardzo pięknej „Goplana”, na której po długich zabiegach inż. Eugeniusza Dąbrowskiego – bardzo ofiarnego animatora kultury polskiej na Ukrainie – w czerwcu 2003 roku umieszczono tablicę z napisami w językach ukraińskim i polskim: „Rajmund Jarosz (1875–1937), prezes Spółki Akcyjnej „Zdroje Truskawieckie”, budowniczy i reformator”. Władze ukraińskie nie zgodziły się, aby na tablicy umieścić zapis: właściciel Truskawca, którym był do swej śmierci i zapisał go w testamencie swoim synom. Willa „Goplana”, utrzymana w stylu zakopiańskim, była do końca życia Jarosza letnią rezydencją burmistrza Drohobycza i jego rodziny. We wrześniu 1939 roku bolszewicy upaństwowili to uzdrowisko⁴⁵⁾.

Dziś w willi „Goplana” jest Muzeum Michajły Biłasa, a w willi „Saryusz” Muzeum Truskawca. Pamięć o Jaroszu przetrwała najgorsze czasy. Była to piękna, szlachetna postać, o której trzeba pamiętać. W wydanej w 1975 roku w Nowym Jorku książce „From Prison to Pulpit” („Od więzienia do pulpitu”) Izaak Awigdor, syn rabin drohobyckiego, pisał: „Jarosz często bywał w naszym domu i każdego lata mój ojciec, czcigodny rabin Jakub Awigdor, otrzymywał od niego darmowe bilety do zdrojowiska dla rabinów, studentów judaizmu oraz biednych Żydów. W czasie 20 lat jego pracy jako rabin w Drohobyczu, tysiące chorych Żydów skorzystało ze wstawiennictwa ojca u jego przyjaciela Jarosza. Dzięki temu «bilet do Truskawca» doszedł do rangi instytucji”.

Dumą międzywojennego Truskawca był olbrzymi basen solno-siarkowy na Pomiarkach, który rozmiarami przypominał wielki staw bądź jezioro, dzieło Rajmunda Jarosza, jego „pomysł i oczko w głowie”. W starym polskim przewodniku czytamy: „Unikalny plac leczniczy ozdobiony w wyszukany guście, swoim wyglądem przypomina uroczysko zakątki morskiej plaży, basen solny o powierzchni 6400 m² otoczony lasem mieszanym. Basen zbudowano kondygnacyjnie, od 70–170 cm – dla dzieci i dorosłych, którzy nie umieją pływać, do 9 m głębokości dla pływaków. Średnia temperatura wody była 22° C. Podtrzymaniu tej temperatury sprzyja las, który chroni basen i plażę od wiatru”⁴⁶⁾. Na brzegach były specjalne urządzenia do treningów dla wioślarzy i gimnastyków, liczne kabiny prysznicowe, wypożyczalnie kajaków, łódek i rowerów wodnych. Cały basen otaczała szeroka plaża z piaskiem morskim przywiezionym specjalnie z Bałtyku, porównywana z plażami w najlepszych kurortach niemieckich.

W latach trzydziestych XX wieku na Pomiarkach Rajmund Jarosz założył Muzeum Przyrodnicze i nadał mu imię swej wcześniej zmarłej małżonki Emmy Jarosz. Zebrał tam rzadkie przypadki flory i fauny. Zachowany wykaz eksponatów informuje, że było tam 14,5 tysiąca motyli i żuków, ponad 1000 sztuk minerałów, kilkadziesiąt słoików z rzadkimi egzemplarzami grzybów, mchów i porostów oraz kilkadziesiąt tomów literatury europejskiej o uzdrowiskach⁴⁷⁾.

W czasie II wojny światowej zniszczono bezpowrotnie zarówno słynny basen Jarosza, jak i jego muzeum przyrodnicze. Interesująca jest statystyka gości Truskawca w okresie międzywojennym. W 1923 roku uzdrowisko to odwiedziło około 6 tysięcy kuracjuszy, w 1927 – 12 tysięcy, a w 1933 już 17 tysięcy. W latach trzydziestych wybudowano luksusowe pensjonaty: „Jasna Polana”, „Huculka”, „Belweder”, „Lwowianka”. Klientela była z reguły bardzo bogata. Mieszkaniec Truskawca, Zbigniew Rajter wspomina, że jego matka, Wiktora Rajter z domu Styra (1901–1987), pracując w pensjonacie przy obsłudze kuracjuszy, z samych napiwków miała częstokroć trzykrotną pensję. Mieć wówczas pracę w kurorcie truskawieckim to było wielkie szczęście i gwarancja dostatniego życia⁴⁸.

Obowiązki naczelnego lekarza Truskawca pełnił przez pewien czas dr Marian Winnicki (1904–1978), który po wojnie był znanym lekarzem w Wałbrzychu⁴⁹. Tu często wypoczywał Zygmunt Biluchowski, dyrektor „Pomłinu” – największej wówczas rafinerii w Europie.

W Truskawcu były dwie szkoły podstawowe – polska, im. Henryka Sienkiewicza i ukraińska. Był obowiązek od drugiej klasy uczenia się języka ukraińskiego w polskiej szkole i odwrotnie: języka polskiego w ukraińskiej szkole. Dyrektorką szkoły polskiej była Jadwiga Jasińska, siostra Stanisława Jasińskiego, właściciela pensjonatu „Znicz”⁵⁰.

W czasie wojny w lesie pod Truskawcem została zamordowana malarka Anna Plockier (1915–1941). Zginęła razem ze swoim narzeczonym Markiem Zwillichem (1912–1941) – również młodym malarzem. Anna Plockier, uczennica słynnego portrecisty Konrada Krzyżanowskiego i Wojciecha Weissa, absolwentka krakowskiej ASP, była ostatnią fascynacją erotyczną Bruno Schulza. Zachowały się jego listy do niej. W jednym z nich, z 19 czerwca 1941 roku, czytamy: *„Niech Pani przyjedzie, bezpieczna i niezagrożona, jak zawsze, i niech mnie Pani nie oszczędza. A proponuję Pani na wszelki wypadek we wszystkich metaforach, jeśli Pani jest Cyrką, to ja jestem Ulisessem i znam ziele, które czar Pani czyni bezsilnym. A może się tylko chępie, może prowokuję. Czekam codziennie do szóstej. Na niedzielę (22 czerwca 1941 – tego dnia wybuchła wojna niemiecko-sowiecka) miałbym propozycję: spotkajmy się w Truskawcu. Mam pociąg poranny tam i wieczorny z powrotem. Moglibyśmy cały dzień spędzić w Truskawcu”*⁵¹.

21 listopada 1941 roku nad ranem zabrano ją razem z Markiem Zwillichem, u którego mieszkała, i jego rodziną samochodem ciężarowym i wywieziono do lasu pod Truskawcem. Zginęła z rąk Ukraińskiej Policji Pomocniczej⁵².

Truskawiec odcięty od Polski

Jechałem do Truskawca, aby skonfrontować to, co znam z literatury i zebranej ikonografii z dniem dzisiejszym. Miałem nadzieję, że uda się zrealizować film dokumentalny o starym Truskawcu, o pięknych willach i ich właścicielach, o eleganckim, historycznym kurorcie. Nic z tego. Trafiliem na betonową, hałaśliwą dżunglę. Sławny deptak zalano betonem i asfaltem, a właściwie smołówką. Wzniesiono przy nim koszmarną pijalnię „Naftusi” z dziesiątkami stanowisk do pobierania wody

z automatycznymi miernikami, które dawkują porcję. Kurort rozbudowano na modłę sowieckiej gigantomanii, wznosząc zwłaszcza na obrzeżach parku zdrojowego wielopiętrowe, ogromne sanatoria, niszcząc stare wille. Dla przykładu, aby wybudować sanatorium o nazwie „Perła Przykarpacia” (należącego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) wyburzono 38 domków jednorodzinnych i willi⁵³. Doszczętnie zniszczono m.in. jedną z największych i najpiękniejszych willi w stylu zakopiańskim „Maria-Helena”. Wybudowano w tym miejscu przychodnię balneologiczną. Ogromne gmachy sanatoryjne, kilkunastopiętrowe, wzniesione w czasach sowieckich noszą nazwy: „Kasztan”, „Kryształowy Pałac”, „Karpaty”, „Genewa”, „Wiosna”. Wielką bodowłą jest też kompleks sanatoryjno-kąpielowy „Dnipro-Beskyd”. Rozebrano też słynny Klub Towarzyski stojący w centrum Truskawca, gdzie spotykali się artyści i politycy, przed którym na rozległym placu rosła wyszukana roślinność, a w lecie tropikalne palmy. Znamy ten klub z tysięcy zdjęć i widokówek. Miał dach kryty grubą warstwą tropikalnej słomy. Dziś w tym miejscu jest utrzymana w stylu klasycyzującym wielka przychodnia balneologiczna.

W ostatnich latach istnienia Związku Radzieckiego w Truskawcu leczyło się rocznie około 400 tysięcy kuracjuszy. Jednocześnie mogło tam przebywać 36 tysięcy pacjentów. Był czas, kiedy kursował specjalny pociąg Leningrad-Moskwa-Truskawiec. Wzniesiono tam gigantyczne, 20-piętrowe sanatorium dla ofiar Czarnobyla⁵⁴. Potężne żurawie budowlane świadczą, że proces rozbudowy Truskawca trwa. Wznoszone są nowe osiedla, a w okolicy kolonie domków jednorodzinnych. Stary, romantyczny Truskawiec z czasów młodości Schulza, Chciuka czy Wierzyńskiego został już tylko w legendzie, w literaturze i starej fotografii.

W parku zdrojowym w Truskawcu w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza wzniesiono pomnik wieszczą dłuta Tadeusza Barącz (1849–1905), bardzo popularnego wówczas rzeźbiarza, który był m.in. twórcą słynnych lwów stojących pod lwowskim Ratuszem, grobowca na Łyczakowie kryjącego prochy rozstrzelanego przez Mickiewicza Juliana Ordona – obrońcy reduty i pomnika króla Jana III Sobieskiego, stojącego na Walach Hetmańskich we Lwowie, a po II wojnie światowej przeniesionego do Gdańska⁵⁵. Barącz był też autorem pomnika w Drohobyczu i jego repliki w czeskich Karłowicach Varach⁵⁶. W Truskawcu na rondzie przy starej pijalni, na wysokim piaskowcowym cokole, z płaskorzeźbą przedstawiającą lirę i gęsie pióro, umieszczono marmurowe popiersie wieszczą. Pod lirą wyryto napis

„1798-1898

Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę
– Truskawiec”.

W czasie II wojny światowej pomnik ten był uszkodzony i przez lata stał w zaniedbania. W 1995 roku został zabezpieczony przez Janusza Smagę – kierownika Katedry Konserwacji Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

11 lipca 2008 roku w parku zdrojowym przy starym rondzie byłem świadkiem poruszającej sceny. Trwały tam prace końcowe przy odbudowie pomnika Mickiewicza. Robotnicy wylewali asfalt na ścieżkach prowadzących do ronda (rzecz trudna do akceptacji w parku



Odnowiony w 2007 roku pomnik Adama Mickiewicza w Truskawcu

zdrojowym). Na cokole pomnika jest napis w języku polskim, a renowację sfinansował prezes firmy Euro-Motors-Ukraina Stanisław Pelc, przy wsparciu konsulatu polskiego we Lwowie. Przyglądając się temu napisowi starsza Ukrainka wykrzyknęła: „A dlaczego napis jest w języku polskim, a nie ukraińskim?” Stożący obok Rosjanin, chyba kuracjusz, powiedział po rosyjsku: „No bo to polski poeta i Polacy dali pieniądze na odnowienie pomnika, o czym informuje tablica wmontowana w trawniku”. „Ale jest tu dziś Ukraina, a nie Polska, na szczęście” – odcięła się Ukrainka. „A co to pani przeszkadza” – zdziwił się Rosjanin. – „Bardzo mi przeszkadza i jutro zaprotestuję w Radzie Miejskiej” – zamknęła dyskusję zirytowana Ukrainka. Jak widać echa dawnych antagonizmów polsko-ukraińskich nie wybrzmiały jeszcze do końca.

Następnego dnia jednak, 12 lipca 2008 roku, odsłonięcie pomnika przebiegło bez jakiegokolwiek incydentu. Do liczego grona zgromadzonych kuracjuszy i miejscowych Polaków przemawiał mer Truskawca Łew Hrycak, który stwierdził, że poezja Mickiewicza jest znana na Ukrainie, gdyż tłumaczyli ją na język ukraiński Iwan Franko, Lesia Ukrainka i Maksym Rylski. W podobnym tonie przemawiał konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Wiesław Osuchowski, który przypomniał przy okazji, iż w niepodległej Ukrainie oprócz pomnika Mickiewicza w Truskawcu są jeszcze pomniki wieszczów we Lwowie, Stanisławowie, Boryslawiu i Drohobycz. Uroczystość zakończono recytacją wiersza Maksyma Rylskiego pt. „Pod pomnikiem Mickiewicza”⁵⁷.

Przypisy:

1) Najcenniejsze pozycje bibliograficzne na temat Truskawca to: J. Żydaczewski, *Truskawiec Zdrój*, Lwów 1933; A. Prystaj, *Z Truskawca w świat chmaroderiw*, Lwów – Nowy Jork 1933; Z. Proszowski, *Czynnik lecznicze Truskawca*, Lwów 1937; T. Jędrysiak, *Truskawiec perła uzdrowisk Ukrainy*, Warszawa 2003;

O. Maciuk, I. Skibak, *Korotkij narys istorii Truskawcia*, Truskawiec 2000; *Truskawiec. Krajeznawczy bibliograficzny pokazczyk*, Kijów 2003, ss. 335; L. Horlberg, Z. Filipow, *Miasto – kurort Truskawiec, europejska perła Karpat Wschodnich*, Lwów 2006, s. 3.

2) Tadeusz Lorenz, *Truskawiec w latach 1461–1936*, maszynopis pracy doktorskiej napisanej we Lwowie w 1938 roku, udostępniony autorowi dzięki uprzejmości Romana Lorenza.

3) J. Czarnowski, *Perły Kresów*, Warszawa 2008, s. 139.

4) I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii*, Warszawa 2003, s. 424. Nagrobek Teodora Torosiewicz zachował się na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, zob.: St. S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1988, s. 375; L. Kriza, R. Figol, *Łyczakowski nekropol*, Lwów 2006, s. 137.

5) *Przewodnik statystyczno-topograficzny w Królestwie Galicyi, w krakowskim, Bukowinie*, wydany przez Konrada Okszę-Orzechowskiego, Kraków 1872; T. Lorenz, op. cit., s. 8; Andrzej Chłupalski, *Perła uzdrowisk wschodniomalopolskich*, „Semper Fidelis” 1992, nr 2.

6) Z. Hausner, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach Galicji Wschodniej*, Warszawa 2004, s. 235–236; J. Hirschaut, *The Jewish Oil Magnates*, Buenos Aires 1954. Tam biografie rodziny galicyjskich Gartenbergów.

7) Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1986, hasło: Truskawiec.

8) J. Czarnowski, op. cit., s. 139. Zob.: *Jednodniówka Truskawiecka*, wydana staraniem Klubu Truskawieckiego, 1903; *Jednodniówka Truskawiecka*, wydana przez Komitet Obywatelski z okazji jubileuszu 25-lecia pracy prez. Rajmunda Jarosza na terenie Truskawca, Drohobycz 1936.

9) J. Marecki, *Kronika klasztoru o.o. kapucynów w Drohobycz*, z serii „Wierni Bogu i Polsce Drohobyczanie”, z. 9, Wrocław 1996, s. 50.

10) J. Pilecki, *Pierwszy prezydent Drohobycza*, „Ziemia Drohobycza” 1997, nr 10, s. 17.

11) A. Chciuk, *Ziemia księżycowa*, Warszawa 2002, s. 139.

12) Barbara Tondos, *Styl zakopiański i zakopiańszczyzna*, Wrocław 2004, s. 122.

13) Maria Wierzbicka, *Świat, który zaginął*, „Ziemia Drohobycza” 2002, nr 15, s. 53.

14) B. Tondos, op. cit., s. 120.

15) Szerzej: W. Panek, *Ilustrowany informator zdrojowiskowy (województwo lwowskie)*, Lwów 1936, s. 72–74.

16) *Ilustrowany informator zdrojowiskowy*, Lwów 1936, s. 74, spis lekarzy (druk bardzo rzadki, udostępniony autorowi przez Władysława Olszewskiego).

17) Informacje biograficzne o K. Pelczarze zawdzięczam głównie pani prof. Krystynie Rotkiewicz i jej referatowi wygłoszonemu na międzynarodowej konferencji w Wilnie w dniach 4–5 październik 2003 w 70 rocznicę stworzenia przez Pelczara Instytutu Onkologicznego.

18) Zob. szerzej: W. Panek, *Jan Kiepusza. Życie jak z bajki*, Poznań 2002, s. 135–141. Tam też korespondencja między rodzinami narzeczonych.

19) Relacja Romana Lorenza z Legnicy z dnia 5 I 2009 roku.

20) L. Holberg, Z. Filipow, op. cit., s. 23.

21) Zob.: B. Limanowski, *Galicja przedstawiona słowem i olówkiem*, Lwów 1892, s. 98.

22) Jurij Biriulow, *Rzeźba lwowska*, Warszawa 2007, s. 195–205.

23) Zob. szerzej: J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolicy*, Sejny 2002, s. 68, 489, 502.

24) T. Torńska, Sg, Warszawa 2007, s. 100–1001. Tam również unikatowe fotografie z Truskawca. Rzadkie fotografie z Truskawca zamieścił też: W. Budzyński, *Miasto Schulza*, Warszawa 2005, s. 51, 56, 61, 129–132.

25) Maria Wierzbicka, *Świat...*, s. 54.

26) Biogramy Idy i Józefa Dawidowiczów zob.: T. Wróbel, *Ludzie Boryslawia...*, t. I, s. 136–137, 193–194.

27) M. Wierzbicka, *Świat...*, s. 59.

28) Zob. M. Wierzbicka, *Lwów-Urał-Komi. Więzienia, łagry, zesłania*, Wrocław 1999.

29) J. M. Pilecki, *Bibliografia Truskawca*, „Ziemia Drohobycza”, 2004, nr 17–18, s. 172.

30) Józef Sadowski, żonaty z Olgą Kubaj, córką właściciela słynnej jadalni w Boryslawiu, miał w Truskawcu willę „Ostoja 2” oraz duży, trzypiętrowy pensjonat, o 22 pokojach, „Ostoja 1” – relacja córki Sadowskiego, Barbary Kozielskiej z Bytomia spisana przez Władysława Olszewskiego 7 I 2009 r.

- 31) M.M. Drozdowski, *Władysław Raczkiewicz. Biografia*, Warszawa 2002, t. I, s. 128.
- 32) Zbiory ikonograficzne Władysława Olszewskiego z Bytomia.
- 33) J. Marecki, *op. cit.*, s. 50.
- 34) *Borysław, okruciny wspomnień*, (wspomnienia St. Ożegałskiego), cz. II, Warszawa 2004, s. 304.
- 35) I. Werschler, Tadeusz Hołótko. *Życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 312; St. S. Nicieja, *Śmierć w Truskawcu*, „Opole” 1984, nr 8, s. 20-22.
- 36) I. Werschler, *op. cit.*, s. 322-337.
- 37) A. Chciuk, *Atlantyda*, Londyn 1969, s. 153.
- 38) Tamże, s. 21. Fotokopię dyplomu orderu przyznanego przez prezydenta Estonii w Truskawcu zamieszcza T. Wróbel, *Ludzie Borysławia*, Warszawa 2008, s. 350. Tam też relacja córki dra Winnickiego
- 39) A. Chciuk, *Ziemia...*, s. 139.
- 40) J. Ficowski, *Regiony...*, s. 53, 248, 492.
- 41) A. Chciuk, *Ziemia...*, s. 136.
- 42) Tamże, s. 138.
- 43) Tamże, s. 10, 138.
- 44) Cyt. za: W. Budzyński, *Miasto Schulza*, Warszawa 2005, s. 387

- 45) W. Budzyński, *op. cit.*, s. 391.
- 46) L. Holberg, Z. Filipow, *op. cit.*, s. 34.
- 47) Tamże, s. 37.
- 48) Relacja inż. Zbigniewa Rajtera z dnia 20 listopada 2008 r., mieszkającego obecnie w Opolu, który przed wojną mieszkał z rodzicami w Truskawcu w willi na ulicy Ogrodowej. Jego ojciec Karol (1897-1979) był żołnierzem armii Hallera, kawalerzystą, uczestnikiem wyprawy na Kijów i wojny polsko-sowieckiej. Po zdjęciu munduru był wienaczem w kopalniach nafty w Borysławiu.
- 49) T. Wróbel, *Ludzie Borysławia...*, s. 198-200.
- 50) Relacja Władysława Olszewskiego z Bytomia z 7 I 2009 r.
- 51) Cyt. za: J. Ficowski, *Regiony...*, s. 362.
- 52) T. Wróbel, *Ludzie Borysławia*, t. II, Warszawa 2008, s. 34-35.
- 53) A. Styma, *Łyk „Naftus” i pędzel Schulza*, „Gazeta Wyborcza”, 13-14 IV 2002, s. 6.
- 54) W. Budzyński, *op. cit.*, s. 391.
- 55) J. Biriulow, *Rzeźba lwowska*, Toruń 2007, s. 98.
- 56) Zob.: St. S. Nicieja *Pomniki Mickiewicza autorstwa T. Barączy*, „Spotkania z Zabytkami” 2009, nr 1.
- 57) E. Dąbrowska, *Renowacja pomnika A. Mickiewicza w Truskawcu*, „Nasze Drogi” – pismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Lwów 2008, nr 3 (43), s. 38. □

Jan Arski

W Pile o 90. rocznicy odzyskania niepodległości i 20-leciu TMLiKPW

Wyjątkowo uroczyste uczcili kresowiaczy z Piły i regionu nadnoteckiego 90. rocznicę wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. W poniedziałek 10 listopada, w przeddzień Święta Niepodległości, zostali oni zaproszeni przez Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do sali klubowej Piłskiego Domu Kultury na imprezę, której część artystyczną zatytułowano „Strofy dla Niepodległej”, a część oficjalną „Naszą ojczyzną są także Kresy”.

Dekoracja była skromna, ale jakże wyrazista. Z fotografii na ścianie, na tle narodowej flagi, spoglądał na zebranych marszałek Józef Piłsudski, a obok niego dumnie dzierżył w rękach karabin mały obrońca Lwowa, uwieczniony na obrazie namalowanym przez Wojciecha Kossaka. Były też legionowe pieśni – z płyt i wykonywane na żywo, przez grupę muzyczną „Podziemne przejście na strych”, w skład której wchodzi uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 i Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Pile. Na przemian z nimi Zuzanna Przeworska, poetka prowadząca od kilku lat Klub Literacki „Pegazik” przy piłskim Młodzieżowym Domu Kultury, recytowała wiersze Słowackiego i Wyspiańskiego.

W części oficjalnej spotkania wykład zatytułowany „Listopad 1918. Leopold Semper Fidelis” wygłosił sekretarz Zarządu Oddziału TMLiKPW, nauczyciel historii Romuald Stanisławski, a prezes Jan Arski przedstawił obszerną informację o październikowych uroczystościach z okazji jubileuszu 20-lecia TMLiKPW we Wrocławiu i o kwietniowym Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo – Wyborczym Delegatów Towarzystwa w Szczawnie Zdroju koło Wałbrzycha, podczas którego zabrał głos w dyskusji i pracował w dwóch komisjach: Wyborczej i Skrutacyjnej.

Mówiąc o jubileuszu TMLiKPW prezes J. Arski zwrócił uwagę, że z Piły wywodzi się dwóch wielce zasłu-

nych działaczy naszej organizacji: jej długoletni prezes Andrzej Kaminski, który spędził w grodzie Stanisława Staszica lata szkolne, i śp. ksiądz Janusz Popławski, który był w tym czasie w Pile kapłanem w Parafii św. Rodziny, a po przejściu na emeryturę kapłanem warszawskiego Oddziału TMLiKPW, a później całej organizacji.



Prezydent Piły Zbigniew Kosmatka, prezes piłskiego Oddziału TMLiKPW Jan Arski i przewodniczący Rady Miasta Piły Paweł Jarczak w rozmowie po uroczystości na rondzie Marszałka Józefa Piłsudskiego

Następnego dnia piłscy kresowiaczy zgromadzili się na placu przy dworcach PKP i PKS, gdzie odbyła się uroczystość nadania zbudowanemu tam niedawno rondowi imienia marszałka Józefa Piłsudskiego. Do licznie zebranych mieszkańców miasta przemówił – w obecności starosty piłskiego Tomasza Bugajskiego – prezydent Piły Zbigniew Kosmatka, a stosowną uchwałę

Rady Miasta odczytał jej przewodniczący Paweł Jarczak.

Z wnioskiem do Rady Miasta Piły o nadanie imienia wystąpił kilka miesięcy temu Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, podkreślając z zażenowaniem, że dotychczas żadna ulica czy też plac w Pile nie nosi imienia tego wielkiego Polaka – z pochodzenia kresowianina, który odegrał pierwszoplanową rolę we wskrzeszeniu w 1918 roku państwa polskiego po wieloletniej niewoli.

W hallu dworca PKP kilka lat temu wmurowano tablicę upamiętniającą przejazd przez Piłę w lipcu 1917 roku aresztowanego przez Niemców Józefa Piłsudskiego do więzienia w Magdeburgu i w grudniu 1918 r. Jana Ignacego Paderewskiego w drodze do Poznania.

W godzinach popołudniowych kresowiaci uczestniczyli w polowej mszy świętej „Za Ojczyznę”, odprawionej w Pile na Placu Zwycięstwa przy pomniku Jana Pawła II, a bezpośrednio po mszy w uroczystości składania kwiatów pod pomnikiem Zwycięstwa – białą-czerwoną wiązką kwiatów złożyła delegacja naszego Oddziału w składzie: Jan Arski, Janina Staniszevska, Alfred Jeleńkowski i Aleksander Pytel. Uroczystość tę poprzedził występ Kompanii Reprezentacyjnej Szkoły Policji w Pile i przejazd Oddziału Konnego Towarzystwa Byłych Żołnierzy 15 Pułku Ułanów Poznańskich.

W organizowanych co roku przez pilski Oddział TMLiKPW z okazji Święta Niepodległości uroczystych spotkaniach uczestniczą członkowie wszystkich statu-



Długoletni członkowie TMLiKPW z Piły Halina Karaniewicz, Romuald i Janina Staniszevszy, Jan Arski i Aleksander Pytel na tle tablicy „Rondo Marszałka Józefa Piłsudskiego”

towych organów Oddziału. W ubiegłym roku przedstawiciele Zarządu Oddziału gościli w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, gdzie ich opowieści o bohaterskiej obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku, snutej na tle okolicznościowej wystawy, wysłuchało kilkusetosobowe grono uczniów. W tym roku, z okazji dwóch ważnych ze względów patriotycznych jubileuszy, na spotkanie Zarząd zaprosił wszystkich członków zrzeszonych w pilskim Oddziale. □

Pan Andrzej Kaminski
Prezes ZG TMLiKPW Wrocław

Szanowny Panie Prezesie!

Nawiązując do mego pisma z dnia 12. lutego br. informuję, że podczas II tury Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Członków naszego Oddziału w dniu 10 listopada br., której przedmiotem był wyłącznie wybór prezesa Zarządu Oddziału, wobec ponownego braku kandydatów do tej funkcji wyraziłem zgodę na kandydowanie i wybrany zostałem jednogłośnie prezesem na kolejną kadencję. Mam nadzieję, że członkowie nowego Zarządu w większym stopniu niż koledzy z poprzedniego będą mi pomagać w pełnieniu tej funkcji.

W załączeniu przesyłam aktualny materiał prasowy do ewentualnego wykorzystania w poczytnym i na wysokim poziomie edytorskim „Semper Fidelis” oraz kopię pisma skierowanego do nas przez Prezydenta Piły, które daje nam nadzieję, że doczekamy się – być może już w przyszłym roku – upamiętnienia w Pile (w nazewnictwie ulic bądź patronacie szkół) Orłąt Lwowskich, o co ubiegamy się od dłuższego czasu.

Z wyrazami szacunku i serdecznym pozdrowieniem.

Prezes Zarządu Oddziału
Jan Arski

TMLiKPW Oddział w Pile
ul. Kwiatowa 2, 64-920 Piła

W nawiązaniu do wniosku z dnia 28 września 2007 r. w sprawie nadania ulicy (rondy) imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz wniosku z dnia 24 września 2008 r. w sprawie nadania rondy przy skrzyżowaniu ul. Zygmunta Starego i ul. Kwiatowej imienia Orłąt Lwowskich, uprzejmie informuję co następuje.

Na mocy Uchwały Rady Miasta Piły Nr XXIII/260/08 z dnia 27 maja 2008 r. w sprawie nadania nazwa ulic (opublikowanej w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego Nr 107, poz. 1996 z dnia 3 lipca 2008 r.), nowopowstającej ulicy łączącej ulicę 1 Maja z ulicą 11 Listopada, nadano nazwę Marszałka Józefa Piłsudskiego. Natomiast mocą Uchwały Nr XXVII/332/08 z dnia 28 października 2008 r., rondo przy skrzyżowaniu ul. Zygmunta Starego i ul. Kwiatowej otrzymało nazwę Rondo Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uchwała ta czeka na publikację w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

Imię *Orłąt Lwowskich* lub *Obróńców Lwowa* zostanie poddane do rozważenia Zespołowi do spraw nazewnictwa ulic przy kolejnych pracach nad nazewnictwem ulic miasta Piły

Prezydent Miasta Piły
Zbigniew Kosmatka

Maria Zaleska Czajkowska

Złoczowianie oddają hołd Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II

W dniu 25 października 2008 roku w Złoczowie odbyło się uroczyste poświęcenie tablicy upamiętniającej wspaniały pontyfikat i wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II we Lwowie w 2001 roku.

Pragnę podzielić się ze wszystkimi radością, która mi towarzyszyła w ciągu tej całej świątecznej, październikowej soboty.

A wszystko zaczęło się zwyczajnie. Podczas jednego z moich licznych pobytów w Złoczowie, w rozmowie z ks. proboszczem Leszkiem Pankowskim, dotyczącej Ojca Świętego i stworzenia śladu Jego pobytu na lwowskiej ziemi – padło zupełnie zdawkowe zdanie, posłane w moją stronę: „A może pani zajęła by się taką tablicą?”. Odpowiedź brzmiała: „spróbuję”.

Od pierwszej chwili wiedziałam, że zaszczytnemu zobowiązaniu muszę sprostać w sposób najlepszy, jaki tylko jest w zasięgu moich możliwości.

„Dobra ręka” prowadziła mnie od wyboru projektanta a zarazem wykonawcy – aż do momentu przywiezienia gotowej tablicy do złoczowskiego kościoła.

Znalazłam wykonawcę – najwyższej klasy fachowca – w osobie prof. Stanisława Słodowego, człowieka o ogromnych walorach osobistych, takich, jak: patriotyzm, pokora, wrażliwość na drugiego człowieka, religijność.

Profesor bez wahania zgodził się na wykonanie pamiątkowej tablicy.

Sporządzony przez niego projekt pozyskał akceptację kardynała arcybiskupa Metropolity Lwowskiego Mariana Jaworskiego.

Wkrótce rozpoczęły się prace rzeźbiarskie, a wynikające stąd zobowiązania finansowe nie stanowiły już takiego kłopotu, dzięki dobrej woli i hojności osób związanych uczuciowo ze Złoczowem i Kresami.

Po zrobieniu odlewu z brązu i prac wykończeniowych – część zobowiązań została wykonana. Pozostał tylko transport do miejsca przeznaczenia.

Życzliwe wsparcie ks. biskupa Jana Wieczorka z Gliwic i niezwykła uprzejmość pani Elżbiety Kot – umożliwiły transport tablicy na miejsce przeznaczenia, aby tu przez „chwilę” poczekać na poświęcenie.

Czas płynął; we władzach kościelnych nastąpiły zmiany i dopiero wtedy ustalono dzień uroczystości na 25 października 2008 roku.

Proboszcz ks. Michał Holdowicz rozpoczął przygotowania do tego święta, co wspaniale mu się udało.

Już kilkanaście dni wcześniej zamontowano tablicę na frontowej ścianie kościoła przy głównym wejściu – o czym mili Złoczowianie z Oławy, wracający właśnie ze Złoczowa – dali mi znać.

Nazajutrz zatelefonował Proboszcz z wiadomością, iż pod świeżo zawieszoną tablicą – rano pojawiły się kwiaty. Kiedy data była już znana – w drukarni w Gliwicach wydrukowano zaproszenia i wykonano „Księgę Pamiątkową”.

Wszystkie treści i formy uzgodniono uprzednio z ks. Proboszczem.

Zaproszenia zostały rozesłane i goście, którzy tylko mogli – nie zawiedli – uświetniając swoją obecnością nasz piękny złoczowski dzień.

Jadę i ja do Złoczowa. Wreszcie ostatnia już przeładka do „marszrutki” we Lwowie na ulicy Łyczakowskiej.

Jest piękne, pogodne, jesienne popołudnie. Po obu stronach drogi rozciągają się wzniesienia Gologór, porośnięte liściastymi lasami. Teraz, pod koniec października – oczy przykuwa cudowna gama barw... jak pięknie. Po pewnym czasie spośród wzniesień wyłania się mgła, a przez nieszczelne okna i drzwi pojazdu – wchodzi dym palonych liści. Ten zapach, mnogość jesiennych kolorów – nieodparcie przywołują wspomnienia dzieciństwa.

Jak dobrze jest zamknąć oczy i „wrócić” do tamtych, już odległych, szczęśliwych dni...

A teraz jadę; z jednej strony spokojna, że trwające niemal dwa lata starania, zabiegania, czuwanie – dobiegają końca, a jednocześnie jestem pełna niepokoju – czy goście dopiszą, pogoda będzie łaskawa, a także – przede wszystkim – jak przyjmie tablicę społeczeństwo złoczowskie?

Gdy wjeżdżamy do miasta jest już wieczór. W drodze do hotelu mijam kościół. Dostrzegam pamiątkową tak bliską mi tablicę, a pod nią kwiaty i płonące znicze.

Ogarnia mnie ogromne wzruszenie.

W zimnym hotelu, nim przyjdzie sen, słyszę bicie zegara na wieży kościelnej... jak miło i swojsko zasypać w domu...

Ranek wstaje słoneczny, choć wietrzny. Przy kościele, zupełnie przypadkiem, spotykam dwie panie: Małgosię i Renię, ze Śląska – zachodnich Kresów II RP.

Wiemy z historii i dziejów naszych rodzin, jak wiele mamy wspólnego, bo jak mówił Marszałek Józef Piłsudski: „Polska jest jak obwarzanek, najlepsza po brzegach”.

Nadchodzi sobota 25 października – słoneczna, ciepła. Zbliża się godzina 11.

Przed wejściem do kościoła uformował się szpaler księży rzymskokatolickich, tych z najbliższych parafii i tych z dalszych, ale specjalnie zaproszonych.

Są też hierarchowie wschodni: prawosławny i grekokatolicki, a także przedstawiciel władz miejskich w osobie mera Złoczowa.

Ks. proboszcz Michał Holdowicz pełni honory domu. Jest spokojny, uśmiechnięty i szczęśliwy. Wita po staropolsku – chlebem i solą – ks. arcybiskupa ze Lwowa.

Wszyscy wchodzi do kościoła. Liturgii Mszy Świętej Dzięczynnej przewodniczy powołany cztery dni wcześniej na Ordynariusza Archidiecezji Lwowskiej właśnie ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Proboszcz – gospodarz ceremonii – ciepłymi słowami wita JE ks. arcybiskupa, zaprzyjaźnionych księży, hierarchów wschodniego obrządku, mera Złoczowa i

wszystkich gości z daleka i z bliska. Jednocześnie dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia dzieła – tablicy – śladu pobytu we Lwowie Ojca Świętego Jana Pawła II.

W starym XVIII-wiecznym, zabytkowym kościele wzniosłe brzmi zacytowana średniowieczna modlitwa.

Na zakończenie tego wystąpienia Proboszcz intonuje „Te Deum”. Jak gromko płynie ta pieśń w nabitym po brzegi kościele.

Ks. arcybiskup w swojej homilii wspomina Ojca Świętego Jana Pawła, jego pobyt we Lwowie i podkreśla wartości, które zawsze były bardzo bliskie sercu Ojca Świętego.

Jest teraz czas na składanie kwiatów, darów przez dzieci, młodzież, rodziny, przedstawicieli AK z Pruszkowa, dobrodziejów z Polski: panią Małgorzatę Mateję, pana Tadeusza Rutkowskiego.

A potem znowu szpaler duchownych, za nimi wierni – wychodzą przed kościół.

Arcybiskup uroczystie poświęca tablicę przy wtórze śpiewu scholi i wszystkich zebranych.

Ze wzruszonych serc płynie ku niebu papieska „barka”.

Zdawałoby się, że to co najpiękniejsze już dzisiaj przeżyliśmy. Jest jednak jeszcze jedna niespodzianka:

mój internetowy korespondent pan Stanisław Wodyński, zaproszony na złoczowskie święto – przywiózł z Wadowic, ze szkółki – dwie sadzonki dębów papieskich: nr 553 i nr 554. Arcybiskup pomaga mu je sadzić, a potem poświęca, życząc: „Aby wzrastały wraz z pokoleniem Jana Pawła II”.

Uroczystości oficjalne mają się ku końcowi. Udajemy się do budynku klasztoru OO Pijarów, który to klasztor dawno temu gościł w swoich murach ks. Stanisława Konarskiego, a dzisiaj w jednej wyremontowanej sali usiądziemy przy stołach, suto zastawionych jadłem, przygotowanym przez złoczowskie mistrzynie w tej materii na czele z panią Krystyną Żuk. Przeurocze dziewczęta przynoszą co rusz gorący barszcz, gołąbki i inne specjały.

Po posiłku Goście wpisują się do „Księgi Pamiątkowej”, wyłożonej na bocznym stoliku. Można się do niej wpisać, a jeżeli ktoś ma ochotę – może poczytać nieco wiadomości o osobach, które swoimi staraniami, zdolnościami, funduszami – przyczyniły się do uświetnienia tej niezwykle uroczystości i sprawiły, iż była ona tak piękna, jak właśnie była.

Wszystko, co piękne szybko się kończy. Jeszcze tylko kilka zdjęć, wymiana adresów, telefonów i rozstajemy się – pełni niezapomnianych wrażeń. □

Alina Młyńska-Wójcik

Szanujmy wspomnienia...

Wydaje mi się, że pierwsze, założycielskie zebranie Towarzystwa Miłośników Lwowa było tak niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu, no może kilka lat, ale żeby to minęło już lat dwadzieścia? To chyba niemożliwe? A jednak taka jest prawda!

Całkiem świeżo mam jeszcze w pamięci to późne popołudnie 17 grudnia 1988 roku, kiedy wśród tłumu kilku tysięcy lwowiaków i kresowiaków, radosna i szczęśliwa zmierzałam ulicą Foksal w kierunku pałacyku SARP-u. Wszyscy cieszyliśmy się wówczas, że wreszcie o dawnych Kresach polskich będzie można mówić otwarcie, bez obaw, że przestają być one tematem „tabu”.

A w głębi duszy zaświtała również iskierka nadziei, że może będziemy mogli pojechać tam, nie tylko na kilka dni, ale na dłużej, a kto wie może wrócić tam na zawsze?! Większość jednak zdawała sobie sprawę, że zmiana granic nie wchodzi w rachubę i że osoby pochodzące z dawnych Kresów, po blisko 45 latach, tak głęboko wrosły w obecne środowiska, że trudno będzie im wrócić na stałe do swych rodzinnych, ukochanych stron, że po zetknięciu z obecną, panującą tam rzeczywistością nasze wspomnienia i marzenia o „ziemi obiecanej” nie wytrzymają próby czasu.

Choć zebranie założycielskie Towarzystwa Miłośników Lwowa w Warszawie odbyło się dopiero 17 grudnia 1988 r., to kresowiaci próbowali działać już znacznie wcześniej, nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, szczególnie ci z okolic Wrocławia i Katowic, gdzie głównie osiedlono tzw. „repatriantów ze Wschodu”.

W Warszawie lwowiacy „ruszyli” już w styczniu 1979 r., za sprawą doc. Artura Leinwalda – przewodniczącego Sekcji Historii Najnowszej Towarzystwa Miłośników Historii. 7 lat później, tj. w roku 1986, zaczęła działać Sekcja Kresowa przy Staromiejskim Kole Terenowym PTTK. A dwa lata wcześniej został zorganizowany odczyt dotyczący historii Lwowa. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych udawało się od czasu do czasu „przemycić” lwowską tematykę również w radiu i telewizji.

Formalnie-prawnie jednak to dopiero 17 grudnia 1988 r. zebranie założycielskie było załącznikiem Towarzystwa w Warszawie i stanowiło podstawę do sądowego jego zarejestrowania.

Dla parotysięcznego tłumu, przybyłego na zebranie, zabrakło w ogromnej sali SARP-u nie tylko miejsc siedzących, ale i stojących.

Spora grupa stała więc na ulicy, skąd przez otwarte drzwi do sali przysłuchiwała się z uwagą obradom.

Wybraliśmy wówczas 30-osobowy Zarząd i wypełniliśmy karteczki naszymi danymi dotyczącymi nazwisk i imion, adresów, telefonów i zawodów oraz dziedzin, w jakich chcielibyśmy działać w ramach Towarzystwa.

W 1992 r. Towarzystwo Miłośników Lwowa pod wpływem oddolnego nacisku kresowiaków zmieniło nazwę na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i pod taką nazwą powtórnie zostało zarejestrowane w sądzie we Wrocławiu.

Kiedy niedawno przeglądałam Rocznik Lwowski z 1991 r., ze smutkiem stwierdziłam, że z 30-osobowego wówczas wybranego Zarządu tak wiele osób odeszło już z naszego grona. Nie żyje niestety nikt z 5-osobowego Prezydium, tj. Jerzy Janicki – prezes, Witold Szolginia i Adam Hollanek – wiceprezesi, Maciej Podlowski – skarbnik, Janusz Szmindka – sekretarz. A i

z pozostałych 25 członków Zarządu nie żyje też 16 osób, a być może i więcej, bo z niektórymi nie ma kontaktu.

Mój smutek łagodzi świadomość, że działając przez 20 lat w Oddziale Stołecznym, zdążyłam jeszcze osobiście poznać i współpracować z wieloma wspaniałymi, niestety nieżyjącymi już, osobami. Osobami, które swą działalnością sławiły Lwów i Kresy, które tym stronom były oddane bez reszty i całą swą twórczość i działalność poświęcały na utrwalanie historii ukochanych stron. Do tych ludzi bez wątpienia można zaliczyć:

– Józefa Bobrowskiego – dyrektora lwowskiego „Energopolu”, którego J. Janicki nazwał „adoptowanym dzieckiem Lwowa”. To przede wszystkim dzięki niemu rozpoczęła się właśnie odbudowa Cmentarza Orłąt. To on również poświęcił mnóstwo czasu na poszukiwanie straszliwie zaniedbanych miejsc pochówku żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku bohatercko ginęli w obronie Ojczyzny, na „Trzech Kopcach”, Lelechówce, Jaśnikach, Zboiskach, Hołosku i Malechowie. Likwidacja Energopolu oraz ciężka choroba nie pozwoliły mu dokończyć ani odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, ani prac poszukiwawczych mogił żołnierzy września 1939 r.

– Edwarda Burego – tłumacza kilkunastu powieści i sztuk z języka ukraińskiego i autora dramatów. W Oddziale Stołecznym prowadził cykl odczytów o Kresach.

– Wojciecha Dzeduszyckiego – hrabiego „Tunia”, twórcę kabaretu „Dymek z papierosa”, oryginała i kawalarza, bohatera i autora wielu dowcipów, niezrównanego gawędziarza. Jego opowiadań o dawnych Kresach można było słuchać godzinami.

– Jana Ernsta – autora wielu prac naukowych i piosenek – szlagierów słynnego lwowskiego chóru „Eryana”.

– Kazimierza Górskiego – legendy polskiego sportu, wybitnego trenera piłki nożnej, autora słynnych powiedzeń, m.in. „piłka jest okrągła, a bramki są dwie”.

– Andrzeja Hiolskiego – barytona światowej sławy, którego szlak sukcesów artystycznych wiodł od Buenos Aires, przez Baalbek, Barcelonę, Edynburg, Perugię, Minneapolis, Nowy York, Toronto, Mediolan, Lwów do Warszawy.

– Adama Hollanka – wiceprezesa za czasów „pierwszego Zarządu”, zakochanego wprawdzie we Lwowie, ale zajmującego się głównie fantastyką. Autora wielu książek z tej dziedziny, choć „zdarzyło” mu się pisać książki o tematyce lwowskiej.

– Jerzego Janickiego – prezesa pierwszego Zarządu i honorowego dożywotniego prezesa Oddziału Stołecznego. Pisarza i dziennikarza, autora wielu publikacji i scenariuszy filmowych, również o tematyce kresowej i lwowskiej. Szczególnie cenna dla poznania słynnych kresowiaków to książka „Cały Lwów na mój głów” czyli „Alfabet Lwowski”.

– Jerzego Michotka – aktora, a przede wszystkim słynnego lwowskiego barda. Śpiewał i pisał swe teksty piosenek nie piórem, lecz sercem. Organizował też zbiórki paczek i pieniędzy na pomoc dla biednych Polaków na Kresach. Jego koncerty były w tym bardzo pomocne. Lwów i piosenki o nim były całym jego życiem, były tym, czym woda dla ryb. Zawsze i w każdej chwili był gotów chwycić gitarę i śpiewać, śpiewać.

– Ks. Janusza Popławskiego – wieloletniego prezesa Oddziału Stołecznego i kapelana Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. To dzięki jego osobowości, dobroci i umiejętności zjednywania sobie ludzkiej sympatii zdołał pogodzić skłócone, warszawskie środowisko kresowe i zapanować nad chaosem, jaki zapanował po rezygnacji J. Janickiego z funkcji prezesa. Pod „rządami” księdza Janusza Popławskiego Towarzystwo w Warszawie na nowo zakwitło.

– Juliana Strykowski – mieszkańca miasta Stryja, leżącego nad rzeką Stryj, który swoje nazwisko przejął od tego miasta właśnie. Był autorem wielu znanych książek: „Austerli”, „Wielkiego Strachu”, „Czerwonej Róży” i innych. Obok byłych mieszkańców Stryja, takich jak Kornel Makuszyński, czy Kazimierz Wierzyński, jest najznakomitszym synem tego miasta. Koło Stryjan działające przy TMLiKPW w Warszawie utrzymywało z nim kontakt i z dumą przyjęliśmy fakt, że nasze słowa uznania dla jego twórczości, wyrażone na piśmie, „zawiesił na ścianie (swego mieszkania) obok pergaminów przyznających mu nagrody państwowe i palmę nowojorskiej Fundacji Jurzykowskiego, stwierdzając przy tym, że uznanie Stryjan ceni sobie najbardziej”. (J. Janicki – „Cały Lwów na mój głów”).

– Franciszka Stemlera – m.in. autora książki „Ludzie Doliny”, która otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Towarzystwo Miłośników Lwowa na najlepszą pracę o tematyce kresowej. Kombatanta II wojny światowej, więźnia politycznego za czasów PRL. Człowieka niezwykle oddanego Kresom i niezmierennie życzliwego ludziom.

– Witolda Szolginie – architekta i urbanistę, człowieka wręcz nieomylnego w lwowskiej tematyce, autora wielu książek naukowych, a przede wszystkim książek i wierszy o Lwowie i jego mieszkańcach, w tym również pisanych bałakiem. Są to m.in. „Krajobrazy syrdeczne”, „Kwiaty lwowskie”, „Dom pod żelaznym lwem” i in. Należały one do najbardziej rozchwytywanych książek lwowskich, które są dziś już niestety nie do kupienia, a i w bibliotekach trudno je znaleźć. Edukował lwowską diasporę nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem polskiego radia.

Oprócz tych najbardziej znanych osób w tworzeniu zrębów Towarzystwa i jego rozwijaniu brało udział bardzo wiele nieżyjących już osób, nie sposób ich wszystkich wymienić z nazwiska. To one również swoją działalnością, zaangażowaniem i osobowością wzbogacały o nowe treści cele określone w statucie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Z wszystkimi tymi osobami zetknęłam się już w czasach „pierwszego Zarządu” i w latach późniejszych. W trakcie dwudziestoletniej działalności Towarzystwa corocznie niestety kogoś ubywało. Za każdym razem śmierć kogoś z tych, tak znanych osób, była dla mnie szokiem. Powstawała ogromna luka po ich stracie, nie tylko dla Oddziału Stołecznego TMLiKPW, ale dla całej kresowej diaspory. Dziś to są już ludzie „legendy”. Ich oddanie i miłość do Kresów była wręcz zadziwiająca. Ich braku nie da się nikomu już zapłacić.

Wprawdzie przez dwadzieścia lat kilkakrotnie zmieniały się składy Zarządów i z reguły w ich skład wcho-

dziły osoby bardzo zaangażowane w sprawy Kresów, ale twórczości tych, którzy już na zawsze odeszli, nikt nie zastąpi.

Wszystkim, którzy działali i nadal działają, realizując statutowe obowiązki Towarzystwa, należą się słowa najwyższego uznania. Można podziwiać ich ogromne zaangażowanie, ogromne poświęcenie czasu i sił, przede wszystkim na utrwalenie pamięci o Lwowie i

całych dawnych Kresach. To właśnie dzięki im Towarzystwo nadal istnieje i działa.

Z okazji 20-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich poświęćmy jednak chwilę zadumy tym, którzy już odeszli na zawsze z naszego grona. Niech żyją jak najdłużej dzięki swoim zasługom i twórczości dla Kresów w naszej pamięci „póki my żyjemy”. □

Alfred Janicki

Gimnazjum pamięcią kresową stoi

Tak można mówić o Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie. Dla społeczności tej szkoły miesiąc listopad był bardzo pracowity. Miesiąc bogaty w utrwalanie i propagowanie trzech rocznic, z którymi związana jest historia rodzin kresowych.

W dniu 15 listopada delegacja szkoły z pocztym sztandarowym w towarzystwie dyr. Ireny Droś, Burmistrza MiG Węgliniec Andrzeja Kutrowskiego i Alfreda Janickiego uczestniczyła we Mszy św. sprawowanej w intencji ofiar ludobójstwa OUN-UPA na Polakach. Głównym celebrantem był ks. infułat Wł. Bochnak. Po Mszy św. marszałek Jarosław Kalinowski z Tadeuszem Samborskim odsłonił tablicę upamiętniającą 65. rocznicę apo-



Wicemarszałek Sejmu Jarosław Kalinowski wśród młodzieży Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie

geum mordów Polaków przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich II RP. Po złożeniu pod pamiątkową tablicą kwiatów wysłuchano okolicznościowych wystąpień pana marszałka J. Kalinowskiego, pana T. Samborskiego i A. Janickiego. Pierwsi akcentowali konieczność przełamania niechęci elit rządzących do zdecydowanego potępienia ludobójstwa OUN-UPA na Polakach, konieczność ostrych protestów na odradzający się nacjonalizm na Ukrainie, na stawianie pomników dla ludobójców naszego narodu. A. Janicki podkreślił konieczność wychowywania młodzieży w prawdzie, w utrwalaniu historii rodzin kresowych.

Z tak dużą porcją wiedzy uczniowie z gimnazjum ruszowskiego finalizowali przygotowania do 90. rocznicy odzyskania niepodległości przez RP oraz 5. rocznicy nadania imienia Orłąt Lwowskich dla ich szkoły.



Prof. Stanisław Nicieja w towarzystwie Tadeusza Samborskiego, Alfreda Janickiego, Andrzeja Kutrowskiego, Ireny Droś

W dniu 22 listopada kościół w Ruszowie wypełnił się po brzegi. O godz. 10 odprawiono pod przewodnictwem ks. dziekana R. Wołowskiego Mszę św. w intencji walczących i poległych za ojczyznę, w tym najmłodszych walczących o polski Lwów. Ks. dziekanowi towarzyszyli ks. M. Panońko oraz ks. A. Pławecki. W homilii ks. Wołowski wykazywał bohaterstwo całych rodzin Lwowa, ich dążenie do wolności Polski, gotowość złożenia najwyższej ofiary jaką jest życie.

Wśród pocztów sztandarowych miejscowych szkół w uroczystości uczestniczyli: SP nr 91 im. Orłąt Lwowskich z Wrocławia, Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich z Żar.

Po Mszy św. pocztu sztandarowe, uczniowie Gimnazjum (w swych szkolnych strojach), mieszkańcy Ruszowa, delegacje władz samorządowych (powiatu żarskiego i gminy Węgliniec) przeszli do szkolnej sali gimnastycznej. Na frontowej ścianie flagi: państwowa i Lwowa, otaczały duży herb Lwowa, a obok widniał napis „Semper Fidelis”, na lewej ścianie sali ekspozycja fotograficzna „Walki o Lwów” autorstwa J. Zająca z Bolesławieckiego Oddziału TMLiKPW. Z prawej strony sali wystawa fotograficzna ukazująca 5-letnią bogatą historię gimnazjum ruszowskiego, wędrówki uczniów po ziemi ich ojców tj. po Kresach Południowo-Wschodnich oraz 6-letnią wymianę młodzieży „Jezierzany-Ruszów”.

Gości i uczestników powitała dyr. I. Droś oraz burmistrz A. Kutrowski.

Po powitaniach uczniowie wykonali hymn gimnazjum. Słowa i muzykę napisał nauczyciel Krzysztof Zieliński. Hymn wykonano po raz pierwszy publicznie. Jest on odzwierciedleniem życia szkoły i jej roli w środowisku.

W montażu słowno-muzycznym głównymi pieśniami były: „W dzień deszczowy i ponury” oraz „Orlątko”. Po tych pieśniach na sali panowała cisza, po czym z wykładem pt. „Czyn Orląt Lwowskich” wystąpił prof. Stanisław Nicieja. Wykład ilustrowany filmem współautorstwa śp. Jurka Janickiego, wygłoszony przepiękną polszczyzną, długo będzie wspomniany przez uczestników uroczystości. Wszyscy jesteśmy wdzięczni profesorowi za jego pobyt w ruszowskim gimnazjum.

Głównym wydarzeniem uroczystości było odznaczenie sztandaru gimnazjum Komandorią „Missio Reconciliationis” ogólnopolskiego stowarzyszenia „Misja pojednania” za działalność dla dobra publicznego dobrosąsiedzkich stosunków i pokoju. Decyzję o odznaczeniu (na wniosek A. Janickiego) podpisali prezes Tadeusz

Kreps oraz kanclerz komandor Henryk Leopold Kalinowski. Przyznali też oni odznaki „Za zasługi dla kombatanów PR i byłych więźniów politycznych” dla dyr. Ireny Droś i burmistrza Andrzeja Kutrowskiego. Aktu dekoracji dokonali pan T. Samborski – prezes Stowarzyszenia „Krajobrazy” oraz A. Janicki. Ponadto nauczycielka Urszula Zel otrzymała z rąk A. Janickiego „Złotą odznakę TMLiKPW”.

Po odznaczeniu prezes T. Samborski pogratulował dobrze zorganizowanej uroczystości, a swym wystąpieniem apelował o odwagę i konieczność głoszenia prawdy o faktach z historii rodzin kresowych.

Część oficjalną zakończono hymnem państwowym. Wszyscy uczestnicy częstowani byli grochówką z kuchni polowej.

Zaproszeni goście honorowi podejmowani byli wiktuałami w szkolnej stołówce. To nieoficjalne spotkanie przetrwało się w „Uczcie Kresową” dzięki kresowiakom z Żar, którzy przy akompaniamencie akordeonu intonowali wiele pieśni patriotycznych „...jak za dawnych lat było...”. □

Grażyna Hońdo – dyrektor szkoły

Jubileusz 150-lecia Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orląt Lwowskich w Tarnowie

Mało jest w Tarnowie placówek, które mogą legitymować się tak długą historią. Założona w 1858 r. jako czteroklasowa Szkoła Ludowa.

Pierwsza wzmianka o Rzędzinie, miejscu założenia wspomnianej szkoły, pochodzi z dokumentu z 1361 roku. Nie wiadomo jednak, czy została założona przez Spicymira, czy też zakupiona. Nazwa dzielnicy może pochodzić od nazwy średniowiecznej wsi – Rzędówka. Rzędówkę zakładano na terenie równinnym, często na skraju terenu zabagnionego, wymagającego melioracji. Poszczególni osadnicy otrzymywali regularnie łany po obu stronach drogi i budowali swe zagrody na własnym łanie, stąd wieś jest luźno zabudowana wzdłuż zwykłej prostolinijnej drogi, od której odchodzą w regularnych odstępach prostopadłe do niej drogi boczne, miedze. Granice wsi zamykają się najczęściej w regularny prostokąt.

W najstarszej kronice szkoły czytamy:

„Aktem założycielskim obecnej Szkoły Podstawowej nr 9 było rozporządzenie Wysokiego CK Rządu Krajowego z dnia 31 maja 1858 roku. Wcześniej jednak plenipotenci gromady rzędzińskiej złożyli oświadczenie zwane Deklaracją, w którym zobowiązali się:

1) utrzymać nauczyciela, płacąc mu 200 złotych reńskich w monecie konwencyonalnej, w dwóch rocznych równych ratach,

2) przygotować budynek szkolny (wystawiony kilka lat wcześniej), składający się z izby szkolnej i mieszkania dla nauczyciela,

3) dbać o opał i ogrzewanie budynku w zimie”.

Inauguracją działalności szkoły było uroczyste nabożeństwo odprawione w kościele parafialnym 1 października 1858 roku. W pierwszych latach w szkole uczono:

czytania, pisanie, religii, rachunków, geografii i śpiewu. Na żądanie rodziców wprowadzono też język niemiecki, jednakże rozporządzeniem Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej z dnia 29 kwietnia 1868 roku przedmiot ten zniesiono”.

Dalej można na kartkach kronik prześledzić, jak zmieniały się koleje losu tej szkoły. Przetaczały się powstania, rewolucje, wojny, okupacje. W budynku stacjonowały oddziały wojska. Szkoła przeżywała koleje losu bardzo ściśle związane z dziejami naszej Ojczyzny. W cytowanej kronice odnajdziemy nazwiska nauczycieli pracujących na przestrzeni wielu lat istnienia szkoły. Ignacy Wilga – pierwszy nauczyciel, 1870 r. – Jan Wójcikiewicz, 1871 r. – Józef Kobosowicz, 1872 r. – Stanisław Lusiński, 1880 r. – Szczepan Rybiński, 1880 r. – Michał Kronenberg, a dalej długa lista pozostałych. Wspaniali, poświęcający swój talent pedagogiczny i wielkie nauczycielskie serce.

Pierwsza wzmianka o ilości uczniów uczęszczających do szkoły pochodzi z roku 1874/75. Było to 56 dziewcząt, w tym 5 Izraelitek i 50 chłopców, w tym 1 Izraelita; razem 106 uczniów.

Już na początku istnienia szkoły pomyślano o bibliotece szkolnej, która podzielona była na trzy oddziały: I – dział dla nauczycieli, II – dział dla ludu i młodzieży oraz III – dział czasopism.

Historię szkoły mieszczącej się w obecnym budynku przy ul. Marii Dąbrowskiej, zaczęto pisać od 1 września 1961 r. Tak bardzo oczekiwanej od kilkudziesięciu lat.

Szkoła ta – jak stwierdzone zostało przez opinię publiczną – była wówczas uznana za najpiękniejszą na terenie Tarnowa i powiatu. Obecnie uczy się tu 537 uczniów w 24 oddziałach, w tym w 9 integracyjnych.

Posiadamy bogatą bazę dydaktyczną – kilka klasopracowni, salkę teatralną, salę katechetyczną, Izbę Pamięci Orłąt Lwowskich z bogatymi zbiorami, gdzie odbywają się lekcje historii dla naszych uczniów oraz uczniów z innych szkół tarnowskich.

Za priorytetowe zadanie uznajemy podtrzymywanie starych i budowanie nowych tradycji szkoły.

Do najstarszych kultywowanych od wielu lat należą wszelkie działania patriotyczne. Systematycznie propagowane i umiejętnie wykorzystywane przez nauczycieli w procesie edukacyjnym i wychowawczym. Udział w Dniach Lwowa, udział we wszystkich niemal uroczystościach państwowych ze szkolnym sztandarem, podtrzymywanie kontaktów z zaprzyjaźnionymi szkołami im. Orłąt Lwowskich, podejmowanie gości – członków

Nagroda ta stwarza dodatkowe możliwości wykazania się inicjatywą, pomysłowością i pracowitością.

Kolejne tradycyjne działanie o charakterze dydaktycznym, wychowawczym i artystycznym – to nasze Szkolne Konfrontacje Teatralne. Po mistrzowsku przygotowane przez uczniów i nauczycieli, wspierane przez dwie niezwykle polonistki – p. Stanisławę Rakoczy i p. Joannę Papugę.

W Konfrontacjach biorą udział wszystkie klasy przygotowując spektakle teatralne lub występy kabaretowe. Wyzwała to niezwykle potencjał twórczy. Najważniejsze jednak jest to, że wszystkie spektakle są nagradzane, ponieważ nie ma „miejsc na podium”.

Każdy zespół klasowy wyróżnia się – a to piękną scenografią wykonaną własnoręcznie, a to doborem re-



Uroczystości towarzyszyły pocztę sztandarową ze wszystkich szkół podstawowych m. Tarnowa oraz z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Sitkówce – Nowinach.

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Krakowa i Kielc oraz Nowego Sącza – oto niektóre z tych działań.

Kolejne zadanie wpisane w tradycję szkoły od ponad 30 lat – to organizacja Sejmików Uczniowskich Uczniów Szkół Podstawowych Miasta Tarnowa. Zaszczytną funkcję pierwszego Marszałka pełnił bardzo profesjonalnie Zbyszek Pietruszka (obecnie ks. proboszcz parafii pw. Świętego Jakuba St. Apostoła w Tuchowie) czuwając nad sprawnym przebiegiem obrad.

Rokroczna organizacja sejmików uczniowskich jest dla naszej szkoły ważnym wydarzeniem. Jest to nie tylko forum dyskusyjne uczniów szkół podstawowych miasta Tarnowa, ale także miejsce, gdzie możemy się spotkać, poznać, zawrzeć znajomości i przyjaźnie, wymienić poglądy, gdzie ma miejsce zacieśnienie współpracy między szkołami.

Uchwały każdego sejmiku są wręczane przez Marszałka podczas obrad Rady Miasta na ręce Prezydenta Tarnowa.

Tradycją szkoły jest nagroda dyrektora szkoły przyznawana dwa razy do roku najlepszej klasie w szkole.

pertuaru, czy też wspaniałym poczuciem humoru lub kunsztem aktorskim. Niezależnie od tego widzowie w trakcie trwania Konfrontacji wybierają swoich ulubieńców do nagrody publiczności. Ci otrzymują nagrody i wyróżnienia indywidualne.

Tradycją naszej szkoły jest także otwartość i szczególna wrażliwość na potrzeby innych. Stąd udział we wszelkich akcjach charytatywnych inicjowanych i przeprowadzanych przez szkolne koło „Caritas”.

A teraz garść wspomnień byłego dyrektora szkoły, obecnie starszego wizytatora małopolskiego kuratorium, pana Ryszarda Ostrowskiego. Tak oto wspomina narodziny nowej historii w życiu naszej placówki – nadanie jej imienia Orłąt Lwowskich:

Podczas rozmowy z ówczesnym wicekuratorem oświaty (a moim nauczycielem fizyki ze szkoły średniej) Jerzym Panterą zwierzyłem się, że utknęły w martwym punkcie poszukiwania patrona naszej szkoły. Z wielu zgłoszonych propozycji najczęściej powtarzali się: Krzysztof Kamil Baczyński, Roman Brandstaetter, Jerzy Braun, Janusz Korczak, Kornel Makuszyński, Eliza Orzeszkowa i Kardynał Stefan Wyszyński. Żadna

z tych kandydatur nie uzyskała jednak wystarczającego poparcia. Zastanawialiśmy się, czy nie zrezygnować z „jednoosobowej” kandydatury na rzecz „patrona zbiorowego”. Padła nawet propozycja „Polonii Zagranicznej”. W tym momencie pan Kurator stwierdził, że od kilku miesięcy lwowiacy osiadli w Tarnowie poszukują szkoły, która mogłaby przyjąć imię bohaterskich dzieci walczących o niepodległość Lwowa. Zdawaliśmy sobie sprawę, że taki patron może mieć tyle samo zwolenników co przeciwników, ale postanowiliśmy spróbować. Ustaliliśmy szczegóły spotkania i wkrótce gościliśmy w szkole przedstawicieli Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przesympatyczne i barwne postaci – pani doktor Barbara Krupińska i pan inżynier Adam Lewicki – z typowo lwowskim wdziękiem podbili nasze serca. Później do działań z wielkim zapałem włączyli się także pani Halina Żmuda i pan Kazimierz Wesolowski – kompozytor i dyrygent, który wspierał nas artystycznie.

W niedługim czasie opracowaliśmy prelekcję na temat Orląt Lwowskich i przedstawiliśmy ją uczniom, rodzicom, Radzie Pedagogicznej. Okazało się, że wszystkie gremia odniosły się do tej kandydatury nad wyraz pozytywnie. Wszyscy zgodnie orzekli, że „Orlęta” będą patronem idealnym. Bliskim dzieciom, łączącym patriotyzm z poświęceniem, stwarzającym nowe możliwości pracy wychowawczej. Po uzyskaniu pozytywnych opinii wszystkich organów szkoły przygotowania do nadania imienia szkole ruszyły pełną parą. Rada Miasta doszła także do wniosku, że szkoła zasługuje na prawo do posiadania sztandaru, więc uroczystość miała mieć podwójny charakter. Czasu mieliśmy niewiele, środki finansowe skromne, a ambicje wszystkich – ogromne. Jednak – jak zwykle – okazało się, że przy dobrych chęciach i zgodnej współpracy można zdziałać cuda. Lwowiacy to wizjonerzy, ale i pragmatycy. Z setek pomysłów, którymi nas zasypywali, najciekawsze wdrażali w życie. Nie było dla nas rzeczy niemożliwych. Dwoili się i troili, żeby wcielić w życie swoje marzenie. Brakujące pieniądze wydobywali chyba spod ziemi. Szkołę dzielnie wspierali rodzice, u których obudziły się „kresowe” sentymenty, a wielu z nich odkryło swoje lwowskie korzenie. Nie próżnowali też nauczyciele, którzy w trakcie lekcji wychowawczych i historii przybliżali uczniom sylwetkę patrona, pisali scenariusze, kompletowali teksty. Ja zaprojektowałem sztandar szkoły, który perfekcyjnie wykonali państwo Kowalowie z Woli Radłowskiej. Koszty wykonania sztandaru, zakupu drzewca i dodatków ponieśli członkowie TMLiKPW oraz Komitet Rodzicielski. Pan Adam Lewicki marzył o wmurowaniu tablicy pamiątkowej – jednak chodziło nam o to, by było to coś oryginalnego, nietypowego. Jeździliśmy do różnych zakładów odlewniczych, firm kamieniarskich, zakładów ceramicznych i żadna z propozycji nie uzyskała naszej akceptacji. W końcu przekonała nas wizja artysty – rzeźbiarza pana Franciszka Palki z Bartkowej, który w lipowym drewnie wykonał stylizowaną płaskorzeźbę upamiętniającą martyrologię lwowskich dzieci. Rzeźba ta została tak zaprojektowana, by mogła „objąć” jednym z ramion urnę stanowiącą jej integralną część. Tę piękną alabastrową urnę otrzymaliśmy w darze od pana Eugeniusza Cydzika – długoletniego Prezesa Towarzystwa Opieki nad Polskimi Grobami Wojskowymi

we Lwowie. Podczas szkolnej wycieczki do Lwowa delegacja uczniów, nauczycieli i rodziców złożyła wieńce na cmentarzu Orląt i wzięła udział we mszy świętej, którą „konspiracyjnie” wówczas odprawił w cmentarnej kaplicy ks. proboszcz Stanisław Dutka. W roku 1925 z grobu „nieznanego obrońcy Lwowa” pobrano szczątki i uroczystie przeniesiono je do Warszawy umieszczając w znany nam wszystkim Grobie Nieznanego Żołnierza. Ciekawostką jest, że z tego samego grobu pobraliśmy ziemię, która umieszczona w urnie stanowi do dziś „częstkę Lwowa” w Tarnowie.

W dniu 23 października w Auli Urzędu Wojewódzkiego miała miejsce podniosła uroczystość – Jubileusz 150-lecia Szkoły. Patronat Honorowy nad uroczystościami objęli:

Ks. dr Wiktor Skworc – Biskup Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej,

Aleksander Grad – Minister Skarbu Państwa,

Urszula Augustyn – Poseł na Sejm RP,

Dr Ryszard Ścigała – Prezydent Miasta Tarnowa,

Mieczysław Kras – Starosta Tarnowski,

Ryszard Żądło – Przewodniczący Rady Miejskiej,

Artur Dzigański – Małopolski Kurator Oświaty.

Trudno mi było, jako dyrektorowi szkoły od niemal 39 lat związanemu z tą placówką ukryć wzruszenie i ogromną treść, której towarzyszyła świadomość odpowiedzialności nie tyle za samą organizację i przebieg uroczystości jubileuszowej, ile o to, by niczego co ważne nie pominąć, nie opuścić, nie zapomnieć. Wiele niepewności... a przede wszystkim pytanie „jak”?

Jak mówić o tym, co przez wiele lat działo się w murach tej zacnej szkoły?

Jak właściwie ocenić olbrzymi trud nauczycieli, pedagogów, pracowników administracji i obsługi składający się na sprawnie funkcjonującą przez lata placówkę?

Jak mówić o wielkiej rzeszy ludzi, którzy przewinęli się przez szkolną rzeczywistość w ciągu długich 150 lat? Co po nich pozostało? Przecież tu żyli, uczyli się i nauczali, wychowywali i byli wychowywani, zostawiając niemałą część swojego życia – prywatnego, rodzinnego i zawodowego.

A rodzice? Trudno sobie wyobrazić szkołę bez ich mądrej obecności, ich wsparcia i pomocy. Towarzyszyli swoim dzieciom od pierwszych uczniowskich kroków, a wychowawcom w trudzie prowadzenia ich ku dorosłości.

Czym dla nas, osób związanych przez lata z „Dziwiątką” był dzień Jubileuszu? Można powiedzieć – okazją do wspomnień, które choć minione, zawsze pozostają w pamięci. Chociaż czas je porządkuje, czasem dodaje blasku, to dźwięk szkolnego dzwonka przywołuje je ponownie. Trudno bowiem być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się część samego siebie.

Jubileusz w końcu to okazja do tego, by uświadomić sobie, że w szkole najważniejszy jest uczeń. Tutaj, w tej szkole, dziecko postrzegane zawsze było i jest nie jako skarbonka, do której należy wrzucać tylko wiedzę i umiejętności. Przede wszystkim stawiamy sobie zadanie wychować dobrego człowieka. Jeżeli nam się to uda, to przyszłość będzie lepsza dla wszystkich. Znane są powszechnie słowa Jana Zamoyskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. W związku z tym podstawową zasadą nauczyciela i dyrektora jest doskonalić to, co robimy. Jednym z miejsc,

gdzie nie można pozwolić sobie na bylejakość, jest właśnie szkoła. W tym przypadku „produktu”, który wypuścimy, już nie będzie można zmienić. Dlatego wszelkie dążenia, by poprawić jakość szkoły, warte są wysiłku.

Zasada, która od zawsze była w tej szkole na pierwszym miejscu to tworzenie i utrzymywanie uporządkowanego, wzbudzającego zaufanie i pełnego troski środowiska szkolnego, w którym nauczanie i uczenie się są ekscytującym procesem. Wielokrotnie podkreślam, że tu każdy uczeń odnosi sukcesy na miarę swoich możliwości. Bez przesady mogę powiedzieć, że to jest właśnie nasz wspólny sukces.

Do pracy z młodzieżą potrzebni są najlepsi wychowawcy. Najbardziej dojrzały, kochający dzieci, mogący stanowić wzory osobowe, gotowi do towarzyszenia młodemu człowiekowi w roli przewodnika i przyjaciela. Umiejący mówić poważnie o sprawach poważnych. Zdolni do wzbudzania w wychowankach trudu samowychowania. Niebojący się trudnych i niewygodnych pytań, dyskusji z myślącymi inaczej.

Tu chcę na chwilę zatrzymać się i pomyśleć o moich koleżankach i kolegach, którzy na przestrzeni wielu lat pracowali na ten sukces. Na kartkach starych kronik wymieniam się pierwszymi kierownikami placówki i nauczycielami, którzy tu pracowali. My już ich nie możemy pamiętać. W publikacji poświęconej jubileuszowi szkoły odnajdziecie Państwo te nazwiska. Wiele wspomnień. Siłą rzeczy nie sięgają one 150 lat, ale kilkudziesięciu lat wstecz. Na swój użytek nazwałam je „Wspomnienia sercem pisane”, bo rzeczywiście zawierają ogromny ładunek emocji. Wspomnienia dotyczą spraw ważnych dziejących się w szkole, jak rozbudowa i modernizacja, nadanie jej imienia Orłąt Lwowskich, organizacji Izby Pamięci, ale także i własnych, osobistych, prywatnych. Wylaniają się z pamięci postacie bardzo charakterystyczne dla szkoły – pani Piotrowska – nasza woźna. Któż jej nie pamięta? Była prawie tak ważna jak sam dyrektor.

Duszą szkoły jest nauczyciel, ale dumą są jej absolwenci. Szkoła wykształciła wielu mądrych, odpowiedzialnych, szlachetnych ludzi.

Nas dumą napawa fakt, że wielu spośród nich dokonuje mądrych wyborów życiowych, wielu zajmuje znaczące pozycje w różnych dziedzinach życia publicznego. Rzetelnie i odpowiedzialnie pełnią swoje role społeczne. Szkoła dała im poczucie własnej wartości. Nauczyła także „dawania siebie” innym.

Szkoła Podstawowa nr 9 im. Orłąt Lwowskich wychowała już wiele pokoleń tarnowian, nie tylko zresztą mieszkańców Rzędzina. Na wizerunek szkoły składa się także rola, jaką spełnia w środowisku lokalnym. A na tym polu „dziewiątka” wpisała się w tarnowskie życie kulturalne i edukacyjne bardzo wyraziście jako miejsce szacunku dla tradycji i najwyższych wartości patriotycznych. Przyjęcie za patrona bohaterskie Orłęta Lwowskie zobowiązuje do szczególnej aktywności w tej dziedzinie.

Minęlibyśmy się z prawdą twierdząc, że szkoła jest wolna od problemów. Nie jest. Jednak starając się rozwiązywać je wspólnie, kierując się jednocześnie największym dobrem, jakim jest dobro uczniów, przy pomocy i wsparciu rodziców oraz instytucji do tego powołanych, odnosimy i na tym polu sukcesy.

Do niedawna borykaliśmy się z poważnym problemem, jakim jest stan techniczny budynku. Oddany w 1961 r. nadszarpięty zębem czasu stanowił ogromną troskę dyrekcji, nauczycieli i rodziców. Od miesiąca problemu już nie ma. Dzięki organowi prowadzącemu ruszył duży remont. Termoizolacja, nowa elewacja, wstawiono okna. Zostaną wymienione drzwi wejściowe, wykonany pojazd dla wózków inwalidzkich. Traktujemy to jak najpiękniejszy urodzinowy prezent i na ręce przedstawicieli władz samorządowych składamy wyrazy podziękowania i prawdziwej wdzięczności.

Szkolne jubileusze są po to, by ocalić od zapomnienia część ważnego dla uczniów i nauczycieli miejsca i wspólnie spędzonego czasu, by uświadomić sobie dotychczasowy dorobek, a jednocześnie kreślić ambitne plany na przyszłość.

Z okazji 150-lecia naszej szkoły w szczególny sposób wzywam uczniów, rodziców i nauczycieli, by uczynili wszystko, co pozwoli nie zaprzepaścić spuścizny szkoły, jej absolwentów i wielu patronów. Wykorzystajmy wspólnie małe i wielkie zwycięstwa tych, którzy byli tu przed nimi. *Uczmy się żyć pięknie i mądrze, by ci, którzy przyjdą po nas, mogli być z nas dumni, wiedząc, że godnie reprezentujemy imię tej szkoły.*

Na koniec pozwolę sobie zacytować George'a Bernarda Shaw, który powiedział:

Teraz, gdy już nauczyliśmy się latać w powietrzu jak ptaki, pływać pod wodą jak ryby, brakuje nam tylko jednego: nauczyć się żyć na ziemi jak ludzie.

Życzę sobie i wam, aby umiejętność bycia człowiekiem stała się naszym udziałem – na nowo otwierających się właśnie kartach historii szkoły na kolejne 150 lat. □

O Lwowie bałakali

Ni masz, ni masz jak miasto Lwów...

*O mamo, otrzyj oczy!
Z uśmiechem do mnie mów!
Ta krew, co z piersi broczy –
ta krew – to za nasz Lwów!...
Ja białem się tak samo
Jak starsi – mamo chwał!
Tylko mi Ciebie, mamo
Tylko mi Polski żal!...*

Recytacją jednego z najbardziej znanych wierszy o nastoletnich obrońcach Lwowa – Orłątka Artura Oppmana III Oleśnicki Konkurs Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara wygrała w kategorii szkół podstawowych Wiktoria Stojanowska z ósemki. Innym tropem poszła zwyciężczyni kategorii gimnazjalnej – Karolina Rasala z dwójki. Ona zabałakała po lwowsku, przenosząc słuchaczy w nostalgiczną podróż po lwowskich jarmarkach w wierszu Jerzego Masióra *Mamałyga*. Dodajmy, że Karolina już po raz trzeci(!) zdobyła I miejsce w tym konkursie.

Poezja lwowska i kresowa rozbrzmiewała całe przedpołudnie 19 listopada w Sali Ślubów oleśnickiego ratusza. Tutaj odbył się finał konkursu, którego organizatorem jest Towarzystwo Miłośników Lwowa oraz Gimnazjum nr 2, a patronuje mu burmistrz Jan Bronś. Tegoroczny konkurs odbywał się w atmosferze rocznicowej związanej z 90-leciem obrony Lwowa. Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka przed rozpoczęciem recytacji przedstawił tło historyczne i przebieg walk w obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. oraz przybliżył legendę Lwowskich Orłąt. Zwycięska Obrona Lwowa była istotnym elementem w odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Dzień 11 listopada 1918 r., na pamiątkę którego obchodzimy Święto Niepodległości, był już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły się dopiero 22 listopada zatknięciem polskiej flagi na lwowskim ratuszu. Konkursowi towarzyszyła też okolicznościowa wystawa poświęcona obronie Lwowa i Lwowskiemu Orłętowi.

W finale wzięło udział 30 uczniów z dziewięciu oleśnickich szkół. Uczniowie szkół podstawowych recytowali jeden wiersz, natomiast uczniowie starsi wiersz i fragment prozy. Recytacje oceniała komisja w składzie: Janusz Marszałek (przewodniczący) Dorota Bilmon i Jadwiga Jezierska.

Nagrody ufundowane przez burmistrza, który gratulował laureatom i dziękował L. Mulce za propagowanie pamięci o Lwowie i Kresach, wręczał szef jury, wiceburmistrz Henryk Bernacki i prezes TML. Wszyscy laureaci oprócz nagród książkowych otrzymali pięknie wydany „Kalendarz Lwowski” na 2009 rok.

Organizatorzy nie zapomnieli o nauczycielach przygotowujących uczniów do konkursu. Otrzymali oni dyplomy z podziękowaniami i również kalendarze. Wyróżniono też pedagogów najbardziej zaangażowanych w szerzenie wśród młodzieży wiedzy o Lwowie i Kresach. Pamiątkowe medale, wybite z okazji 90. rocznicy obrony Lwowa i 20-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa w ręk Leszka Mulki dostały: Grażyna Żółdzińska z Gimnazjum nr 3, Dorota Bilmon ze Szkoły Podstawowej nr 2 i Dorota Rasala-Świtoń, dyrektor Gimnazjum nr 2.

(ror)

Laureaci

szkoły podstawowe

1. Wiktoria Stojanowska SP nr 8
2. Patrycja Sochacka SP nr 4
3. Łukasz Sobot SP nr 4

wyróżnienia

- Jędrzej Paszkowski SP nr 4
Zuzanna Gołębska SP nr 6
Katarzyna Hillala SP nr 2
Martyna Koźmińska SP nr 8

gimnazja

1. Karolina Rasala G nr 2
2. Jakub Przysiężny G nr 2
3. Sylwia Sawicka G nr 3

wyróżnienia

- Magdalena Lemiech G nr 2
Małgorzata Lewińska G nr 3

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Aleksandra Antonina Owsieńska (1932–2008)



Dnia 25 listopada 2008 po ciężkiej, nieuleczalnej chorobie zmarła w Myśliborzu Aleksandra Antonina Owsieńska – współzałożycielka Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

A. A. Owsieńska urodziła się 29 listopada 1932 r. we Lwowie. Rodzicami jej byli: Marian Orla-Owsieński (1901–1981) – obrońca Lwo-

wa, później absolwent Politechniki Lwowskiej, rodowity lwowianin;

Jadwiga Orla-Owsieńska z Prawdziw-Zubczewskich (1904–1992) – siostra stryjeczna Heleny Sikorskiej, żony gen. Władysława Sikorskiego.

W domu rodzinnym mała Oleńka otrzymała bardzo staranne patriotyczne wychowanie. Otoczona była bezgraniczną miłością rodziców. Jako dziecko stykała się ze słynnym wujem gen. Władysławem Sikorskim.

W swoich wspomnieniach spisanych kilka lat temu z dużą nostalgią wspominała kochany, przedwojenny Lwów jako niezapomniane, cudowne miasto. Pisała o pięknej przyrodzie, parkach, świątyniach, zabytkach, beztroskich zabawach, o domu rodzinnym, o kochających się rodzicach, z którymi wspólnie tworzyli wspólną rodzinę.

W wywiadzie dla tygodnika „Ziemia Gorzowska” w 2004 r. wspominała pani Aleksandra życie we Lwowie podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej.

W dniu 25 maja 2008 r. w Kronice Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW zamieściła następujący wpis:

Czas koi rany, wygładza drzazgi – ale nostalgiczne wspomnienia Miasta Semper Fidelis, naszego cudownego dzieciństwa i najurokliwszych zakątków, parków, kościołów – pozostaną w nas zawsze żywe.

Wiemy to najlepiej my – stara lwowska brać.

Ile to już lat minęło od naszego pierwszego, „inaugurującego”, u mnie w domu spotkania?

A nasze serca wciąż tęsknią, wspominają i... czekają powrotu do korzeni, tam...

Aleksandra Owsieńka

W 1945 r. jako 13-letnia dziewczynka przeżyła eks-patriację z rodzinnego miasta, w którym pozostały groby dziadków i pozostałych krewnych. Dotarła wraz z rodzicami do Wrocławia, a stamtąd w 1946 r. do Gorzowa Wlkp., gdzie osiedlili się na długie lata.

Z wielkim sentymentem wspominała swoje pierwsze lata w Gorzowie, szkołę średnią i zdawanie matury. Gorzów Wielkopolski również stał się dla Aleksandry i jej rodziców ważnym i bliskim miastem, czego dowodzi fakt, że zgromadziła wiele dotyczących go ciekawych materiałów historycznych.

W Gorzowie Wlkp. podjęła pracę zawodową – jako pracownik umysłowy, w działach inwestycji – w następujących przedsiębiorstwach:

- Gorzowskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Tere-
nowego,
- Spółdzielnia Inwalidów „Warta”,
- WSS „Społem”.

Ze względu na stan zdrowia przeszła na rentę, później na emeryturę. Po śmierci Mamy w 1992 r. opuściła Gorzów Wlkp. i zamieszkała w Myśliborzu.

Na wiosnę 2008 r., będąc ciężko chora, przekazała do Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie

Wlkp. swój księgozbiór – zawierający m.in. publikacje o Lwowie i generale Władysławie Sikorskim – oraz inne rodzinne pamiątki.

W swoim testamencie cały dobytek łącznie z mieszkaniem pozostawiła Zakonowi Sióstr Jezusa Miłosiernego w Myśliborzu.

Dnia 29 listopada 2008 r. w kaplicy Domu Zakonnego Sióstr Jezusa Miłosiernego w Gorzowie Wlkp., kierowanego przez siostrę przełożoną Marię Kalinowską, odbyła się msza pogrzebowa, odprawiona przez ks. prałata Zygmunta Lisieckiego, proboszcza parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Udział we Mszy św. obok sióstr zakonnych oraz Wandy Bieniek – wieloletniej przyjaciółki zmarłej, wzięli również udział przedstawiciele Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Śp. Wiktor Poliszczuk

Zmarł 17 listopada 2008 r. w Toronto, po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku 83 lat. Urodzony w Dubnie na Wołyniu, syn Polki i Ukraińca, patriota ukraiński, żarliwy orędownik prawdy historycznej i autentycznego braterstwa narodów – polskiego i ukraińskiego. Jako prawnik i politolog zajmował się dogłębną analizą ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, dokumentował zbrodnie OUN-UPA. Opublikował dwadzieścia pięć książek i kilkadziesiąt artykułów na ten temat. Jego najważniejsze książki to „Gorzka prawda – zbrodnia OUN-UPA” i „Nacjonalizm ukraiński w dokumentach”.

Zmierzył się z tragicznym dziedzictwem części narodu, do którego przynależność wybrał. I zwyciężył. Za

napisanie prawdy o wszystkich aspektach kresowego ludobójstwa, o jego wykonawcach, zdobył uznanie i gro-
no przyjaciół, przede wszystkim wśród kresowian w Polsce, ale także na Ukrainie i w Rosji. Ze strony pogrobowców banderowskich na Ukrainie i na świecie oraz niektórych środowisk w Polsce, zwłaszcza mniejszości ukraińskiej – spotkały Go nienawiść, obelgi, deprecjonowanie rzetelności i wartości naukowej Jego prac.

Śmierć Wiktora Poliszczuka jest wielką, niepowetowaną stratą dla wszystkich, którzy walczą o prawdę o zbrodni ludobójstwa dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na narodzie polskim, dla środowisk kresowych, które ceniły Go za odwagę, mądrość i szlachetność.

Cześć Jego Pamięci!

Śp. Piotr Tężycki

(1922–2008)



13 grudnia 2008 r. zmarł Piotr Tężycki – długoletni członek Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Urodził się 22 maja 1922 r. w Jezierniej koło Tarnopola. Miał sześćoro rodzeństwa. Ojciec Piotra był kolejarem. Po jego śmierci jako 14-letni chłopiec musiał podjąć pracę zarobkową. Pracował na roli, by wspomóc utrzymanie rodziny.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej rozpoczął pracę na kolei w Tarnopolu w charakterze pomocnika maszynisty. Przez cały okres okupacji pracował jako kolejarz.

Po zakończeniu wojny w wyniku ekspatriacji rodzina Tężyckich dotarła do Gorzowa Wlkp. Piotr Tężycki

podjął pracę w węźle kolejowym. Pracował tam w charakterze ślusarza. Był długoletnim sumiennym pracownikiem. Za ofiarną pracę był wyróżniany dyplomami honorowymi z okazji jubileuszów 25-lecia, 30-lecia i 35-lecia pracy zawodowej.

W 1955 r. zamieszkał z rodziną w pobliskim Czechowie, gdzie – kontynuując pracę na kolei – otrzymał kilkuhektarowe gospodarstwo, które zapewniało rodzinie lepszą egzystencję.

Wspólnie z żoną należał do Klubu Pioniera Miasta Gorzów Wlkp.

Był człowiekiem odpowiedzialnym i bardzo pracowitym. Wspólnie ze śp. Żoną wychowali czwórkę swoich dzieci, zapewniając im wykształcenie i godziwe życie.

Od 1989 r. był członkiem Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW i przez cały okres swojej działalności w Towarzystwie należał do grupy najbardziej aktywnych członków.

W pierwszym okresie istnienia Towarzystwa wykazywał się dużym zaangażowaniem w gromadzeniu artykułów żywnościowych, które przekazywano Polakom we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich.

Na zebraniach członków Towarzystwa chętnie dzielił się wspomnieniami dotyczącymi życia i pracy na Ziemi Tarnopolskiej.

Inną formą działalności Piotra Tężyckiego była działalność w sferze kultury. Wspólnie z żoną był członkiem chóru „Ta joj”. Występował także w teatryku amatorskim prowadzonym przez znaną gorzowską aktorkę śp. Ludwinę Nowicką.

Za działalność w Towarzystwie został wyróżniony nadaną przez Zarząd Główny Złotą Odznaką TMLiKPW.

Wielką zasługą śp. Piotra Tężyckiego jest również to, że po sobie nie pozostawił luki: jego następcą jest syn Lech, który wykazuje się dużą ofiarnością w gromadzeniu funduszy przeznaczonych na ratowanie Cmentarza

Łyczakowskiego i cmentarzy Wojska Polskiego na Ziemi Lwowskiej.

Piotr Tężycki został pochowany dnia 18 grudnia 2008 r. na Cmentarzu Komunalnym w Gorzowie Wilkp. Liczny udział w pogrzebie wzięli, oprócz rodziny, mieszkańcy Czechowa z księdzem proboszczem oraz członkowie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW z pocztą sztandarową.

Cześć Jego Pamięci!

Piotr Franków

Śp. Jadwiga Robotycka

(1927–2008)

W smutny grudniowy dzień pożegnaliśmy naszą sympatyczną, bardzo lubianą i zawsze uśmiechniętą Jadwigę. Była członkiem naszego Towarzystwa od lat. Przeżyła i doświadczyła wiele. Wystarczy wspomnieć wojnę roku 1939 – konfrontację z systemem totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego, wielką wędrówkę mieszkańców Kresów na Ziemię Zachodnią, gdzie budowano od podstaw nowe struktury życia społecznego i politycznego. Urodziła się w 1927 roku we Lwowie na Zamarstynowie. Po 1945 r. zmuszona do opuszczenia ukochanego Lwowa tak jak tysiące lwowiaków.

Wyjeżdża wraz z rodziną na zachód, początkowo zatrzymują się w Bytomiu, jak tysiące lwowiaków, następnie przenosi się do Wrocławia, a po 1968 roku na stałe zatrzymuje się w Świdnicy. W tym okresie przeżywa śmierć dorosłego syna.

Do ostatnich dni pamiętała, że jest lwowiaką, przekazywała tę miłość swojej córce oraz bliskim. Jej aktywność i zaangażowanie w sprawy lwowskie, a także Jej walory osobiste sprawiły, że była animatorem dyskusji w naszym Oddziale. Została odznaczona Złotą Odznaką Towarzystwa. Rodzinie zmarłej składamy serdeczne wyrazy współczucia. Członkowie Towarzystwa pozostają w żalu po Jej odejściu.

*Prezes i członkowie
Towarzystwa*

Śp. Edward Rudnicki

(1922–2009)

Urodził się w 1922 r. w Sieteszy pow. Przeworsk. Do roku 1939 uczęszczał do gimnazjum i liceum w Łańcucie. Po wojnie studiował w Krakowskiej Akademii Górniczej na Wydziale Górniczym. Po ukończeniu studiów, zaczyna pracę w przemyśle materiałów budowlanych w Żarowie. Następnie zaczyna pracę jako dyrektor techniczny w Leśnicy i w Zawierciu. Do emerytury pracuje w Jaroszkowskich Zakładach Ogniotrwałych. W roku 1998 opisuje swoje dokonania techniczne w książce „Wspomnienia inżyniera”. Jako autor i współautor wielu rozwiązań technicznych był wielokrotnie odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W roku 1988 przeniósł się do Świdnicy, ze względu na stan zdrowia wycofał się z pracy w przemy-

śle, nawiązał pracę z Instytutem Sądownictwa w Skierśniewicach zyskując uznanie prof. Pieniążka. Pracuje w sadzie i jednocześnie działa w kilku Towarzystwach. Był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Dzięki zainteresowaniom humanistycznym był członkiem Koła Polonistów w Świdnicy. Na zebraniach Koła wygłaszał często referaty z zakresu różnych dziedzin jak: nauki ścisłe, sądownictwo, historia – zwłaszcza dzieje Kresów oraz filozofia i literatura. Odszedł od nas człowiek posiadający wielką wiedzę i szerokie zainteresowania, lubiący pomagać bliźnim. Edward Rudnicki w latach 2001–2004 pełnił funkcję prezesa oddziału.

Cześć Jego Pamięci!

*Prezes Towarzystwa
K. Liwirski*

Śp. Witold Ząbek

(1930–2007)

Członek TMLiKPW od jego powstania. Urodzony we Lwowie przy ul. Zielonej nr 5. Tu jego rodzice jeszcze przed wojną pobudowali swój dom. Niedługo cieszyli się nim – przyszła wojna, Rosjanie, Niemcy i znowu Rosjanie. Jest maj 1946 roku, władza sowiecka zmusza Polaków do opuszczenia Lwowa. Witold wraz z całą rodziną wyjeżdża na zachód, zatrzymują się i osiedlają w Tomkowej koło Świdnicy. Witold pamiętał Lwów do końca swoich dni, znał wiele ulic, kamienic, kościoły i zabytkowe zakątki Lwowa. Znał historię swego miasta i

całe życie tęsknił za Lwowem. Odwiedzał go wielokrotnie i zawsze był myślą i sercem na ul. Zielonej w rodzinnym domu.

Odszedł człowiek szlachetny, lubiany przez bliskich i kolegów.

Pozostanie w naszej dobrej pamięci na zawsze.

*Prezes TMLiKPW
Oddział w Świdnicy
Karol Liwirski*

Piotr Marek Stański

Wspomnienie o Krystynie Moszumańskiej-Nazar



Urodziła się 5 września 1924 w rodzinie znanego kuśnierza Mariana Moszumańskiego i wychowała we Lwowie, przez cały okres pobytu zamieszkując w kamienicy pod św. Antonim u zbiegu ulic: Halickiej i Boimów. Tamże zrazu uczęszczała do prywatnej szkoły muzycznej Anny Niementowskiej, a następnie przeniosła się do Konserwatorium Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego.

Po ponownym zajęciu miasta przez Rosjan w 1944 roku podjęła naukę w Wieczorowej Szkole Muzycznej dla dorosłych, a następnie zdała egzamin na studia medyczne, lecz arbitralną decyzją władz przeniesiona została na wydział weterynaryjny, z którego zrezygnowała i z matką Marią Burger (która dożyje sędziwego wieku w prawie dosłownym tego słowa znaczeniu) oraz dwiema siostrami (Łucją, w przyszłości lekarzem stomatologiem, oraz Teresą, po mężu Stadnicką, która zostanie historykiem sztuki i osiadzie w Paryżu, gdzie zwiąże się z Instytutem Polskim przy Sorbonie) na zawsze opuściła rodzinne miasto. Skądinąd lekarzem weterynarii był jej mąż.

Dorośle życie zawodowe związała z Krakowem, gdzie ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej: pianistyczne u Jana Hoffmana, a kompozycję w klasie Stanisława Wiechowicza. Początkowo uczyła w Liceum Muzycznym, a następnie wykładała w macierzystej uczelni, której rektorem na dwie kadencje została w 1987 roku po Krzysztofie Pendereckim. Jej osobistą zasługą stało się przyznanie na siedzibę Akademii Muzycznej budynku przedwojennej Giełdy Zbożowej, atoli bezpośrednio odziedziczonego po Komitecie Wojewódzkim PZPR.

Do końca życia pozostała młoda pisaną muzyką, o wiele bardziej nowoczesną od wielu innych kompozytorów, co prawda młodszych metrykalnie, lecz idących w epigońskie ślady twórczości Krzysztofa Pendereckiego po zwrocie, jaki dokonał się w niej dokonał u progu lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Jednym z najbardziej brawurowych utworów, który ugruntował jej pozycję i niewątpliwie pozostanie w obiegu koncertowym, jest popisowe *Bel canto*, już poprzez sam tytuł przewrotnie nawiązujące do wirtuozerii wokalne piękno śpiewu włoskiego z pierwszej połowy XIX wieku, ale czyniąc to na współczesny sposób i posługując się w tym celu na wskroś nowoczesnymi środkami wydobywania dźwięku. Pamiętam jak w związku z tą kompozycją Eugeniusz Umiński, skrzypaczka i profesor krakowskiej Akademii Muzycznej, dość konserwatywna w swych gustach, podczas spotkania po koncercie kompozytorskim Krystyny Moszumańskiej-Nazar w połowie lat siedemdziesiątych zadała złośliwe pytanie: „Dlaczego żywi Pani takie upodobanie do ułomnych dźwięków?”. Na pewno jednak nie były to dźwięki ułomne, ale niekonwencjonalne i w pełni świadomie użyte.

Skłonność do wynajdywania odkrywczych brzmień, dzielona zrazu z polską szkołą sonorystyczną, pozostała, gdy inni twórcy, zwłaszcza krakowscy, dokonali zwrotu w stronę tradycji, najczęściej oznaczającego epigoński regres. Niewątpliwie przyczyniło się do tego zainteresowanie perkusją i jej nieznanymi, bądź niewykorzystywanymi dotąd możliwościami akustycznymi. W swoim dorobku miała oprócz 3 etiud koncertowych na perkusję również większe formy jak Koncert perkusyjny, ale też i Skrzypcowy, w którym doszła do głosu właściwa dla tego instrumentu kantylenowość i liryka. Do tego gatunku zbliżają się ponadto fletowe *Variazioni concertanti*, a także *Pour orchestre*, będący właściwie koncertem na orkiestrę. Posiadała świetne wyczucie czasu, nigdy nie przedłużając przebiegu muzycznego ponad rzeczywistą jego potrzebę, a wiele utworów odznacza się wręcz lapidarną budową i nie ma w nich ani śladu



Pani Profesor podczas wręczania jej przez Krzysztofa Pendereckiego doktoratu honorowego krakowskiej Akademii Muzycznej

retorycznego pustotonia. W późniejszym okresie dochodzi do głosu pierwiastek narracyjny, który zdominuje muzyczną dramaturgię Rapsodów oraz Fresków.

Dla lwowian najbardziej interesującym będzie orkiestrowy utwór *Fresk III*, z podtytułem „lwowski”, w którego tok kompozytorka zręcznie, acz dyskretnie wplotła nawiązania do maryjnego hymnu „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”, pieśni legionowej, wreszcie typowo lwowskiego gatunku piosenki batiańskiej z czasów wojny „Na Finlandii bigos wielki, Stalinowi pękły szelki”. Powstał on z inicjatywy Stanisława Gałońskiego na *lwowski* koncert *Capelli Cracoviensis* w 1996 roku, w całości wypełniony dziełami twórców pochodzących z tego miasta.

O kompozytorach świadczą również ich uczniowie. Jako pedagog wychowała całą plejadę kompozytorek jak Magdalena Długosz, Anna Zawadzka-Golosz czy Aleksandra Gryka, stających w szranki na równi ze swoimi kolegami-kompozytorami. Dokonało się to na przestrzeni jednego życia w sztuce, życia Krystyny Moszumańskiej-Nazar i do pewnego stopnia za jej sprawą. A przecież w czasach, kiedy osiągała artystyczną dojrzałość i zdobywała laury za swą twórczość,

organizowano jeszcze odrębne konkursy dla komponujących kobiet (dwukrotne wyróżnienia w Mannheim: w 1961 za Hexaedre oraz pięć lat później za Exodus, I nagroda w Buenos Aires za Muzykę na smyczki).

Krystyna Moszumańska-Nazar zaszczepliła swym studentom, niezależnie od ich odrębnych osobowości – Anna Zawadzka-Gólsz oraz Magdalena Długosz poświęciły się głównie muzyce elektronicznej – logikę i przejrzystość formy, którymi odznaczają się jej utwory.

Jak wspominałem w 1945 roku na zawsze wyjechała ze Lwowa, ale do grodu nad Pełtwią na krótko powracała kilkakrotnie, zrazu za czasów radzieckich w charakterze turystki (skądinąd jej pasją były podróże i w wieku osiemdziesięciu lat przemierzyła z siostrą Teresą wzdłuż, wszerz i wwyż na balonie Turcję), a w okresie już ukraińskiej państwowości jako honorowana przez miejscowe środowisko muzyczne kompozytorka, której twórczości poświęcono koncert w dawnym kościele św. Łazarza w ramach festiwalu muzyki współczesnej „Lwowskie Kontrasty” w październiku 1999.

Zarząd Główny TMLiKPW Redakcja Semper Fidelis

Zarząd Oddziału we Wrocławiu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składa serdeczne podziękowanie wszystkim członkom i sympatykom za wsparcie okazane przez zadeklarowanie i odpisanie 1% ze swych podatków na rzecz naszego Oddziału TMLiKPW, jako Organizacji Pożytku Publicznego.

Zapewniamy wszystkich ofiarodawców, że otrzymane środki zostaną wykorzystane zgodnie z zadeklarowanymi celami, jakie zostały wpisane w Statucie OPP. Jednocześnie zwracamy się do członków i sympatyków naszego Oddziału TMLiKPW o deklarowanie 1% w kolejnych latach, za co serdecznie z góry dziękujemy.

Do Redakcji Semper Fidelis i ZG TMLiKPW we Wrocławiu

Jako kilkuletnie dziecko tragicznie przeżyłem dzień 8 lutego 1944 r., kiedy dotarła do mnie wiadomość o męczeńskiej śmierci mego ojca, którego upowcy wlekli za kołmi po zmarzniętej ziemi. Jego zwłok nigdy nie udało się odnaleźć i pochować. Relację o jego tragicznej śmierci przekazała nam Polka – naczelnik poczty w Turynce, obsadzonej w tym czasie przez żołnierzy niemieckich. „Finał” tragedii rozegrał się na jej oczach (widziała wszystko przez okno swego urzędu). A żołnierze niemieccy (było ich co najmniej 7) nie zareagowali na jej prośbę o udzielenie pomocy mojemu ojcu.

Wcześniej zginął brat mej mamy, oficer WP, przedzierający się w kierunku Zaleszczyk, do granicy z Rumunią. Niestety dostał się w ręce siepaczy UPA w dniach 14–15 lipca 1940 r. w Czarnym Lesie pod Stanisławowem, gdzie mieścił się sztab UPA (bunkry i bazy zaopatrzeniowe). Tu do ślepej nienawiści do wszystkiego co polskie podjudzał i mobilizował nacjonalistów ukraińskich swoją „fachową radą” krwawy esesman Hans Krüger, który bezpośrednio kierował akcją mordowania Profesorów Uczelni Lwowskich. O takich sprawach zapomnieć się nie da. Zbrodnia jest tylko zbrodnią.

Zmarła 27 września 2008 roku po kilkumiesięcznych zmaganiach z białaczką, nie wycofując się przy tym z uczestnictwa w życiu muzycznym. Spoczęła w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Rakowickim, nieopodal Alei Zasłużonych. 7 października przewodniczył uroczystościom żałobnym w akademickim kościele św. Anny, a następnie prowadził kondukt żałobny na nekropoli i odprawił egzekwia krakowski kardynał Franciszek Macharski. Nad trumną przemawiali m.in. rektor Akademii Muzycznej Stanisław Krawczyński i prezes Związku Kompozytorów Polskich – Oddziału w Krakowie (którym w latach 1964–1971 kierowała Zmarła) – Jerzy Stankiewicz, a w imieniu wychowanków Anna Zawadzka-Gólsz.

Wśród odprowadzających na miejsce wiecznego spoczynku żałobników można było wyłowić okiem wielu krakowskich Lwowian, tym większa zatem szkoda, że zabrakło ich przedstawicieli, przynajmniej tych zorganizowanych, jak i ich głosu wśród przemawiających... □

Prosimy o zamieszczenie tego podziękowania w Waszym piśmie. Informujemy o przekazaniu kwoty 30 zł na cele wydawnicze. Prosimy o powiadomienie nas, w którym numerze zostanie zamieszczone nasze podziękowanie lub przesłanie nam kolejnego Waszego Wydawnictwa.

Prosimy jednocześnie o przekazanie wszystkim członkom TMLiKPW zdrowia i wszelkiej pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2009.

Z wyrazami szacunku i poważania

**Prezes Oddziału Wrocławskiego
TMLiKPW Zdzisław Piwko**

nią. Inaczej nazwać jej nie można. Wybaczyć można, ale tylko wtedy, gdy winnych ukarze się, potępi i uzna za przestępców, nie stawiając im pomników gloryfikujących ich haniebną czynność.

Uczciwi Ukraińcy domagali się i nadal domagają się potępienia UPA. Wystarczy zaznajomić się ze słusznymi wywodami profesora Zaturańskiego z Kijowa lub Wiktora Poliszczuka. To co się dzieje obecnie na Ukrainie i w Polsce jest przerażające, przedłuża bowiem „macki” uchwał Krajowego Prowidu Nacjonalistów Ukraińskich podjętych w 1990 r. Pomniejszają one znaczenie Polski oraz AK i „Solidarności” w przywracaniu wolności narodom ujarzmionym przez nazizm hitlerowski i reżim stalinowski, sprowadzając je do roli „służalczej” na rzecz budowania „Samostijnej Ukrainy”, w której upowcy pragną „na siłę” przejąć przewodnictwo. W związku z narastającą ekspansją rewizjonizmu neonacjonalistów ukraińskich, uwidoczniającą się nie tylko na Ukrainie, ale i u nas w Polsce, organizacje pielęgnujące kresowe tradycje powinny spotęgować swoje działania. Czas nagli. Nie możemy pozostawać bezczynni i bezradni na „niemoc” naszych władz państwowych, które nie postrzegają lub nie chcą „widzieć” problemu. Do szkół

średnich dotarły już „słynne” materiały edukacyjne fałszujące i zaciemniające historię ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA w latach 1939–1947 na setkach tysięcy niewinnych ofiar tylko dlatego, że byli Polakami

lub też dlatego, że nie zgadzały się z okrucieństwem rodzimych nacjonalistów ukraińskich i brały w obronę Polaków.

Ryszard Kicak

Szanowna Redakcjo

My, lwowianie mieszkający na rybnickiej ziemi oraz ich potomkowie domagamy się od Towarzystw Miłośników Lwowa w całej Polsce zaapelowania do p. prezydenta Kaczyńskiego, żeby zapoznał się z genezą Grobu Nieznanego Żołnierza. W czasie licznych uroczystości państwowych, gdzie składane są wieńce, wygłaszane przemówienia, trwa Apel Poległych, wymieniane są wszystkie nasze zwycięstwa, kończąc na Powstaniu Warszawskim i w całej tej historii Polski nie wspomniano nigdy o obronie Lwowa, Zadwórza, zwanego Polskimi Termopilami, miejscowości oddalonej około 30 km od Lwowa.

Czy władze wiedzą, dlaczego Termopile? Czy wiedzą, ile dzieci i młodzieży zginęło w obronie tego Miasta, broniąc zarazem granic Rzeczypospolitej? Czy wiedzą, ile tych małych bohaterów zginęło i spoczywa na cmentarzu Orląt? Na nas spoczywa obowiązek w sytuacji, gdy najwyższe władze państwowe nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć i pamiętać.

Zbliża się 11 listopada, a następnie 22 listopada, bohaterska obrona Lwowa. Zwycięstwo to było porówny-

wane z Powstaniem Wielkopolskim. Cmentarz Orląt jest świadectwem bohaterskiej obrony tego pięknego miasta. Prof. Nicieja pisał: narodowa świętość – polskie Campo Santo.

Czyżby dalej obowiązywała cenzura? Czy jest to brak wiedzy historycznej?

Angażujemy się w konflikt gruziński, i bardzo dobrze, ale przede wszystkim brońmy naszej historii.

Dzień Wojska Polskiego. Apel Poległych, słowa: polegli na polu chwały. A Lwowskie Orlęta gdzie poległy? Cmentarz Obrońców Lwowa – Orląt Lwowskich, kto o nich pamięta? Tylko my, lwowianie.

W imieniu lwowian

Ewa Solecka-Wojtyczka, Józef Wojtyczka, Robert Wojtyczka, Marietta Kozakiewicz, Maciej Kozakiewicz, Barbara Hoszowska-Bógdół, Henryk Bógdół

Szanowny Panie Prezydencie!

Piszę do Pana, ponieważ dowiedziałam się, że we Lwowie stoi pomnik Bandery. Panie Prezydencie, Bandera ze swoją kompanią to ludobójcy, a nie bohaterowie! Zabijanie dzieci i bezbronnych starszych ludzi w okrutny sposób, co miało miejsce na Wołyniu, zasługuje na wieczne potępienie. Czyżby Pan nie wiedział o tym ludobójstwie?

Urodziłam się we Lwowie. Jestem już bardzo starą kobietą, wypędzoną w 1945 roku przez Sowieców na tzw. Ziemię Odzyskaną.

Życzę Wam wszystkiego dobrego, ale okrutne czyny Bandery nie przynoszą Narodowi chwały. Piszę w języku polskim, mam nadzieję, że Pan Prezydent ma tłumacza.

Z poważaniem

Bożena Sobolewska

Białystok, 24.10.2008 r.

Lista Ofiarodawców za miesiące XII 2008 r. i I 2009 r.

1. Czesław Chmiel, Wrocław, dla Rodaków na Kresach 50.-	14. TMLiKPW Oddział Gorzów Wlkp., na renowację Cm. Łyczakowskiego 8802,24
2. Józef Tarka, Wrocław, pomoc świąteczna dla Kresowian 100.-	15. Jerzy Wolańczyk, Rokitnica 260.-
3. Barbara Madej, Bytom, na wydawnictwo 100.-	16. Zygmunt Karpow, Szczecin 60.-
4. Jadwiga Borkowska Dawidowicz, Bytom, pomoc świąteczna 50.-	17. Krystyna Tokarska, Poznań, pomoc Polakom na Wschodzie 60.-
5. Elżbieta Świątkowska, Wrocław, pomoc świąteczna 100.-	18. TMLiKPW Oddział Wrocław 30.-
6. Bogumiła Zająć, Rzeszów, pomoc świąteczna 100.-	19. Helena Niwińska, Kraków, pomoc dla Lwowian 40.-
7. Karol Kuflowski, Olsztyn, pomoc świąteczna 100.-	20. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa 200.-
8. Irena Bas, Głogów 60.-	21. Maria i Joachim Jońca, Gliwice 200.-
9. Henryk Karski, Olawa 100.-	22. Józef Bieńko, Stalowa Wola 15.-
10. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań 100.-	23. Adam Kempa, Trzebnica 60.-
11. Saturnin Wasilewski, Gostyń 100.-	24. Marek Kowalczyk, Bydgoszcz 50.-
12. Irena Łukaszewicz, Bytom 60.-	25. Andrzej Borzemski, Wrocław 100.-
13. Barbara Piwko, Sandomierz 50.-	26. Józef Wojciechowski, Legnica 50.-
	27. TMLiKPW Oddział Kielce, na renowację Cm. Łyczakowskiego 419,40
	28. Zdzisław Szuba, Szczecin 60.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Kazimierz Wesolowski – Reflections on the end of 2008	1
Rev. Stanisław Turkowski – Clandestine teaching in the East Borderland during World War II	2
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	5
Ryszard Legutko – let us build a Museum of Polish South-East Borderland	11
Andrzej Kamiński – We remember, we'll never forget our Borderland	12
Helena Wiewiórska – The Borderlanders abroad	13
Marek Zabierowski – Territorial descent of the settlers settled in the Głubczyce region in 1945	14
Władysław Stążka – A special lecture on the Defence of Lwów in 1918	17
Rev. Stanisław Draguła. On 45 years of priesthood	19
Bernard Klyszejko – Napoleon Cybulski Medal awarded to professor Remigiusz Węgrzynowicz	20
Stanisław Wiatr-Partyka – "On Volhynia" – pieces of poems	21
Jerzy Duda – Twentieth anniversary of the Opole Section of Lwów Lovers' Society	22
Jolanta Kołodziejka – 20th anniversary of the Lwów Lovers' Society Section in Opole	24
Thankful letters from Card. Henryk Gulbinowicz	26–27
Stanisław Sławomir Nicieja – Truskawiec – the famous spa in South-East Borderland	28
Jan Arski – Celebration of 90th independence recovery and 20th anniversary of Lwów Lovers' Society at Piła	37
Maria Zaleska Czajkowska – The inhabitants of Złoczów paid homage to the Holy Father John Paul II	39
Alina Młyńska-Wójcik – Establishment of the Lwów Lovers' Society Section in Warsaw	40
Alfred Janicki – The "Lwów eaglets" grammar school at Ruszów	42
Grażyna Hońdo – Jubilee celebration of 150th anniversary of the "Lwów Eaglets" school at Tarnów	43
Lwów and Borderland poetry competition held at Oleśnica	46
OBITUARY COLUMN	
Obituary notice of the late Aleksandra Antonina Owsieńska	47
Obituary notice of the late Wiktor Poliszczuk	48
Piotr Franków – Obituary notice of the late Piotr Tężycki	48
Obituary notice of the late Jadwiga Robotycka	49
Karol Liwski – Obituary notice of the late Edward Rudnicki	49
Karol Liwski – Obituary notice of the late Witold Ząbek	49
Piotr Marek Stański – Recollection of the late composer Mrs Krystyna Moszumańska-Nazar	50
Zdzisław Piwko – Appeal to the readers	51
Ryszard Kicak – Martyr's death of my father killed by Ukrainians	51
Bożena Sobolewska – On the Ukrainian genocider Bandera's monument erected in Lwów	52
List of Donors	52



*Truskawiec – willa „Ostoja”,
w której mieszkał prezydent RP Stanisław Wojciechowski*